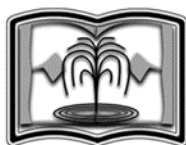


KSIĘGA HENRYKOWSKA



EDYCJA KOMPUTEROWA: WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL



MMIV ®

Tłumaczenie: Roman Grodecki

ZACZYNA SIĘ WSTĘP DO PIERWSZEJ KSIĘGI
O ZAŁOŻENIU KLASZTORU
NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARII W HENRYKOWIE

Ponieważ przez długi bieg czasu i ciągle następstwo pokoleń potomnych dzieła ludzkie starzejąc się są zaciemniane mgłą zapomnienia, postanowiono roztropnie podawać je pamięci potomnych przez opisywanie ich w książkach. My przeto, pierwsi mnisi wysłani ze świątobliwego i czcigodnego zgromadzenia klasztoru lubiąskiego¹ celem zaszczerpienia kwiecia służby Bożej w Henrykowie, postanowiliśmy powiadomić naszych następców za pomocą niniejszego pisma, w jaki sposób ten klasztor, dzięki którym osobom oraz z jakiej przyczyny wziął początek swej fundacji. A ponieważ wśród następstwa różnych czasów i osób zbożne dzieła wiernych niejednokrotnie doznają uszczerbku przez złość i bezbożność niektórych następców, przeto nadania wszystkich tego klasztoru posiadłości, które od początków pierwszego opata Henryka aż do ostatnich czasów czwartego opata Gotfryda² spokojnie posiadał, w jaki sposób i od których osób oraz pod czyją powagą zostały temu kościołowi przekazane i zatwierdzone na wieczyste posiadanie, wpisaliśmy do niniejszej księgi w wiarygodnej opowieści, aby bojownicy Chrys-

¹ Klasztor cystersów w Lubiążu (nad Odrą, na zachód od Wrocławia, pow. wołowski) założył książę Bolesław Wysoki, syn Władysława Wygnańca, w r. 1163. Wracając wówczas celem objęcia należnej mu po ojcu dzielnicy śląskiej z kilkunastoletniego wygnania w Altenburgu, zabrał z sobą paru zakonników z pobliskiego klasztoru cystersów w Pforte nad Saalą (koło Naumburga), gdzie był grobowiec jego matki, księżnej Agnieszki, i osadził w Lubiążu, gdzie poprzednio — zdaje się — przez kilkanaście lat istniała ekspozytura benedyktynów. Przybycie pełnego konwentu z opatem Florentym i ostateczne wyposażenie fundacji cysterskiej dokonało się w r. 1173, ubezpieczone następnie zachowanym do dziś przywilejem protekcyjnym księcia-fundatora z 1175 r. Zakonnicy lubiąscy byli Niemcami i wytrwale strzegli niemieckiego charakteru swego zgromadzenia zakonnego. Wysłani stąd do Henrykowa zakonnicy byli też wszyscy Niemcami i również — jak macierzysty klasztor w Lubiążu — uzupełniali swój konwent wyłącznie Niemcami, zachowując przez wieki swoją niemieckość celowo i świadomie.

² Henryk, pierwszy opat henrykowski, rządził klasztorem w latach 1227—1234; Gotfryd był opatem 1269—1273, za jego rządów, a więc przed rokiem 1273 pisana była — jak wynika z tekstu — niniejsza księga. Chronologiczne następstwo opatów henrykowskich ustalił Bretschneider, *Das Gründungsbuch des Klosters Heinrichau*, Breslau 1927, s. 130-132.

tusa, którzy mają w tym miejscu wszechmogącemu Bogu przez długie czasy służyć, w każdej sprawie mogli odeprzeć tych, którzy ich będą nagabywać, i z tej księgi poznając początek i uzasadnienie nadania każdej posiadłości, aby mogli przeciwnikom swojego klasztoru odpowiedzieć z rozumnym uzasadnieniem. Obecnie zaś wypadnie to chwilowo odłożyć, a najpierw opisać założenie klasztoru, następnie zaś uzasadnienie nadania i zatwierdzenia każdej posiadłości wykazać w odpowiednim miejscu w wiarogodnym opowiadaniu.

[I]

O osobie założyciela i przebiegu fundacji. Był tedy niegdyś pewien duchowny, imieniem Mikołaj, pochodzący z rodziców nie bardzo szlache-tnych, ale też i nie całkiem najniższych, lecz ze średnich rycerzy z prowincji krakowskiej. Ten to Mikołaj za czasów przesławnego księcia Henryka, syna śp. starego księcia Bolesława³, przybył do tej ziemi śląskiej w wielkiej prostocie i nie miał wówczas w tym kraju czy to w ojcowiznie, czy w innego rodzaju własności ani piędzi ziemi. Ale zaraz na początku przyłączył się do pewnego kanonika kościoła św. Jana⁴, imieniem Wawrzyniec, który to Wawrzyniec w owym czasie był najwyższym notariuszem wspomnianego księcia starego Henryka⁵. Że zaś tenże Mikołaj miał zręczną rękę do pisania, a siebie samego trzymał w karchach surowej dyscypliny, więc wspomniany Wawrzyniec coraz zażyłej się nim posługiwał i w sprawach księcia stopniowo coraz częściej go wyróżniał, aż wreszcie zaczął go przed księciem poufnie bardzo często wychwalać. Gdy się to działo, a Mikołaj panu swemu wierną wysługiwał się służbą, zdarzyło się po upływie niewielu lat, że ów Wawrzyniec powołany został wyrokiem Bożym do rządów biskupstwa świętego kościoła lubuskiego⁶,

³ Henryk Brodaty, syn Bolesława Wysokiego, który pierwszy użył tytułu „księcia Śląska” (1163-1201), panował jako książę Śląska w latach 1201-1238; w ostatnim dziesięcioleciu zjednoczył pod swymi rządami także całą niemal Wielkopolskę oraz Ziemię Krakowską, rozciągając z tytułu opieki nad małoletnimi książętami także swoją władzę nad księstwem opolskim i sandomierskim. Zob. *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do r. 1400*, t. I, s. 218 i n. (wyd. Pol. Akademii Umiej., Kraków, 1930).

⁴ Mowa o kościele katedralnym we Wrocławiu pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, ufundowanym w r. 1000.

⁵ Wawrzyniec pojawia się już w r. 1202 jako kapelan nadworny księcia Henryka Brodatego; a z tą funkcją z reguły łączyły się zajęcia kancelaryjne, był więc zapewne od początku rządów Henryka Brodatego jego kanclerzem, czyli notariuszem.

⁶ Stało się to prawdopodobnie w r. 1208/9. Lubusz nad Odrą stanowił od r. 1124 diecezję należącą do gnieźnieńskiej prowincji kościelnej. Politycznie Ziemia Lubuska należała w tym czasie do dzielnicy śląskiej. Biskup Wawrzyniec zmarł w r. 1232. Niektórzy uczeni odnoszą moment objęcia godności biskupiej w Lubuszu przez Wawrzyńca do r. 1204, pewności żadna z tych dat nie posiada w świetle dotąd ujawnionych, nader skąpych źródeł.

a pomienionemu Mikołajowi powierzony został z jednomyślną radą starszych przez samego księcia urząd najwyższego notariatu i — by prawdę powiedzieć — rządy całej ziemi śląskiej⁷. O! boskie zrządzenie Opatrzności Wszechmocnego Boga, który — jak niegdyś Józefa w Egipcie — tak tegoż Mikołaja w tej prowincji wysoko wyniósł ku chwale swego imienia; lecz owego w tym celu, by przyszedł z pomocą ubóstwu rodziców w chwili potrzeby, tego zaś, by duszom wielu wiernych w tym klasztorze Bogu służących ułatwił materialnie drogę zbawienia i osiągnięcie radości wiekuistej. Lecz ponieważ tenże Mikołaj, jak to stwierdzili ci, którzy go znali w młodości, od samego zarania swego życia nieustannie uprawiał ćwiczenia powściągliwości, skoro przybył do wieku męskiego, był mężem wyróżniającym się szlachetnością obyczajów, a przez stałość swojej zacności bardzo był miły, tak szlachetnym jak i średnim i najniższym, przeto przez samego księcia i przez cały lud z przedziwnym był czczony umiłowaniem.

Gdy się to działo, a Mikołaj dorobił się pewnego dostatku, zaczął w różnych miejscach za wolą księcia nabywać dla siebie posiadłości i majątki ziemskie. Książę rozumiał o tych faktach tak, że on sam i jego następcy po śmierci tegoż Mikołaja posiadają wszystkie te majątki. Lecz książę myślał co innego, a Bóg Wszechmocny inną pewną świętą intencją rozniecił w piersi swego sługi. Jak bowiem później ostateczny wynik udowodnił i łaska Boga Wszechmogącego okazała, ta intencja duszy Mikołaja zmierzała ku czci swego Stwórcy. Bo chociaż ten mąż nie w zakonnym jakimś habicie dawał wzór żywota, jednak ponieważ w jego działaniu i we wszystkich jego ruchach rzadko lub raczej nigdy nie trafiało się nic takiego, co by czyjkolwiek obrażało wzrok lub słuch, wydawał się w swym wnętrzu jak gdyby zdobny w jakiś kamień szlachetny, który na wszystkie cztery strony precudnie jaśnieje. Przeto ponieważ działalność zewnętrzna osądzana bywa jako wynikająca z intencji wewnętrznej człowieka, tenże Mikołaj wśród wielkich spraw księcia pana, które na zewnątrz między ludźmi załatwiał, siebie samego rozumnie wewnątrz opanowywał i pewien święty zamiar stale żywił w głębi duszy.

⁷ Wydaje się, że autor nieco przesadnie charakteryzuje znaczenie urzędu notariusza książęcego w owym czasie. Nie jest też pewne, czy kancelaria książęca tak już wówczas była rozwinięta, iż jej naczelnikowi przysługiwał tytuł „najwyższego” notariusza w odróżnieniu od niższego hierarchicznie personelu kancelarii. Autor książki prawdopodobnie w tym i w innych miejscach, gdzie mówi o wielkim znaczeniu urzędu notariusza, miał na myśli głównie to, iż ostatecznie przez jego ręce przechodziły wszystkie dokumenty w sprawach prywatnych, wystawiane w imieniu księcia i pieczętowane jego pieczęcią, zatem faktyczny wpływ notariusza, stale obecnego przy osobie księcia, na takie lub inne załatwienie sprawy i na podsuwanie księciu decyzji korzystnej lub nieprzychylnej dla stron mógł być i był widocznie bardzo znaczny.

Albowiem okiem roztropności jaśniał przed siebie, przewidując w roztropnym rozważaniu przyszłe zło i dobro. Poza siebie zaś patrzył okiem sprawiedliwości, zmazując swe dawne grzechy — o ile je popełnił — codziennymi dziełami miłosierdzia. W prawo jaśniał okiem umiarkowania, bo choć przed nim ani też po nim nigdy w tej ziemi około panów książąt nie zjawiał się tak możny duchowny, jednakże w tych wszystkich pomyślnościach utrzymywał on sam siebie rozumnie na stanowisku wielkiej pokory. W lewo wreszcie promieniał okiem męstwa, bo choć niekiedy przycisnęły go przeciwności losu, nigdy jednak nie odstąpił od swego zacnego zamiaru⁸.

Gdy zaś mąż ten tymi i wielu innymi cnotami tak zacnie błyszczał i jaśniał, zrodziła się w cichości jego serca religijna i święta oraz — jak wierzymy — bardzo Bogu miła intencja. Rozmyślał bowiem, w jaki by sposób mógł dać początek jakiemuś domowi zakonnemu i dokonać tego ze swoich własnych funduszów wedle swojej możliwości ku czci Boga i św. Jana. Gdy tedy przez dłuższy czas tego rodzaju pomysły rozważał w cichości ducha i już postanowienie swego serca w tej sprawie z dnia na dzień coraz bardziej ustalał w swym rozważaniu, zdarzyło się, że pewnym bogobojnym mężom a sobie bardzo zaufanym odślonił tę intencję swego serca. Jeden z nich zwał się Piotr, a był w owym czasie proboszczem wrocławskiego kościoła katedralnego⁹, a drugi, Idzi, niegdyś tegoż kościoła archidiakon¹⁰, lecz wówczas, gdy się to działo, mnich naszego zakonu w klasztorze naszym macierzystym w Lubiążu. Z tymi tylko dwoma omówił Mikołaj zamiary powzięte w duchu i od nich najpierw otrzymał radę, co ma czynić i jak pozyskać wolę księcia pana dla tej sprawy. Gdy później mężowie ci siedzieli razem i dużo na ten temat między sobą tak i podobnie rozprawiali, proboszcz Piotr powiedział, że najlepiej będzie, by w tej miejscowości Henrykowie ustanowić kilka prebend ku czci kościoła św. Jana, a pan Mikołaj byłby tu wyznaczony do zarządu tejsze prepozytury.

Odpowiadając na to, rzekł mistrz Idzi, że skoro wśród różnych zmian czasu i osób w wielu ziemiach zwykły różne nieraz trafiać się zamieszki, a przez nieporozumienia książąt często kraj zamienia się w pustkowie,

⁸ Ustęp ten jest osnuty na kościelno-chrześcijańskim pojmowaniu czterech cnót kardynalnych, tj. roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa, które wedle teologicznej doktryny katolickiej powinny przenikać życie codzienne chrześcijanina.

⁹ Piotr był kanonikiem wrocławskim już od r. 1212, proboszczem zaś (czyli prepozytem) katedry wrocławskiej został w r. 1226 (zob. Ptaśnik, *Mon. Pol. Vat.*, t. III, s. 13, nr 27), umarł zaś w r. 1240, jak podaje autor na innym miejscu.

¹⁰ Idzi był archidiakonem katedry wrocławskiej od r. 1202 do 1219. Porzucając, jak wielu innych duchownych owego czasu, nawet biskupów, godności kościelne, wstąpił w r. 1223 do klasztoru cystersów w Lubiążu.

przeto zdaje się, że w tym miejscu nie da się trwale służby Bożej utrzymać przez kanoników; lecz jeżeli pan Mikołaj zechce spełnić śluby swej duszy, to niech na tym miejscu zaszczerpi latorośl zakonu cystersów, bo gdzie ten zakon raz zapanuje, to nie da się łatwo stąd usunąć naporowi przeciwników. Gdy to powiedział mistrz Idzi, odrzekł Mikołaj: „Zaprawdę, ponieważ zakon cystersów, który pospolicie nazywa się też zakonem szarych mnichów¹¹, wydaje się być zwierciadłem i kwiatem wszystkich zakonników, było i jest zamiarem mego serca kwiat tegoż zakonu zaszczerpić w tym miejscu, jeżeli się to spodoba Bogu oraz jeżeli zgodę pana mojego księcia w tej sprawie uda się wyjednać. Skoro bowiem tego rodzaju zamiar zaczął kiełkować w moim umyśle, tego właśnie zakonu stałość stwierdzałem w duszy coraz bardziej z dnia na dzień. Dlatego ponieważ tego zakonu szczepionki widzimy rozkwitające przepięknie we wszystkich krajach chrześcijańskich, proszę, aby to już było między nami ustalone i to postanowienie mego serca zachowajmy w tajemnicy, aż ku czci Boga i św. Jana, a pod powagą księcia, mego pana, będę mógł czynem wypełnić powzięty plan”.

Gdy to się stało, ci trzej mężowie, utwierdziwszy się w tym świętym zamiarze jednomyślną zgodą i wolą, rozstali się z sobą.

W niewiele czasu po tym wszystkim urządził Mikołaj panu swemu księciu i wszystkim tej ziemi dostojnikom w tejże wsi Henrykowie uroczystą biesiadę, na którą zaprosił pana Wawrzyńca, wówczas biskupa katedry wrocławskiej¹², pana Pawła, w owych dniach biskupa diecezji poznańskiej¹³, i również pana Wawrzyńca, podówczas biskupa lubuskiego¹⁴, z którego pomocą ów Mikołaj osiągnął najpierw takie wysokie zaszczyty. Tym trzem biskupom jeszcze przed godziną biesiady wyjawiał Mikołaj również jak najpoufniej pragnienie swego serca prosząc gorąco, ażeby wybrali stosowną chwilę, w której będą mogli w tej sprawie wyjednać zgodę księcia. Następnie zasiedli pomienieni biskupi wraz z księciem panem, starym Henrykiem, i synem jego, młodszym księciem, także Henrykiem¹⁵, do biesiady, jedząc i pijąc wesoło. Po ukończeniu zaś

¹¹ Nazywano ich tak z powodu barwy noszonych przez nich habitów, w przeciwstawieniu do „czarnych mnichów”, tj. benedyktynów.

¹² Był biskupem wrocławskim od r. 1207, zmarł 7 VI 1232.

¹³ Paweł, pierwszy kanonicznie przez kapitułę wybrany biskup poznański, w l. 1211 — 1242. O nim bliżej zob. G. Sappok, *Die Anfänge des Bistums Posen und die Reihe seiner Bischöfe von 968 — 1498*, Leipzig 1937, s. 99—103. Wiele szczegółów o biskupie Pawle podaje właśnie *Księga henrykowska*.

¹⁴ W latach 1204 (1208?) - 1232, zob. przyp. 5 i 6.

¹⁵ Książę Henryk Pobożny, urodzony około 1190 jako syn Henryka Brodatego i księżnej Jadwigi, później uznanej przez Kościół za świętą (r. 1267), dopuszczony przez ojca do częściowych współrządów od r. 1214, tron książęcy po nim objął w r. 1238. Poległ 1241 r. w bitwie z Tatarami pod Legnicą.

biesiady, gdy książe wydawał się już bardziej ochoczy, wymienieni biskupi idąc do księcia na ubocze rzekli: „Panie! mamy pewną prośbę do twojej dostojnej wspaniałomyślności, której nie chcemy ci wyjawić, aż nam wprzód przyrzekniesz, że nas wysłuchasz przychylnie wedle swej łaskawości”. Ale książe, jako że był władcą bardzo rozumnym i opanowanym wielką przezornością, rzekł: „Nie godzi się, by książe cokolwiek obiecywał, zanim pozna powody i uzasadnienie prośby”. A oni rzekli: „Panie! wiedz, że my tak dalece miłujemy honor twój i twojej rodziny, że o nic innego nie zamierzamy prosić, jak tylko o coś takiego, co w tym życiu przyniesie pomnożenie twojej chwały, a zwiększy nadzieję zbawienia duszy twojej w przyszłym życiu”.

Wtedy książe odrzekł tymi słowy: „Wiem i mocno w to wierzę, że niczego innego nie szukacie jak tylko pomnożenia mej chwały, przeto nie lękajcie się wyjawienia mi prośb waszych, ponieważ jeśli w jakikolwiek sposób mają one — jak mówicie — przyczynić się do zbawienia duszy mojej, niezawodnie dziś jeszcze będziecie wysłuchani”. A owi rozradowani dzięki czyniąc Bogu i księciu rzekli: „Panie! kapelan twój Mikołaj przybył niegdyś do ziemi twojej biedny i wielce niezasobny, ty zaś uczyniłeś go w kościele św. Jana i przy sobie niezwykle wielkim, za co tobie, panu swemu i ojcu, ogromne składa podziękowanie. Proponuje on, jeżeli do tego dołączy się twa łaskawa zgoda, dla poparcia zbawienia duszy twojej dać w tym miejscu początek klasztorowi „szarych mnichów” pod twoją powagą i uposażyć go w miarę swej możności dobrami, które ma sobie nadane z twojej szczodrobliwości. Do stóp więc twojej dostojności, panie! padając na kolana prosimy pokornie, abys stosownie do swojej łaskawości władczej ten ślub swego kapelana ochoczo raczył dopuścić do przychylnego wysłuchania!” Wówczas książe popadłszy w długie milczenie i prawie przez godzinę pogrążony w namyśle rzekł przecież wreszcie: „Chociaż w sercu moim powziąłem zamiar wydania innych zarządzeń co do tego miejsca, przecież ponieważ prośba świątobliwa wyjdzie — jak się należy spodziewać — na pomnożenie zbawienia wielu dusz, nie chcę przekornie sprzeciwiać się tak zbożnym i bogobojnym waszym prośbom, lecz ku czci Boga Wszechmogącego, Najśw. Panny i św. Jana dopuszczam te prośby wasze do skutecznego wysłuchania z tym wszakże zastrzeżeniem, że jeżeli w tym miejscu Henrykowie zbudowany zostanie klasztor, to zasługa jego założenia przypisana będzie nie Mikołajowi, lecz mnie i moim następcom”. Słyszając to biskupi z wielkim rozradowaniem serca rzekli: „Cześć i uwielbienie oddajemy wszelkich dóbr rozdawcy Wszechmogącemu Bogu, który tobie, słuźebnikowi swemu pobożnemu, oddał rządy tej krainy ku chwale swego imienia, i tobie także, panu naszemu, dzięki składamy za to, że zawsze starasz się przyczynić ozdoby świętej matce Kościołowi z pobożnym

umiłowaniem! Teraz więc, panie, skoro twoja zgoda w tej sprawie wypłynęła z twojej dobrej woli, każ przystąpić synowi swemu, panu naszemu młodszemu, oraz innym szlachetnym rycerzom, którzy są w twym otoczeniu, i wyjaw im ślub swojego kapelana i nasze prośby".

Następnie zawołano pana Henryka, młodszego księcia, i wszystkich szlachetnych rycerzy, którzy tam podówczas byli. Gdy się wszyscy zebrali koło księcia pana, do słuchających tak przemówił starszy książę, pan Henryk: „Im wynioślejsze ponad innych zajmujemy miejsce w naszym księstwie, tym bardziej oczy wszystkich ku nam się zwracają. Przeto, gdy zamysły i prawa wszystkich poddanych naszej władzy dla swojej wieczystej trwałości baczyć muszą na nasze „chcieć" lub nasze „nie chcieć", nie godzi się, aby cokolwiek jest uważane za związane ze zbawieniem dusz lub też z ozdobą czcigodnej matki Kościoła, napotykało kiedykolwiek sprzeciw naszej woli, lecz ku chwale Boga Wszechmogącego i św. Jana powinna ona zawsze zatwierdzać dzieła pobożne. Niech ci przeto będzie wiadomo, synu mój, i wam wszystkim, którzy teraz w mojej obecności jesteście przytomni, że pan Mikołaj, mój notariusz, zamierza w tym miejscu Henrykowie zbudować klasztor „szarych mnichów", lecz ponieważ tenże Mikołaj wszystko, co ma, posiada z naszego nadania i z naszej łaski, przeto prosi dla Boga i dla siebie, ażebyśmy dołączyli zgodę naszej woli w tej sprawie. Przeto, chociaż tutaj pożytek doczesny naszego władztwa w dużej mierze ulega zmniejszeniu, jednak nakłonieni prośbami czcigodnych ojców biskupów ku czci Boga Wszechmogącego i św. Jana zgadzamy się z nieprzymuszoną wolą, ażeby tu w Henrykowie klasztor został zbudowany, pod tym jednak warunkiem, iż zasługa fundacji tegoż klasztoru przypisana będzie mnie i mojemu synowi i naszym następcom, ponieważ, gdy pan Mikołaj po raz pierwszy wkroczył na naszą ziemię, żadnej w niej nie posiadał własności; przeto niechaj wiedzą obecni i przyszli, że wszystko, co tu w Henrykowie będzie zdziałane i dokonane, znajduje się na naszej własności i na naszym dziedzictwie. Nikomu zatem zasługa założenia tego klasztoru sprawiedliwiej nie będzie przypisywana, jak mnie i moim następcom. Z dobrej bowiem woli przyzwalam i chcę, aby w tym miejscu Henrykowie założony został klasztor „szarych mnichów" za wieczne zbawienie moje i moich następców".

Usłyszawszy to biskupi i rycerze jednym głosem rzekli do księcia: „Panie! ponieważ widzimy, jak z twej dobrej woli wykwita pobożne pragnienie wywyższenia świętej matki Kościoła, dzięki czynimy Bogu Wszechmogącemu i tobie, panu naszemu dostojnemu, że nas wszystkich poddanych twej dostojności uradowałś w tym więcej, niżeliby można wierzyć, iż dziś złożyłś Bogu — jak się spodziewamy i silnie wierzymy — wdzięczną i miłą ofiarę, nadając tak czcigodnemu zakonowi miejsce, w którym po wieczne czasy za zbawienie twoje i twoich następców będzie

się odprawiać służbę Bożą, i mamy nadzieję, że za Bożą wolą wieczyste zbawienie wielu dusz wiernych będzie tu z dnia na dzień pomnażane". Po tym wszystkim pan Mikołaj na skinienie biskupów i rycerzy zdjąwszy biret¹⁶ ukląkł przed książętami, rezygnując na ich ręce ze wszystkich swoich posiadłości. Gdy te i różne inne rzeczy działały się tam ku chwale Bożej, książę pan starszy rzekł: „Ojciec mój, szczęsnej pamięci książę Bolesław, założył za odpuszczenie swoich grzechów klasztor i kościół w Lubiążu, a po jego śmierci ja ufundowałem klasztor zakonnic w Trzebnicy ku czci Boga i św. Bartłomieja¹⁷. Przeto jeśli Bogu i wam wszystkim się to spodoba, niechaj syn mój Henryk obejmie pieczę nad tym klasztorem w Henrykowie, bo jak w przyszłości wyznaczane będą ojcu memu wspominki¹⁸ zakonników lubiąskich, mnie zakonnic trzeb-

¹⁶ Tzw. po łacinie *almutium*, ówczesne kanonickie nakrycie głowy i barków, tu użyte zostało do symbolicznego wyrażenia czynności prawnej, mianowicie rezygnacji z praw własności. W innych przypadkach, gdy osoba księcia nie wchodziła w grę, moment ten bywa opisywany w ten sposób, że nowonabywca majątku nakładał na głowę czapkę sprzedawcy; używano też do tego celu innych części ubioru, jak np. płaszcz. Inną symbolikę, stosowaną w tym samym czasie na Śląsku i w całej Polsce przy przelewaniu praw własności, podają dokumenty w postaci aktu wypicia publicznie przed sądem i świadkami tzw. „wody zrzeczenia się”, przy czym raz książę ze względu na dostojną osobę pozbywcy pozwolił mu wypić wina zamiast wody, z tym samym oczywiście skutkiem prawnym. Stąd być może rozwinął się popularny długie wieki u nas tzw. „litkup”.

¹⁷ Klasztor cysterek w Trzebnicy, założony i suto wyposażony przez Henryka Brodatego w r. 1202, więc zaraz po objęciu przezeń samodzielnych rządów, był jego ulubioną i pieczołowicie popieraną fundacją. Po śmierci tego księcia wdowa po nim, św. Jadwiga, osiadła na resztę życia w tym klasztorze, gdzie jej córka Gertruda była ksienią.

¹⁸ W tekście łacińskim użyto tutaj wyrazu *memoriale*, który może mieć znaczenie: 1. pamiętki, 2. pomnika uwieczniającego pamięć czyjaś, lub 3. wspominków w opowiadaniu czy modlitwie. Dlatego tłumaczenie tego zdania różne może przybrać brzmienie. Ale ewentualne różnice nie posiadają donioślejszego znaczenia. Wybrałem znaczenie wyrazu *memoriale*, które — jak mi się wydawało — najtrafniej oddaje intencje autora.

Jak widać z przedstawienia całego przebiegu założenia i uposażenia klasztoru w Henrykowie, fundatorem był kanclerz książęcy Mikołaj, fundatorstwo zaś księcia, które wielokrotnie z naciskiem stwierdza pisarz *Księgi*, było w znacznej mierze fikcją prawną, ułożoną i formalnie przeprowadzoną za zgodą obu stron zainteresowanych na korzyść klasztoru, któremu to zapewniało protekcję dynastii panującej na Śląsku, a uwalniało od kłopotliwych nieraz nagabywań ze strony rodziny prywatnego patrona, na które klasztor mimo wszystko narażony był po śmierci Mikołaja. Ale współcześni mieli pełną świadomość, że rzeczywistym fundatorem klasztoru jest kanclerz Mikołaj i że z jego dorobku pochodziło uposażenie jego fundacji. W niedawno odnalezionym, nie znanym dotąd dokumencie z r. 1338 księżna krakowsko-sandomierska Grzymisława potwierdziła w Skaryszowie, że kanclerz Mikołaj nadaną sobie przez jej męża Leszka Białego wieś Milejowice nadał z kolei (przed r. 1227) „swojemu klasztorowi w Henrykowie” (*Zeitschrift f. Gesch. Schl.* t. 87, s. 61). Więc ten klasztor uchodził jawnie za fundację i własność Mikołaja wbrew owej oficjalnej fikcji prawnej.

Ale z drugiej strony zainteresowanie bezpośrednie księcia Henryka Brodatego dla tej fundacji od czasu owej biesiady z r. 1222, na której go dla tego przedsięwzięcia zjednano,

nickich, tak życzę sobie, by ten klasztor w Henrykowie był fundacją i poświęcał wspominki synowi mojemu Henrykowi i jego następcom". Gdy to i wiele innych podobnych rzeczy wypowiedział książę pan starszy na chwałę Bogu i ku czci Kościoła świętego, pan Mikołaj z uszanowaniem przypadł do kolan księcia pana młodszego i otrzymał tam od niego moc i upoważnienie do założenia w tym miejscu klasztoru. Ta biesiada odbyła się we wsi Henrykowie r. P. 1222 i podówczas wszystko to się tam stało. Po dokonaniu tego panowie książęta i biskupi rozjechali się.

Otrzymawszy zaś od księcia pana władzę zbudowania tu klasztoru, Mikołaj z całą, jaką tylko mógł, gorliwością zabiegał, aby konwent tu jak najszybciej został przysłany, który to konwent przybył tu mianowicie 28 maja 1227 r. Tegoż roku 30 listopada umarł czcigodnej pamięci wielokrotnie wspomniany wyżej Mikołaj. Gdy zbliżał się już do śmierci, a opat tegoż klasztoru Henryk nakłaniał go, by sobie w tym klasztorze obrał grób, odrzekł w ten sposób: „Panie opacie, pozwólcie ciało moje pogrzebać na cmentarzu św. Jana¹⁹, ponieważ on mnie ze skromnego kleroika wyniósł na szczyt wielkiego dostojęstwa. Po długim bowiem rozważaniu w głębi duszy mojej doszedłem do przekonania, że kości moje, spoczywające w prochu śmierci, nigdzie lepiej nie będą wyczekiwać głosu trąby na sąd ostateczny i zmartwychwstanie, jak w tym miejscu, gdzie najpierw zostałem osadzony wysoko na kanonickim stolcu nie za moje zasługi, lecz z niezasłużonej łaski Boga i św. Jana. Poza tym obecność moich zwłok nie przyniosłaby waszemu kościołowi zwiększenia pożytków doczesnych, lecz wielką — jak obawiam się — szkodę, bo chociaż pierwszą twórczą przyczyną założenia klasztoru byłem ja, jednak nie nazywajcie mnie pod żadnym warunkiem założycielem, lecz księcia. Jakiegokolwiek bowiem w tej ziemi miałem znaczenie i dobra doczesne, to wszystko posiadałem z łaski i nadania mego księcia pana".

O ostatecznym końcu pana Mikołaja. Gdy zaś to i wiele innych podobnych rzeczy powiedział z troską o pożytek klasztoru panu opatowi Henrykowi, zaopatrzony został wiatykiem Przenajświętszego Ciała Chrystusa i innymi kościelnymi sakramentami i odszedł z tego świata.

przebija z faktu, iż starania u naczelnych władz zakonu cystersów o pozwolenie na fundację klasztoru w Henrykowie prowadził książę Śląska, a nie Mikołaj, i decyzję przychylną dla prośby księcia uchwaliła kapituła generalna cystersów już w r. 1225 (zob. Winter, *Die Zisterzienser des nordöstlichen Deutschlands*, I 353, nr 712 i 718).

Szczegóły osobiste i rodzinne dotyczące osoby Mikołaja, założyciela klasztoru henrykowskiego, rozsypane na różnych miejscach *Księgi* oraz częściowo w dokumentach współczesnych, częściowo jego ręką pisanych, zebrała dr Z. Kozłowska-Budkowa w rozprawie *Przyczynki do krytyki dokumentów śląskich z I poł. XIII w.*, Lwów 1931 (Studia z hist. społ. i gospod. ku czci prof. Fr. Bujaka).

¹⁹ Tj. na cmentarzu katedralnym we Wrocławiu.

O jego pokorze. Oto, bracia, z jaką pobożnością i jakim zapalem pracował mąż ów, by w tym miejscu została zaszczerpiona i odbywała się wieczyste służba Boża, a przecież oddając ostatnie tchnienie doradzał, ażeby zasługa fundacji tego klasztoru przypisywana była nie jemu, lecz jego księciu panu.

Aby się zań modlono. Dlatego siebie samych i naszych następców wzywamy, ażeby pamięć tego najbogobojniejszego męża Mikołaja uroczyste była na wieki obchodzona we wspominkach dorocznych i innych nabożeństwach żałobnych.

Ażeby gorliwie się modlono za księcia Henryka, zabitego przez pogan. Pamięć zaś pana księcia Henryka zabitego przez pogan, jako prawdziwego fundatora tego klasztoru, niechaj na wieki będzie uroczyste święcona we wspominkach dorocznych i innych modlitwach i nabożeństwach żałobnych.

Zgon tegoż księcia pana. Ten mianowicie książę pan padł w bitwie, zabity przez pogan za lud swój w r. 1241 dnia 9 kwietnia.

Wezwanie do modlitw. Wzywamy przeto nas samych i naszych następców, by kornymi myślami błagali o łaskę niezmierną dobroć Boga, ażeby tak, jak tegoż księcia pana w oznaczonym dniu i godzinie wyprowadził z cielesnego więzienia, wyrwał go także z więzienia śmierci, gdy zabrzmi trąba sądu ostatecznego dla zbudzenia całego rodzaju ludzkiego, i aby zasłużył za dobrodziejstwa, wyświadczone temuż klasztorowi, i inne zbożne czyny, być zaliczony do liczby świętych na wieki. Amen.

Koniec opowiadania o założeniu klasztoru. Oto, bracia, została wam wyłożona przyczyna i przebieg fundacji tego klasztoru, abyście byli bardziej ochoczy i chętni do składania czci i do dziękczynienia Wszechmocnemu Bogu, który natchnął pomienionych książąt i innych waszych dobroczyńców myślą o założeniu i poparciu tego klasztoru.

To wszystko napisaliśmy, ażeby nasi następcy żadnemu człowiekowi nie okazywali względów z powodu fundacji, tylko z należnym uszanowaniem czcili jedynie tych, którzy pochodzą i będą pochodzili z rodu pomienionych książąt.

Że prawdą jest wszystko to, co wyżej napisano i stwierdzono. Jeżeliby ktoś z ludzi później mówił lub sądził, że to są rzeczy zmyślane, wiedzieć powinni obecni i przyszli, że wszystko to przedstawiono powyżej i opisano tak, jak o tym dowiedzieliśmy się z wiarogod-

nej opowieści czcigodnych ojców powyżej wspomnianych biskupów i wielu innych ludzi, którzy brali udział w tych zdarzeniach wraz z panami książętami i tak wpisaliśmy to wszystko do niniejszej książeczki ku pamięci naszych następców.

Tu zaczyna się opis nadań poszczególnych majątności klasztorowi w Henrykowie. O okolicznościach założenia klasztoru niechaj wystarczy to, co tu powiedziano. Teraz w dalszym ciągu zaczniemy opisywać okoliczności nadania posiadłości temu klasztorowi, ażeby służy Chrystusowi, którzy będą w tym miejscu później długie lata służyć prawdziwemu Bogu, mogli poznać z niniejszej książeczki podstawy nadania każdej poszczególnej posiadłości, by należycie i z odpowiednim uzasadnieniem, wejrzawszy w niniejsze pismo, mogli odpowiedzieć, gdyby jakikolwiek człowiek ich nagabywał z jakiegokolwiek przyczyny.

Przebieg fundacji klasztoru. Należy wiedzieć, że w owych dniach, gdy dawano początek klasztorowi, był pewien biskup poznańskiego kościoła, który od początku wraz z księciem panem brał udział w wyżej opisanych zdarzeniach. Był to człowiek stary i osobistość czcigodna, a był z rodu pana Mikołaja. Ten to pan Paweł biskup ochrzcił pana Henryka, młodszego księcia, podnosząc go ze świętego źródła; toteż z panem Henrykiem Brodatym, księciem starym, związany był pewnymi szczególnymi węzłami przyjaźni. Ten to biskup Paweł za rada i zleceniem pana Henryka, starego księcia, w drugim roku po śmierci Mikołaja urządził tu w Henrykowie wielką ucztę księciu panu i wszystkim dostojnikom tej ziemi; podczas tej uczy pan Henryk młodszy, przesławny książę z woli swego ojca i z jego polecenia założył tu klasztor. Przy tej fundacji wówczas byli tu obecni trzej biskupi, mianowicie tenże pan Paweł, biskup poznański, pan Wawrzyniec, podówczas biskup wrocławski, poprzednik pana Tomasza, biskupa wrocławskiego. Ci dwaj biskupi na świadectwo prawdzie poświęcili tu owego dnia dwa ołtarze w drewnianym kościele, jeden ku czci Najśw. Marii Panny, drugi ku czci św. Jana Chrzciciela. W owej biesiadzie brał również udział pan Wawrzyniec, owego czasu biskup lubuski, ojciec mianowicie mistrza Przemysława, przesławnego męża za owych dni²⁰, a radość wówczas była wielka i służba Boża jak najuroczystsza. Dokonano zaś tej fundacji klasztoru r. P. 1228 dnia 6 czerwca, tj. w dniu św. Wincentego. W czasie

²⁰ Niestety, osobistość ta z innych źródeł w ogóle nie jest znana i nie wiadomo, czy uczoność poświadczona tytułem naukowym mistrza, zdobytym na którymś włoskim lub francuskim uniwersytecie, zapewniła mu taki rozgłos u współczesnych, czy jakaś inna wybitna działalność. Fakt, że był on synem biskupim, nie jest czymś niezwykłym w owych czasach, celibat duchowieństwa zaczęto u nas przeprowadzać dopiero pod koniec XII wieku i za energicznych rządów arcybiskupa Henryka Kietlicza (1199—1219) zapewniono mu moc

owej fundacji i biesiady zatwierdził książę pan stary wraz ze swym synem temu zakonowi i klasztorowi wszystkie posiadłości, jakie pan Mikołaj miał za życia swego z nadania księcia. Tegoż dnia i godziny nadał również książę pan temu klasztorowi 100 wielkich łanów lasu, z których 50 znajdują się w Budzowie, a 50 w Chwaliszowie.

Nazwy wsi pana Mikołaja. Te zaś są włości, które pan Mikołaj posiadał za swego życia, a książę pan zatwierdził wówczas temu klasztorowi i zakonowi: najpierw Henryków ze swoim ujazdem²¹, w którym klasztor został założony; po wtóre Nikłowice koło Rękowa; trzecie Osiek koło Żmigrodu; po czwarte Rychnów ze swoim obejściem, mianowicie w ilości 100 wielkich łanów²².

Że te wsie posiadał. Te dziedziny pan Mikołaj posiadał z łaski i nadania księcia pana w tej prowincji, a książę pan — jak powiedziano — zatwierdził je klasztorowi.

obowiązującą. Wedle zapiski w lubińskim katalogu biskupów wrocławskich, dotyczącej czasów biskupa Roberta (1149—1169), księża byli powszechnie jeszcze w Polsce żonaci, będąc „zięciami i szwagrami szlachty polskiej”. Z początkiem XIII w. zanotował jeden z nekrologów śmierć Burny, żony biskupa ówczesnego kujawskiego Ogeriusa, a w dokumentach wielkopolskich parokrotnie zapisano imiennie synów arcybiskupa gnieźnieńskiego, prawdopodobnie Wincentego (1220—1232), pochodzących oczywiście z małżeństwa zawartego przezeń wcześniej, gdy był jeszcze kanonikiem katedralnym i kanclerzem księcia Władysława Laskonogiego. Tak samo małżeństwo biskupa Wawrzyńca datowano na czasy jego jeszcze kanonickie. Księga niniejsza jeszcze kilka razy wspomina na innych miejscach synów i córki księże.

Ale od połowy XIII w. zasada celibatu zwyciężyła i zapanowała o tyle, że np. kanonik wrocławski, magister Gocwin, żeniąc się musiał zrezygnować z godności i beneficjów kościelnych; synowie jego jednak zajęli później wybitne stanowiska w kapitule wrocławskiej, więc księże pochodzenie nie przeszkodziło ich karierze duchownej. Por. Samulski, *Untersuchungen über die persönliche Zusammensetzung des Breslauer Domkapitels im Mittelalter bis zum Tode des Bischofs Nanker (1341)*. T. I, Weimar 1940, s. 105 i 112. (Historisch-diplomatische Forschungen, hrsgb. v. Dr Leo Santifaller, B. VI).

²¹ Ujazdem nazywano wówczas terytorium, zazwyczaj większe, obejmujące kilka lub więcej wsi, którego granice zostały urzędowo wytyczone i oznaczone. Opis takiej czynności, w której sam książę Henryk Brodaty wziął osobisty udział, zachowały nam dokumenty klasztoru w Trzebnicy z r. 1203 i 1208. Tamtejszy ujazd obejmował kilkanaście dobrze zagospodarowanych wsi, stanowiących zwartą całość, a granice oznaczono uroczyscie usypanymi celowo kopcami ziemi z zatkniętymi w nich słupami kamiennymi z wrytym inicjałem księcia Henryka. Mniejsze ujazdy, gdzie granic nie objeżdżano, lecz pieszo obchodzono, nazywano „ochodzami”; różnica ta zaznaczała się też i w łacinie (*circumequitacio* i *circuicio* lub *circuitus*), choć jej ściśle nie przestrzegano. Nazwy miejscowości Ujazd i Ochodza, jakich sporo zachowało się na naszych ziemiach, są pozostałością tych prastarych urządzeń i zwyczajów prawnych, dotyczących rozgraniczania indywidualnej własności ziemskiej.

²² Łany — miary ziemi zapożyczone w dobie kolonizacji na prawie niemieckim w miejsce rodzimych „dziedzin” i „żrebów”. Łan wielki (frankoński) liczył około 43 dzisiejsze morgi, łan mały (flamandzki) — 30 morgów.

O posiadłościach pana Mikołaja w Krakowskim. Miał także pan Mikołaj w ziemi krakowskiej dwie posiadłości, mianowicie Glewo i Głęboką, które za życia swego wiecznym nadaniem przekazał temuż klasztorowi²³.

Że niektóre posiadłości zostały stracone przez klasztor. Lecz ponieważ niektóre z powyższych posiadłości, mianowicie Nikłowice i Osiek już obecnie nie należą do klasztoru, na jakiej się to dokonało podstawie, napiszemy także we właściwym miejscu.

Jeżeliby jaki człowiek kiedykolwiek nagabywał klasztor o jakikolwiek żreb, niech wejrzą bracia do poniższego wykazu i natychmiast znajdą, co mają odpowiedzieć. Obecnie zaczynają się opisy powodów nadania poszczególnych majątności klasztorowi w Henrykowie, w jaki sposób każda posiadłość i żreb²⁴ oraz od jakich osób przekazane zostały temu klasztorowi i zatwierdzone na wieczyste posiadanie.

Najpierw o Henrykowie. Najpierw o Henrykowie, z jakich drobnych części został złożony i zaokrąglony w pokaźną posiadłość.

Po wtóre: o Bobolicach. O Cienkowicach i z jakiej racji tę część klasztor posiada. O części Bobolic.

Po trzecie: o Skalicach. O Skalicach, w jaki sposób i jak ten żreb przypadł klasztorowi i na wieczne posiadanie został zatwierdzony.

Po czwarte: o Jaworowicach. O Jaworowicach.

Po piąte: powody zamiany z Michałem. O żrebię Michała, zamienionym za Nikłowice.

²³ Wsie te posiadał klasztor henrykowski jeszcze w r. 1319, z tym, że wieś Głęboką zamienił przed r. 1294 na Wrózeniec, położone bliżej Glewa. W r. 1336 wsie te wchodziły już w skład majątku klasztoru cystersów w Mogile pod Krakowem, który przejął też wraz z tymi wsiami dotyczące ich dokumenty henrykowskie, znajdujące się dzisiaj z tego powodu w archiwum mogińskim (zob. Kodeks Mogiński, nr 1, 31, 41, 43, 50 i 61).

²⁴ Nazwa „żreb” oznaczała najczęściej część wsi, wydzieloną pod względem prawa własności przez podział ziemi między dziedziców albo przez transakcję kupna-sprzedaży. Wówczas jego rozmiary są zmienne. Ale równocześnie określenie „żreb” miewa znaczenie techniczne, oznaczając ściśle określoną jednostkę gruntu. Nie udało się dotąd stwierdzić na pewno jej rozmiarów. Nazwa i pojęcie pochodzą prawdopodobnie z przedhistorycznego okresu rodowej współwłasności ziemi, której części wyznaczano przez losowanie (żreb = sors = los) poszczególnym członkom rodu do indywidualnego użytkowania, być może co roku na zmianę.

Po szóste: o Głębowicach. O Głębowicach.

Po siódme: o Brukalicach. O Brukalicach.

Po ósme: o Dębnicy w Wielkopolsce. O Dębnicy w Wielkopolsce.

Po dziewiąte: o Grodoszowie. O Grodoszowie.

[II]

Tutaj zaczyna się wywód o Henrykowie. Te wyżej wspomniane zręby zostały przyłączone do naszego Henrykowa i do klasztoru, niektóre przed najazdem pogan, inne po nim.

Że Henryków złożony został z wielu części. O Henrykowie należy zaznaczyć, że najpierw nazywał się Januszowe z tego mianowicie powodu, ponieważ w miejscu, gdzie ma źródło potok płynący przez wieś, siedziało dawniej dwóch rycerzyków, rodzonych braci, z których starszy nazywał się Janusz; stąd miejsce owo nazywało się wówczas Januszów. Młodszy brat zwał się Dobrogost. Ten Dobrogost, ponieważ trudnił się zbójnictwem, wypędzony został z kraju, zanim pojął żonę, brat zaś jego Janusz umarł tamże bez dziedzica. Przeto nasz Mikołaj, ponieważ w owym czasie, gdy się to działo, służył księciu i widział ów żreb Januszów opuszczony, prosił księcia pana, by mu go darował.

Pierwsza posiadłość pana Mikołaja. To była pierwsza posiadłość w tej ziemi nadana panu Mikołajowi. Ten Januszów obejmował w owym czasie nieznaczące terytorium.

Powód nazwy Henrykowa. Lecz był owego czasu niejaki Henryk, mieszkający obok źródła, z którego wypływa potoczek, płynący obecnie wraz z Morzyną przez klasztor. Ten Henryk miał się za rycerza, a posiadał ziemię aż do potoka, który u starych Polaków nazywa się Jaworzyca, biorąc nazwę od swojego źródła. Ten potok przepływa obecnie przez wieś Henryków, a wówczas oddzielał Januszów od wspomnianego rycerzyka Henryka, Ten zaś Henryk był pradiadem tych, którzy dziś zowią się Czesławicami.

O miejscu, gdzie jest klasztor i co tu było przedtem. Byli zaś podówczas z tamtej strony Januszowa jacyś wieśniacy księcia, posiadający spory kawał ziemi, a mieszkali w miejscu, gdzie obecnie znajduje się klasztor. Zważyć zaś należy, że wśród tych wieśniaków było dwóch, którzy resztę przewyższali pewną zamożnością; jeden z nich zwał się Krzepisz, drugi Żuk, stąd też owo miejsce zwało się niegdyś Żukowice.

Wybuchła jednak bójka między Krzepiszem a Żukiem, tak że się nawzajem pozabijali, jeden drugiego. Po ich śmierci wszyscy inni wieśniacy tu mieszkający rozpiechli się. Przeto pan Mikołaj, widząc te role Żukowice opuszczone, za wolą księcia pana przyłączył je do swego zrębu Januszowa. Pamiętać zaś należy, że ci wieśniacy mieli grunty aż do drogi, która obecnie rozdziela Czesławice i Muszkowice.

O zamianie pana Mikołaja z Henrykiem. Ale pan Mikołaj uczynił zamianę z wyżej pomienionym Henrykiem, który posiadał ziemię od Morzyny aż do potoku, biorąc dla siebie żreb tegoż Henryka a dając mu tę samą ilość ziemi z tamtej strony Morzyny między Kojanowicami a Morzyną; dlatego klasztor posiada żreb Henryka, i to jest też powodem, dlaczego Czesławice, tj. dziedzice pomienionego Henryka, siedzą obecnie między klasztorem a Muszkowicami. O tym wystarczy to, co powiedziano.

Obecnie powiemy, dlaczego całe to terytorium, na którym założony jest klasztor, nazywa się teraz Henryków. Ten rycerz Henryk, o którym wyżej była mowa, posiadał ziemię między Morzyną a potokiem, który płynie przez wieś Henryków, stąd drobny żreb tego rycerza zwał się w owym czasie Henryków, dlatego też całe owo terytorium zowie się Henryków. W dawnych zaś czasach stało we wsi Januszów pewne wielkie drzewo, które po polsku zwie się jawor. U korzeni tego drzewa było źródło, które od tego drzewa zwane było wówczas Jaworzyca. Z tego źródła płynie potok, który dzisiaj przepływa przez wieś Henryków, lecz sam potok zowie się Jagielno, a to z tego mianowicie powodu, ponieważ Polacy od dawna w dolince tego potoku często siali jagły. Stąd też i gród, który obecnie znajduje się między Wadochowicami a klasztorem, nazywa się Jagielno.

O ścięciu sławnego drzewa. Lecz skoro pan Mikołaj dokonał zamiany z pomienionym Henrykiem, kazał ściąć wspomniane drzewo i w ten sposób usunął nazwę owego zrębu Januszowa, a przyłączywszy go do swego zrębu Żukowic, z uszanowania dla księcia pana starego nazwał cały ten obszar Henrykowem.

O Kołaczowie i jego terytorium. Również w dawnych czasach siedział w grodzie, który znajduje się poza Oławą, między dworem Gurowem a klasztorem, pewien stary wieśniak książęcy, który zwał się Kołacz. Lecz że podówczas była tu ziemia dookoła lesista i pusta, tenże wieśniak władał w owym czasie wielu gajami i lasami w okolicy, stąd też owo terytorium z dawna zwie się Kołaczowe. Lecz trzeba wiedzieć, że obecnie na tym terytorium Kołaczowym istnieją pewne wioski, których

nazwy są takie: Witostowice ze swoim ujazdem, Rączyce, Skalice, Jaworowice,

O dziesięcinie z tego terytorium. Że zaś dziesięcina z tych wsi, przez wielebnego ojca, pana Tomasza, wrocławskiego biskupa, i jego kapitułę zatwierdzona, należy do naszego klasztoru w Henrykowie, uznaliśmy za potrzebne przekazać to pamięci naszych potomnych w niniejszym piśmie.

W jaki sposób pan Mikołaj nabył część Kołaczowa. Ponieważ dla przyszłego pożytku klasztoru przeszliśmy do opisywania granic Henrykowa, obecnie wrócimy do tego, cośmy opuścili. Wiedzieć przeto należy, że gdy potomstwo pomienionego wieśniaka Kołacza w długim następstwie pokoleń coraz bardziej podupadało, pan Mikołaj zastał dziedziców tego wieśniaka siedzących we wspomnianym grodku w wielkim niedostatku. A że biedni byli, przeto usunął ich z ich dobrą wolą, dawszy im podarki a role ich wszystkie, jakie wówczas posiadali, przyłączył do swojego Henrykowa.

Kończy się wywód, dlaczego ten klasztor nazywa się Henryków. Teraz, bracia, wiecie, z jakich drobnych części zostało stworzone to terytorium Henryków i z jakiego powodu nazywa się „Henryków”.

Że wszystko, co wymieniono, jest książęce. To, bracia, wszystko, o czym wyżej była mowa, dlategośmy opisali, aby się dowiedzieli obecni i przyszli, że nie posiadają w ogóle dookoła klasztoru nic innego jak tylko ziemię księcia pana starego Henryka, z przydomkiem Brodatego, oraz jego potomstwa.

Aby z tytułu fundacji nikt nie był czczony, tylko książęta. Oto opisane zostały powody, dla których żadnego w ogóle człowieka nie macie czcić z tytułu fundacji tego klasztoru, tylko wyłącznie tych, którzy z rodu owego sławnego księcia Henryka starego pochodzą lub będą pochodzili.

O dworze księcia w Henrykowie. Ów przesławny książę poprzednio ułożył sobie, że we wsi Henrykowie zbuduje dla siebie i swoich następców dwór królewski, lecz za Bożą wolą został przez biskupów odwiedziony od tego zamiaru i wiedziony umiłowaniami rzeczy niebiańskich zostawił tu pożytki ziemskie dla ludzi obcych, mianowicie dla przyszłych zakonników, służących wieczyście Bogu w tym klasztorze.

O modłach za książąt. Przeto zalecamy sobie samym i swoim następcom, ażeby z najgorętszą pobożnością modlili się i błagali Boga za duszę tegoż księcia starego Henryka i syna jego, również Henryka, zabitego przez pogan, w nieustannych i gorliwych modlitwach, ponieważ — chociaż pan Mikołaj był jak gdyby przyczyną twórczą fundacji tego klasztoru — jednak, cokolwiek ten klasztor posiada w swej okolicy, wszystko posiada z jałmużny i ze szczodroblewości samych książąt. Że przeto pan Henryk, młodszy książę, zabity przez pogan, wiedział o tym, byłby ten klasztor w następnych czasach, gdyby żył, poparł i doprowadził do dobrego stanu.

O Henrykowie dosyć powiedziano. O Henrykowie i jego utworzeniu z drobnych części, to co tu powiedziano, niechaj wystarczy.

[III]

II. O Cienkowicach. O Cienkowicach powiemy, z jakiego powodu klasztor posiada ich część. W owym czasie, gdy klasztor w Henrykowie był zakładany, był pewnien rycerz dosyć potężny, imieniem Albert, z przydomkiem po polsku „Łyka”, mieszkający w Ciepłowodzie. Ten to Albert pojął za żonę córkę pewnego rycerza, imieniem Dzierzko; miał z niej córkę, po której urodzeniu żona jego natychmiast umarła. Po jej śmierci Albert nadał klasztorowi część swej majątności, Ciepłowoda, o obszarze dwóch pługów²⁵ na wieczyste posiadanie za duszę swego ojca, podówczas zmarłego, i za swoje grzechy.

O nadaniu i jałmużnie Alberta z Brodą. To nadanie owego Alberta dokonane zostało roku Pańskiego 1229. Tegoż roku poszedł tenże Albert za grzechy swego ojca i swoje do Prus²⁶. Lecz zanim się wybrał w tę drogę, zarządził wobec księcia pana i baronów, aby — jeżeli nie wróci — klasztor w Henrykowie objął w wieczyste posiadanie całe terytorium Ciepłowody; jeżeli zaś powróci, to klasztor zawsze zatrzyma ową część, którą dał przedtem, o obszarze dwóch pługów. Lecz że

²⁵ Opisowe określenie jednostki ziemi uprawnej, w znaczeniu: ilość ziemi dająca się uprawić jednym pługiem. Ale skoro pojawiają się określenia szczegółowe: „pług wielki” i „pług mały”, nie jest rzeczą łatwą obliczenie, choćby przybliżone, ich rozmiarów. Nie ma też dotąd poglądu ustalonego w tym względzie. Kilkakrotnie daje się zidentyfikować pług mały z łanem 30-morgowym; być może, że i tu chodzi o tego rodzaju jednostki roli.

²⁶ Wyprawa przeciw pogańskim Prusakom, pojmowana wówczas pod wpływem Kościoła jako równoznaczna z wyprawą krzyżową przeciw niewiernym „Saracenom” w obronie Grobu Św. w Jerozolimie. W wyprawie tej brał udział między innymi książę Henryk Brodaty.

w owych dniach byli ludzie prostoduszni, bez zółci złości, nie żądano wówczas od księcia pana przywileju w tej sprawie. Albert wrócił z Prus zdrów i cały i pojął później żonę Niemkę, która mu urodziła synów i córki. Klasztor jednak spokojnie posiadał przez długie lata od niego i jego synów ziemię, którą mu wydzielił ze swej Ciepłowody.

Co się działo w kraju po najeździe pogan²⁷. Skoro zaś poganie wtargnęli do tej ziemi i w niej dokonali wielu rzeczy godnych ubolewania, po zabiciu przesławnego księcia zarządzili w tej ziemi rycerze i każdy zagarniał dla siebie, co mu się podobało, z posiadłości książęcych. Stąd też i pomieniony Albert nabył za skromną sumę pieniędzy u chłopięcego księcia Bolesława dwie posiadłości książęce z nim graniczące, mianowicie Cienkowice i Kubice.

O kupnie. Ażeby zaś suma tych pieniędzy i rozmiary pomienionych posiadłości dokładniej były znane, tenże Albert wymierzył w tych dwóch wsiach 30 łanów wielkich, za które dał młodocianemu księciu Bolesławowi 30 grzywien srebra²⁸ i usunąwszy dziedziców tychże wsi przyłączył te łany do swojej wsi Ciepłowody i w ten sposób nazwy tych wsi w ogóle zostały usunięte i zmienione na nazwę wsi komesa²⁹ Alberta: Ciepłowoda.

Dalszy wywód o tym samym. Gdy zaś to i wiele innych podobnych niegodziwości i dla książąt bardzo szkodliwych rzeczy działo się w kraju, *zaczai* pomieniony Albert swoją Ciepłowodę wraz z tamtymi wsiami osadzać Niemcami. Ale że owa część, którą nadał

²⁷ Autor ma tu na myśli najazd tatarski z r. 1241, o którym w dalszym ciągu wielokrotnie wspomina jako o dacie przełomowej w wewnętrznych dziejach Śląska.

²⁸ Grzywna srebra była to najwyższa jednostka rachunkowa w ówczesnym systemie pieniężnym i mennicznym. Jako jednostka wagi wynosiła około 200 g srebra, z którego wybijano przepisaną zarządzeniem mennicznym liczbę rzeczywistych pieniędzy, zwanych wówczas denarami. Punkt wyjścia stanowiło 240 sztuk denarów z grzywny czystego srebra, ale z biegiem czasu zaczęto wybijać ich coraz więcej o niższej wadze i mniejszej wartości. Zarysowała się więc z konieczności coraz większa różnica między grzywną jako jednostką wagi a grzywną rachunkową. Tutaj w danym przypadku chodzi o grzywny czystego srebra, więc w rozumieniu wagi. Grzywna dzieliła się na 4 wiardunki, wiardunek na 6 skojców, które tak samo stosowane były w tym podwójnym rozumieniu jednostek wagi i jednostek rachunkowych bieżącej denarowej monety.

²⁹ Łacińskim wyrazem *comes* oznacza autor *Księgi*, jak i inne źródła historyczne owego czasu, dostojniejszych rycerzy z najmożniejszych rodów, szczególnie piastujących wyższe urzędy państwowe. Nie wiemy jednak, jakim wyrazem polskim posługiwano się w tym względzie, tytuł zaś hrabiego, najbliższy łacińskiemu *comes*, nie może tu mieć zastosowania, jako wówczas na pewno u nas nie używany, toteż pozostajemy tymczasowo przy określeniu łacińskim, zanim badania ustalą ostatecznie najwłaściwszy polski odpowiednik „komesa”.

klasztorowi, leżała w takim miejscu, iż bez wykupienia tych ról od klasztoru nie mógł tam w sposób zwarty osadzić wsi niemieckiej, przeto pana Bodona, podówczas w tym klasztorze opata, częstokroć prosił, ażeby przyjął taki sam obszar wzdłuż dawnych granic klasztoru, mianowicie w klinie Cienkowic, a jemu zwrócił ową ziemię, którą przedtem nadał klasztorowi za swoje grzechy. — Pomieniony opat, nachodzony wielokrotnie uporczywymi jego prośbami, przystał na to ostatecznie, chociaż niechętnie, i dokonał z nim zamiany, przyjmując w Cienkowicach wzdłuż granic klasztoru tyleż ziemi, ile posiadał w Ciepłowodzie, i zwrócił komesowi Albertowi na jego prośby. Dlatego nazwa Cienkowic do dzisiejszego dnia utrzymuje się na naszej części, którą tam posiadamy.

Kończy się wywód, dlaczego klasztor posiada Cienkowice. Oto, bracia, wyłożone wam zostały powody, dla których posiadacie Cienkowice. A skorośmy opisali powody, dla których klasztor posiada Cienkowice, wydaje się rzeczą odpowiednią, aby także podać przyczynę, dla której mamy prawo stamtąd pobierać dziesięcinę.

Zaczyna się uzasadnienie dziesięciny z Cienkowic. Przeto wiadomo niech będzie wszystkim, którzy będą czytali tę książkę, że gdy pomieniony Albert na owych 30 łanach wraz ze swoją Ciepłowodą osiedlił Niemców, ułożył się z panem Tomaszem, szczęsnej pamięci biskupem wrocławskim, że z tych 30 łanów, które pomierzone zostały w Kubicach i Cienkowicach, płacić ma tenże Albert panu biskupowi lub jego kanonikom rocznie z każdego łanu po 8 skojców srebra. Że zaś owa część, którą klasztor posiada w Cienkowicach, obejmuje $2\frac{1}{2}$ łana i 1 mórg w gotowych rolach, a zawarta jest w liczbie wspomnianych wyżej łanów, przeto pan opat Bodo ułożył się z Albertem, iż tenże Albert otrzymywać będzie od klasztoru rocznie za dziesięcinę 21 skojców srebra z naszych łanów w Cienkowicach.

Jeszcze o tym samym. Gdy następnie Albert umarł, synowie jego uważali tę opłatę dziesięciny za należny im pewien czynsz z naszego dworu tamże, mówiąc, że to nie jest opłata dziesięciny, lecz czynszu. Stąd też pierworodny wśród nich, jako że był gwałtownikiem, dokuczał klasztorowi w wielu rzeczach. Ale gdy umierał, uważał, że przez to wielką usługę oddaje Bogu, i darował ten czynsz. Lecz wiedźcie o tym, bracia obecni i przyszli, że nikomu w ogóle ani z tego, ani z jakiegokolwiek innego waszego dworu nie płacie czynszu, prócz dziesięciny tamże w Cienkowicach i w niektórych innych miejscach.

Wywód, że klasztor henrykowski nie podlega żadnemu wójtowi³⁰. Chociaż bardzo przedłużyliśmy opowiadanie o pomienionym Albercie i jego działalności, przecież jest rzeczą odpowiednią i dla naszych następców bardzo potrzebną jeszcze o osobie tego Alberta i jego chytrności cośkolwiek tu napisać.

Dalej o tym samym. W owych dniach, gdy wspomniany wyżej pan Mikołaj jaśniał wspaniale bogactwami, a w tej ziemi, jak wyżej powiedziano, był przybyszem, ów Albert związał się z nim pewną szczególniejszą zażyłością, mówiąc, że jest jego krewnym; przeto po śmierci pana Mikołaja, a również po najeździe pogan i zgonie księcia pana Henryka, naszego fundatora, często mawiał Albert, iż z racji pokrewieństwa z panem Mikołajem jest opiekunem tego klasztoru. To samo mówili i mówią synowie niejakiego Siegroda. Mianowicie ten Siegród, że niegdyś był sąsiadem Henrykowa, również uważał się za krewnego pana Mikołaja.

Że Albert żadnym pokrewieństwem nie był związany z Mikołajem. Lecz należy wiedzieć, że komes Albert ze strony ojca był z rodu Czurbanów z Niemiec³¹, ze strony zaś matki Włochem z ulicy włoskiej we Wrocławiu³², a pan Mikołaj — jak powiedziano — urodził się w prowincji krakowskiej. Oto pokrewieństwo.

³⁰ Wyraz łaciński *advocatus* tłumaczymy powszechnie w zakresie miejskich urzędzeń ustrojowych jako „wójt”. Tu ma on znaczenie opiekuna, obrońcy, protektora. Zazwyczaj stanowisko to przysługiwało — o ile chodzi o klasztory — założycielom i ich potomkom. Zwykły jednak rycerz rzeczywistej opieki nieraz nie był w stanie skutecznie wykonywać, a z tytułu opiekuństwa rościł sobie pretensje do pewnej władzy i świadczeń; toteż klasztor henrykowski starał się uchylić wszelkie aspiracje do opieki, która by się mogła okazać zbyt uciążliwą, a mało korzystną, zasłaniając się wygodnie fikcją, że książe był rzeczywistym fundatorem, a więc jedynie jego „opieka” prawnie jest usasadniona.

³¹ Niemieccy historycy zajęli się bliżej tym Niemcem, nie udało im się jednak określić dokładniej jego pochodzenia ani zidentyfikować jego rodu.

³² Jest to bardzo cenna wiadomość o najstarszej obcojęzycznej, cudzoziemskiej kolonii na terenie późniejszego miasta Wrocławia. Przeważnie przyjmuje się — za Grünhagenem — że to była kolonia wallońska, założona przez osadników z Flandrii, sprowadzonych tu przez wrocławskiego biskupa Waltera (1149 — 1169), który sam pochodził z diecezji leodyjskiej. Takich wallońskich osadników spotykamy później w XIII w. także w kilku wsiach na Śląsku, należących do biskupa wrocławskiego oraz do klasztoru augustianów przy kościele N. P. Marii we Wrocławiu, którzy też taką akcją kolonizacyjną przeprowadzili w swoich majątnościach. Kolonia we Wrocławiu, zgrupowana około kościoła św. Maurycego, była z nich najstarsza, pochodziła na pewno jeszcze z II połowy XII w., a więc z czasu przed kolonizacją niemiecką. Wyrażono jednak z poważnej strony zapatrywanie, że domniemana kolonia wallońska była w gruncie rzeczy osadą włoską, bo łacińskim określeniem *Romanus* lub *Gallicus* określano co prawda Wallonów, ale znacznie powszechniej Włochów. Zagadnienie pozostaje jeszcze na razie otwarte, w tłumaczeniu *platea Romanorum* poszedłem za tezą, że to ulica Włoska raczej niż Wallońska. Zob. w tej sprawie Fr. Schilling, *Ursprung u. Frühzeit des Deutschtums in Schlesien und im land Iebus*. Leipzig 1938, s. 35 — 41, oraz J. Ptaśnik, *Kultura włoska wieków średnich w Polsce*. Warszawa 1922, s. 6 — 9.

Uwaga o pokrewieństwie między Mikołajem a Albertem. Zważywszy przeto, co tu napisano i powiedziano, jeszcze raz radzimy naszym następcom, ażeby żadnego człowieka z racji jakiegokolwiek pokrewieństwa nad siebie nie wynosili, tylko jedynie tych, którzy pochodzą lub będą pochodzić z rodu sławnego księcia, czcigodnej pamięci Henryka Brodatego.

Ze książe ta prawnie są wójtami klasztoru. Chociaż dla przyszłego pożytku klasztoru napisaliśmy tu pewne ujemne rzeczy o osobie wielekroć wspomnianego Alberta, przecież nie powinien on być ze wspólnych modlitw braci usunięty, lecz owszem, przyłączony, bo dzięki niemu klasztor posiada dwie posiadłości: jedną, tj. Cienkowice, z jego nadania, drugą od księcia Bolesława, tj. Jaworowice, na jego pierwszą prośbę. A okoliczności tej prośby w swoim miejscu opiszemy.

[IV]

III⁰. Wywód o Bobolicach i ich uzasadnieniu. O tym już dosyć powiedziano. Zaczyna się wywód o Bobolicach. Należy zatem pamiętać, że niegdyś za czasów owych przesławnych książąt, mianowicie pana Henryka starego i syna jego również Henryka, byli w Bobolicach czterej mężowie, dziedzice tej wsi, których imiona są następujące: Przybysław, Boguchwał, Wojsław, Gostach. Ci czterej trudnili się rabunkiem i oskarżeni zostali przed księciem panem, który kazał ich pojmać i uwięzić. Następnie z rozkazu księcia pana zostali w pojedynku wszyscy zwyciężeni³³. Przeto zwyczajem polskim powinni byli albo księciu panu gardła oddać, albo się za wolą księcia wykupić. Gdy zaś nie mieli za co się wykupić, polecił książę sprzedać ich majątność i gardła ich wykupić. Gdy zaś oni swoją majątność zwyczajem polskim zaproponowali do kupna swoim współrodowcom, rzekli krewni: „Sprzedajcie, komu chcecie, ponieważ nie mamy za co gardła waszych wykupić”. Z tego powodu zarządził i postanowił książę pan za radą i orzeczeniem baronów, że ktokolwiek kupując ich majątność wykupi ich gardła, posiadać będzie wieczyście ich posiadłość, wolny od wszelkiego nagabywania ich rodu. Słyszając to pan

³³ Mowa tu o pojedynku sądowym, który był w Polsce w zastosowaniu w XIII w. jako jeden ze środków prawnych, obejmowanych nazwą „sądów Bożych”. Oskarżony o zbrodnię, jeśli nie miał świadków poświadczających jego niewinność, musiał się poddać „sądowi Bożemu”. W przypadku, gdy — jak tu właśnie — oskarżycielem był książę, wyznaczał on do pojedynku dowolnie zastępcę. Kto się uznał za zwyciężonego lub został przez sędziego uznany, przegrywał sprawę. Tutaj więc oskarżeni o rabunki zwyciężeni zostali przez wyznaczonego wolą książęcą przeciwnika w pojedynku sądowym i ponieść mieli karę śmierci. Dokładny opis wszystkich rodzajów sądów Bożych w Polsce podaje księga polskiego prawa zwyczajowego z czasu przed rokiem 1270, zob. *Starodawne prawa pol. pomniki*, t. II, s. 26 — 31. Tu się też znajduje dokładny regulamin pojedynku sądowego.

Bodo, opat z Henrykowa, kupił za radą i poleceniem księcia pana majątność tych czterech mężów, mianowicie: Przybysława, Boguchwała, Wojsława, Gostacha, za 19 grzywien srebra.

Przywilej wydany co do Bobolic. W tej sprawie jest w naszym posiadaniu i dany został klasztorowi od owego przesławnego księcia przywilej taki w dosłownym brzmieniu:

Prawdziwe słowa przywileju. W imię Świętej i Niepodzielnej Trójcy. Amen. Dzieła doczesne zwykły ulegać zniszczeniu, jeżeli nie zostaną umocnione należywym potwierdzeniem pisma i pamięciowym świadectwem uczciwych ludzi. Dlatego my, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska, Krakowa i Wielkopolski, pragnąc temu zapobiec, czynimy wiadomo wszystkim obecnym i przyszłym, że za naszą dobrą wolą czterej dziedzice z Bobolic sprzedali zakonnikom zakonu cysterskiego, mianowicie opatowi panu Bodonowi i jego konwentowi z Henrykowa, swoją posiadłość z jej pełnym ujazdem, otrzymując od nich za nią 19 grzywien srebra wagi polskiej; z tych grzywien pomienieni mężowie dali jednemu z nich, który zwie się imieniem Przybysław, 7 grzywien jako jego część, pozostałym zaś trzem, mianowicie Boguchwałowi, Wojsławowi i Gostachowi 12, z tym zastrzeżeniem, że nigdy przez żadnego z nich, ani przez ich potomków pomieniona majątność nie może być z powrotem wykupiona. Aby zaś ten fakt pozostał silny i nienaruszalny, nakazaliśmy niniejszą kartę w tej sprawie spisać i przez przywieszenie naszej pieczęci odznaczyć. Działo się roku Pańskiego 1239 w obecności tych osób: mianowicie Bolesława, młodego księcia³⁴, komesa Stefana, kasztelana z Niemczy, syna jego mistrza Jana, komesa Alberta z Karczyna, Siegroda i wielu innych zacnych mężów.

Że później potomkowie dziedziców z Bobolic nagabywali klasztor. Dalej o tym samym. Wiedzieć należy, że późniejsi dziedzice pomienionych mężów z Bobolic przystąpili po najeździe pogan do księcia pana Bolesława w Leśnicy³⁵, skarżąc się, że pan opat z Henrykowa i jego bracia dzierżą żreb ich krewniaków z Bobolic niesłusznie i przez gwałt. Gdy ta sprawa na środek zebrania została wytoczona, książę Bolesław sam powstał i na miejsce swoje jako sędziego w swoim zastępstwie posadził pewnego szlachetnego męża, komesa

³⁴ Bolesław, zwany później Łysy lub Rogatka, najstarszy syn Henryka Pobożnego, objął rządy w r. 1242, po podziale zaś kraju był od r. 1248 do śmierci 1278 r. księciem legnickim.

³⁵ Leśnica (później przez Niemców przezwana Lissa), kilkanaście kilometrów od Wrocławia na drodze w kierunku Legnicy, miejsce częstego pobytu Henryka Brodatego, który miał tam swój dwór.

Raławka ze Strzelina, w owym czasie kasztelana wrocławskiego, i książę osobiście przemawiał tamże w imieniu klasztoru, przedstawiając sędziemu i baronom całą wyżej opisaną działalność owych mężów z Bobolic, i dodał, mówiąc między innymi: „Ja jestem prawdziwym fundatorem tego klasztoru, przeto obowiązany jestem przeciw każdemu człowiekowi i na każdym miejscu we wszelkich sprawach odpowiadać w imieniu klasztoru”.

Że książę Bolesław powiedział, iż jest prawdziwym fundatorem. W tej sprawie został tamże wydany przez tegoż księcia pana Bolesława taki przywilej:

Drugie zatwierdzenie księcia Bolesława w tej samej sprawie. W imię Pana. Amen. My, Bolesław, z łaski Bożej książę Śląska i Wielkopolski, wiadomo czynimy obecnym i przyszłym, że pewni bracia z Bobolic, mianowicie Sieciesław i Witosław, ze wszystkimi krewniakami swoimi stanęli przed nami, skarżąc się, że opat z Henrykowa dzierży pewne zręby ich posiadłości niesłusznie, na co pomieniony opat odpowiedział, że nie niesłusznie, lecz na polecenie przesławnego księcia Henryka, szczęsnej pamięci ojca naszego, wykupił braci ich z Bobolic, mianowicie Gostasza, Boguchwałę, Wojysława i Przybysława, od powieszenia i w tej sprawie przedstawił w pośrodku zebrania dokument zatwierdzający ojca naszego, dany jego kościołowi. Zatem za jednomyślną radą naszych baronów pomienieni mężowie z Bobolic, mianowicie Sieciesław i Witosław, z całym ich rodem zostali wieczyście odsądzeni od wspomnianych już zrębów. Aby przeto klasztor Najśw. Panny z Henrykowa posiadał te zręby w Bobolicach wieczyście w pokoju, umacniamy niniejszą kartę zatwierdzeniem pieczęci naszej. Działo się to roku Pańskiego Wcielenia 1247, 29 kwietnia na wiecu³⁶, który odbył się w Leśnicy, w obecności tych: komesa Bogusława, kasztelana z Niemczy, komesa Raławka, kasztelana wrocławskiego, komesa Mrocza, kasztelana z Ryczy na, który tamże przemawiał w imieniu opata, komesa Cieszęty, kasztelana z Oleśnicy, komesa Piotra, sędziego nadwornego, i innych bardzo wielu.

³⁶ Wiece były instytucją częściowych współrzędów społeczeństwa z księciem, gdzie zapadały decyzje ustawodawcze różnego rodzaju, uchwały podatkowe i dotyczące administracji kraju. Równocześnie wiece te były organem najwyższego sądownictwa w najważniejszych sprawach zastrzeżonych do ich wyłącznej kompetencji. Na tych sądach wiecowych, których przebieg parokrotnie barwnie zarysowuje autor *Księgi*, ogół ludności kraju, tak chłopów jak rycerstwa i duchownych, znajdował dostęp do osoby władcy jako źródła sprawiedliwości. Urzędowy udział w wiecu mieli zwłaszcza wyżsi urzędnicy ziemscy i dworscy każdego księstwa.

Kończy się wyjaśnienie w sprawie Bobolic. Oto, bracia, wystarczająco i prawdziwie wyłożono wam powody, dla których klasztor z Henryk owa posiada część pól w Bobolicach.

[V]

III^o. Zaczyna się wywód nadania Skalic. Zaczyna się wywód przyczyn, dla których klasztor henrykowski posiada третią część majątności Skalic.

Wstępny wywód o tym. Za owych dni, gdy konwent po raz pierwszy przysłany został do Henrykowa, byli pewni bracia rodzeni, dziedzice ze Skalic, z których starszy zwał się Mikołaj, młodszy Stefan. Ci dwaj mężowie mieli третią część całej ówczesnej posiadłości Skalic. Był zaś Mikołaj księdzem i w owych czasach prawnym plebanem w starym kościele w Henrykowie, Stefan zaś jego brat był świeckim człowiekiem i przebywał podówczas w swojej posiadłości w Skalicach, lecz w bardzo skromnych warunkach bytu. Należy zaś wiedzieć, że pomieniony pleban z Henrykowa Mikołaj w owym czasie zwykł był pobierać dziesięciny z całego pola w Henrykowie, mianowicie ku (wsi) Skryboszów i z tamtej strony wsi aż do Morzyny z roli pana Mikołaja, podówczas właściciela tej dziedziny; stąd też kościół jego w Henrykowie opływał w owym czasie w wielkie dochody. Po przybyciu tu konwentu zakonnego pobierał on tę dziesięcinę przez kilka lat z pługów klasztornych. Toteż po wprowadzeniu się tu braci bardzo się cieszył, myśląc, że zawsze będzie pobierał dziesięcinę z pługów klasztornych; przeto powiedział bratu swemu Stefanowi: „Widzę, że prebenda moja po wkroczeniu tu tych braci, a moich panów, znacznie się powiększy, chcę zatem część dziedzictwa naszego, która mnie przypada, przekazać temu klasztorowi na wieczyste posiadanie”.

O pierwszym nadaniu Skalic. Po upływie niewielu dni po tym, tenże Mikołaj z bratem swym Stefanem przystąpili w Niemczy do starszego księcia i w jego obecności dwie trzecie części swego dziedzictwa, które im przypadało w Skalicach między innymi ich braćmi, nadali temuż klasztorowi za swoje grzechy na wieczyste posiadanie; третią zaś część Stefan wówczas zatrzymał na swoje potrzeby.

Którego roku dokonane zostało to nadanie. To nadanie przyszło do skutku w obecności księcia pana Henryka starszego w r. Pańskim 1233. Lecz nie proszono podówczas księcia pana o przywilej w tej sprawie.

O odebraniu dziesięciny kościołowi wiejskiemu. Gdy się to stało i upłynęło niewiele dni, przybył pan Tomasz, czcigodnej pamięci

ówczesny biskup wrocławskiego kościoła³⁷, wraz ze swoim orszakiem do tego klasztoru i widząc, że bracia tu wówczas przebywający żyją w bardzo surowym niedostatku, zapytał pana Henryka, podówczas opata, i braci o dochody klasztoru i o resztę uposażenia. Słyszając od opata i braci, że pługi klasztorne własnemu kapelanowi tegoż klasztoru płacą dziesięcinę, pan biskup rozgniewał się bardzo i wołając tegoż kapelana Mikołaja z Henrykowa do siebie, rzekł mu: „Tyś jest sam i najczęściej śpiewasz tu z wróblami”³⁸, przeto życzę sobie, aby ci bracia zatrzymali dla siebie samych dziesięcinę z tej części wsi Henrykowa na swoje wyżywienie”. Usłyszawszy to tenże Mikołaj kapelan strapił się wielkim smutkiem w duchu, jednak na razie nic wówczas nie odpowiedział. Lecz później, po upływie okresu dwóch lat, zrezygnował w ręce opata z kościółka w Henrykowie i przeniósł się do zakonu kanoników regularnych w Kamieńcu³⁹. Od owego czasu i chwili odjęte zostało przez czcigodnego pana Tomasza, wrocławskiego biskupa, sute uposażenie kościółkowi we wsi Henrykowie i nadane klasztorowi. Dobrodziejstwa tegoż szczęsnej pamięci biskupa na rzecz klasztoru opiszemy w odpowiednim miejscu.

Pierwsze zatwierdzenie Skalic. Gdy następnie umarł książę pan Henryk stary i gdy syn jego, książę Henryk młodszy, panował zamiast ojca swego, a pomieniony Mikołaj już był zatwierdzony we wspomnianym zakonie (kanoników regularnych), brat jego Stefan z pewnym mnichem z Henrykowa, imieniem Piotr, wysłanym przez swego opata-ojca, pana Bodona, przystąpił w Oleśnicy do pomienionego księcia pana i zeznał tamże wobec księcia i jego baronów, że wraz ze swym bratem, księdzem Mikołajem, darował $\frac{2}{3}$ swego dziedzictwa już poprzednio wobec starego księcia klasztorowi w Henrykowie za swe grzechy na wieczyste posiadanie. Tenże Stefan przemawiając tam w obecności księcia i baronów dodał jak gdyby dla powtórzenia i ponowienia całego faktu te

³⁷ Tomasz I, biskup wrocławski w latach 1232—1268, z wybitnego rodu rycerskiego Rawiczów na Śląsku, wysoko wykształcony za granicą, bo obok tytułu mistrza posiadał także tytuł doktora dekretów. Osobistość jego i działalność w ciepłych, pełnych wdzięczności i uznania słowach charakteryzuje autor w wielu ustępach tak *Księgi*, jak zwłaszcza żywotów biskupich.

³⁸ Jest to widocznie zwrot przysłowiowy ówczesny, mający wyrazić to, że pleban miejscowy ma pustki w swym kościółku, sam jest w nim obecny, bo „owieczki” prawdopodobnie korzystają ze służby Bożej w nowo założonym kościele klasztornym, który odciągnął wiernych od kościoła parafialnego. Być może, że to jest też aluzja do niewielkiej w ogóle liczby parafian na tym niezbyt wówczas gęsto zaludnionym pustkowiu.

³⁹ Klasztor kanoników regularnych, czyli augustianów, w Kamieńcu nad Nysą, założony jako fundacja rycerskiego rodu około r. 1208, przeszedł w r. 1248 w posiadanie cystersów.

słowa: „Książę panie! ponownie oznajmiam twemu majestatowi w przytomności tych szlachetnych rycerzy, że brat mój Mikołaj i ja wobec ojca twego nadaliśmy $\frac{2}{3}$ dziedzictwa naszego za zbawienie dusz naszych klasztorowi w Henrykowie na wieczyste posiadanie. Trzecią zaś część ja, Stefan, sprzedałem temuż klasztorowi za 27 grzywien srebra. Że zaś w tej sprawie nie został wydany przez twego ojca przywilej, przeto proszę i błagam wraz z towarzyszem moim Piotrem, przysłanym tu ze mną przez pana opata, byś raczył doręczyć klasztorowi w Henrykowie przywilej swego zatwierdzenia". Teżsame godziny na rozkaz księcia niejaki pan Konrad, kapelan nadworny i pleban w Lewenberku⁴⁰, napisał w tej sprawie przywilej dosłownie w tym brzmieniu:

Przywilej zatwierdzający. W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen. Ponieważ z biegiem czasu łatwo przechodzi w niepamięć to, co niezbyt trwale było przekazane pamięci, przeto my, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska, Krakowa i Wielkopolski, pragnąc odpowiedni środek zastosować przeciw takiemu brakowi, w całej pełni wiadomo czynimy tak obecnym jak i przyszłym za pomocą pisemnego świadectwa, że pewni bracia ze Skalic, Mikołaj i Stefan, w obecności dostojnego księcia Henryka, szczęsnej pamięci naszego ojca, nadali z trzech części swojej majątności, która im między innymi braćmi przypadała, za zbawienie dusz ojca i matki i własnych, Marii Świętej i braciom tamże w Henrykowie służącym Bogu dwie trzecie, trzecią zaś część za 27 grzywien srebra Stefan po wdzianiu habitu przez jego brata i wstąpieniu do zakonu temuż klasztorowi sprzedał na posiadanie prawem dziedzicznym w ten mianowicie sposób, że z polecenia i postanowienia ojca naszego, a za naszym przychyleniem się do tego, żadnego prawa wykupu nie będzie miał odtąd on ani jego następcy. Na dowód w tej sprawie, ażeby nikt jakimś lekkomyślnym usiłowaniem nie ośmielił się sprzeciwiać temu układowi, postanowiliśmy niniejszą kartę zatwierdzić umocnieniem naszej pieczęci. Świadcami tego są: komes Stefan, kasztelan z Niemczy, komes Bogusław, kasztelan z Ryczyna, komes Raclaw, kasztelan z Wrocławia, Albert z Karczyna, Bertold, sołtys z Piławy, i innych bardzo wielu. Działo się roku Wcielenia Pańskiego 1239 dnia 28 września.

⁴⁰ Jedno z najstarszych miast na Śląsku, założonych na prawie niemieckim i przez kolonistów Niemców, najprawdopodobniej w roku 1217. Od początku nosiło też niemiecką nazwę Löwenberg, polska zaś jego nazwa z tego czasu nie jest znana. W najbliższej okolicy znajdowały się kopalnie i płóczkarnie złota (w postaci piasku złotego) i miasto to miało w znacznej mierze charakter górniczy. Eksploatacje złota nad rzeką Bobrem zaczęła zapewne już wcześniej rodzima polska ludność, a sprowadzenie przez księcia kolonistów niemieckich miało na celu zwiększenie jej intensywności.

Jak opat Bodo różnymi sposobami załagodził Jana, syna Stefana, po najeździe pogan. W owym czasie, gdy ci dwaj bracia, mianowicie Mikołaj i Stefan, to, o czym wyżej była mowa, zatwierdzili klasztorowi w Henrykowie, miał Stefan jednego maleńkiego syna, imieniem Jan. Ten to Jan, skoro doszedł do rozumnego wieku, usiłował często czyny swojego stryja i ojca odwoływać polskim obyczajem⁴¹. Ale że był zawsze biedny i w niedostatku, więc złość jego nic nie wskórała w tym, czego pragnął.

Że Jan zrezygnował z prawa domagania się zwrotu posiadłości ojca. Przeto pan Bodo, opat z Henrykowa, zapobiegając stratom klasztoru swego w przyszłości, dawszy wspomnianemu Janowi skromne podarki, dokazał tego, iż tenże po najeździe pogan przystąpił do księcia Henryka, podówczas panującego w tej ziemi, i zrezygnował wobec niego i jego baronów w imieniu swoim i swoich dziedziców i krewnych z wszelkiego prawa i wszelkiej władzy, jaką miał lub mógł mieć w pomienionej posiadłości swego ojca w Skalicach. Lecz opat z Henrykowa dla świętego spokoju i ze swej dobrej woli kupił w naszej obecności tejże godziny pomienionemu Janowi z zasobów klasztornych⁴² [w tej ziemi naszej śląskiej dwa małe łany na wieczyste posiadanie prawem dziedzicznym],

Ta rezygnacja tegoż Jana dokonała się wobec nas i naszych baronów we Wrocławiu r. P. 1259, 20 lutego w obecności tych mianowicie mężów: Jana z Wierzbna, magistra Joswina, fizyka, Michała, sędziego dworu naszego i innych bardzo wielu przy nas obecnych; i tejże godziny wspomniany Jan pod świadectwem tychże mężów przyjął od opata wspomniane dwa łany na wieczyste posiadanie i dobrowolnie przyrzekł tamże, że czynów swego ojca nigdy nie będzie cofał ani odwoływał. W tej sprawie wydaliśmy przywilej ponownego zatwierdzenia, ażeby czyny poprzednie uważane były zawsze za trwałe, a te zdziałane wobec nas układy najnowsze opata z Henrykowa i pomienionego Jana, aby były dla klasztoru środkiem wieczystego zatwierdzenia odnośnie do jego zrębu w Skalicach, a dla Jana odnośnie do owych dwóch jego łanów.

⁴¹ Tzn. powołując się na to, iż bez jego wiedzy i zgody ziemia rodzinna przeszła w obce ręce. Widocznie pretensje jego w pewnym stopniu były uzasadnione, skoro klasztor uznał za stosowne je wykupić, jak widać z dalszego przedstawienia rzeczy.

⁴² Tu zachodzi luka w rękopisie księgi, którą wypełnia się w niniejszym tłumaczeniu na podstawie tekstu zachowanego dla tej sprawy dokumentu z r. 1259, na którym opierał się autor *Księgi*. Słowa uzupełnione dla odróżnienia ujęto w klamrę. Owe 2 łany leżały — jak stwierdza to dokument z r. 1272 — we wsi Schönwalde.

Ponieważ w przywileju danym wówczas klasztorowi przez księcia pana Henryka nic innego nie było napisane, jak to, co zawiera się w starym przywileju, przeto wpisaliśmy go w tej książeczce, lecz należy wiedzieć, że...⁴³

[VI]

V. Zaczyna się wywód nadania Jaworowic, które zostały uzyskane wśród wielu trudów i kłopotów. W owych czasach, gdy po najeździe pogan nasi młodzi książęta zaczęli po raz pierwszy rządzić, działo się wiele rzeczy, które za dawnych przesławnych książąt były niesłychane. Zatem brat ich pierworodny książę Bolesław rozliczne popełniał dzieciństwa za czasów swej młodości, a to w turniejach i innych igraszkach. Między innymi pewnego czasu zwoławszy na dzień św. Macieja wielu rycerzy do Löwenbergu, rozkazał urządzić turniej⁴⁴. Ci zaś rycerze pospołu rzekli: „Panie, jeśli nie ofiarujesz Bogu uroczystej i miłej ofiary, nie zaczniemy dzisiaj turnieju”. W odpowiedzi rzekł im książę Bolesław: „Przyrzekam wam wszystkim ofiarować jakiemuś klasztorowi jedną malutką posiadłość ku czci Bożej, a za moje i was wszystkich grzechy”. Posłyszawszy to Albert z Brodą rzekł do poważniejszych rycerzy, zanim rozpoczęli turniej: „Panowie i rycerze sławni, słuchajcie słów moich! Jest pewien klasztor w ziemi władcy mego, niedaleko od Nysy, zwany Henryków, bardzo skromnie uposażony. Przed bramą tego klasztoru posiada władca mój pewną włość maleńką, zwaną Jaworowice. Przeto proszę, ażebyście tę włość owemu bardzo biednemu klasztorowi wyjednali u władcy mego za wasze grzechy”. Więc ci rycerze jednomyślnie rzekli do księcia: „Panie,

⁴³ Tu zachodzi w rękopisie *Księgi* celowo przez pisarza pozostawiona luka na 14 wierszy, przeznaczona widocznie na dokończenie rozpoczętego zdania. Jakikolwiek uzupełnienie musi z natury rzeczy mieć cechy dowolności. Jedyne więc w formie domysłu wyrazić można zdanie, iż autor miał zapewne zamiar wyjaśnić, dlaczego nie podał pełnego tekstu dokumentu z roku 1259, tylko zacytował ten jego urywek, który zawierał coś nowego w danej sprawie. Do dalszych dziejów Skalic zachowały się w archiwum klasztorowym jeszcze dokumenty z lat 1252 i 1272, które pisarz I księgi miał do dyspozycji, a jednak ze swego punktu widzenia nie uważał za celowe wciąganie ich treści do swego opowiadania, nadto dokumenty z r. 1293 i 1310, których też nie zużytkował jego kontynuator w II księdze. Widać stąd przejrzystość koncepcji *Księgi*: nie chodziło o pełne dzieje klasztoru i jego posiadłości, lecz o pewne kwestie wybrane, mające na celu praktyczne względy obrony praw majątkowych. Co temu celowi bezpośrednio nie służyło, odpadało z narracji.

⁴⁴ Jest to w naszych źródłach historycznych najwcześniejsza w ogóle wiadomość o zwyczaju urządzania turniejów w Polsce. Widać z niej, że jest to już zwyczaj poniekąd zdomowiony, miejscowe rycerstwo bierze udział w turniejach, które nie mają charakteru nowości, wprowadzanej świeżo przez obcych rycerzy. Na ziemi śląskiej drugim znanym miłośnikiem turniejów rycerskich spośród książąt piastowskich był Henryk IV, książę wrocławski, 1272-1290.

jeśli przyrzekniesz nam wedle słów twego rycerza a naszego przyjaciela Alberta nadać pewnemu twemu klasztorowi włość, którą tenże Albert wymieni, uradujemy cię dzisiaj odbyciem turnieju". Co posłyszawszy książę pan podnosząc rękę przyrzekł wobec wszystkich, że chętnie nada na cześć Bożą, czegokolwiek pomieniony Albert zażąda dla klasztoru.

Oto pierwszy powód i uzasadnienie nadania Jaworowic. Gdy się to stało i po upływie niewielu dni przybył książę Bolesław do Niemczy, posłał po pana Bodona, tutejszego opata, i na prośbę komesa Alberta nadał temu klasztorowi i jego sługom Jaworowice w nieuszczerpionych granicach na wieczyste posiadanie, na co teje godziny wydał taki przywilej:

Z rozkazu księcia napisany został niniejszy przywilej, dotyczący tego nadania i zatwierdzenia w dosłownym brzmieniu: W imię Pańskie. Amen. My, Bolesław, z Bożej łaski książę Śląskai Wielkopolski, wiadomo czynimy obecnym i przyszłym, że za odpuszczenie grzechów naszych i braci naszych i na odkupienie duszy przesławnego Henryka, szczęsnej pamięci naszego ojca, nadaliśmy klasztorowi Panny Świętej zakonu cysterskiego w Henrykowie i braciom tegoż klasztoru na wieki posiadłość, która się zwie Jaworowo, a która położona jest pod samym klasztorem, z jednego boku mając żreb Michała Daleborowica, a z drugiej strony Kuncendorf, który należy do klasztoru w Trzebnicy, na wieczyste posiadanie temuż klasztorowi i jego sługom. Ażeby zaś to nadanie pozostało silne i trwałe, postanowiliśmy je umocnić przywieszeniem naszej pieczęci. Dan w Niemczy, w dniu św. Grzegorza r. P. 1243, w obecności tych: pana Sobiesława, naszego stryja⁴⁵, Bogusława, kasztelana z Niemczy, pana Guntera z Biberstein, Piotra, sędziego nadwornego, B(ogusława), kasztelana z Bytomia, A(ndrzeja), kasztelana z Szydłowa⁴⁶, Mileja, kapelana, i innych bardzo wielu; nadaliśmy także temuż klasztorowi dwóch cieśli z teje wsi, Dobroszę, wraz z jego bratem.

Potem klasztor posiadał Jaworowice za rządów księcia pana Bolesława spokojnie przez kilka lat. Gdy się to stało i po upływie niewielkiego okresu pojмали rycerze pana swego, wspomnianego księcia Bolesława, a stało się to jakoby w imieniu brata jego młodszego, księcia Henryka. Lecz należy wiedzieć, że tenże młodzienia-

⁴⁵ Sobiesław, margrabia Moraw, określony tu jako stryj księcia Bolesława Rogatki, był ciotecznym bratem jego ojca, Henryka Pobożnego.

⁴⁶ Gród kasztelański nad Odrą w dół rzeki od Krosna, na granicy ziemi lubuskiej, liczył się do grodów śląskich. Imię tego kasztelana było Andrzej, zaś kasztelan z Bytomia (nad Odrą) zwał się Bogusław.

szek, książę Henryk, nie doszedł jeszcze wówczas do lat sprawnych; że zaś z tego wówczas wynikł początek nieszczęścia dla całej tej prowincji, należy wiedzieć, że to uwięzienie nie zostało dokonane za radą młodzieńczego Henryka, lecz pewnych innych ludzi, których nazwiska nie będą wpisane do niniejszej książki⁴⁷.

Zaczyna się wywód, w jaki sposób później za rządów księcia Henryka, trzeciego w tej ziemi księcia tego imienia, odebrane zostały klasztorowi Jaworowice i przez tegoż księcia Henryka ponownie temu klasztorowi zatwierdzone na wieczne posiadanie.

Zważyć należy, że gdy tenże książę Henryk, utwierdzony w rządach, zaczął w różnych miejscach unieważniać czyny brata swojego pierworodnego, między innymi odebrał nam i temu klasztorowi wspomnianą wieś Jaworowice, mówiąc przy każdej sposobności i nie bacząc na fakt nadania: „Chcę mieć z powrotem posiadłości moich ojców”, co słysząc pan Bodo, opat tutejszy, rzekł ze smutkiem: „Jeżeli ten żreb Jaworowice zostanie nadany jakiemu potężnemu rycerzowi, to klasztor nie ma skąd brać piasku do budowy, a ponadto znacznie się zmniejszą koło klasztoru pastwiska dla bydła”. Przeto przez sześć tygodni przez rycerzy i osobiście pracował z jaką tylko mógł zapobiegliwością około księcia Henryka, aż przecie wreszcie książę pan zażądał za ten żreb pewnej sumy pieniędzy. Poradzono przeto panu opatowi, że lepiej będzie, jeżeli klasztor na razie zadłuży się pieniężnie, niżby miał na zawsze być pozbawionym tego zrębu. Dlatego też pan opat Bodo obiecał i wypłacił księciu panu Henrykowi za Jaworowice 80 grzywien srebra i konia kupionego za 10 grzywien, komesowi Janowi z Wierzbna za załatwienie tejże sprawy konia za 10 grzywien, magistrowi Walterowi, podówczas notariuszowi, konia za 10 grzywien. Te pieniądze wypłacił pan opat wówczas w ciągu 2 tygodni księciu i jego urzędnikom, wymienionym w przywileju, z krzywdą klasztoru. W tej sprawie wydał wówczas książę Henryk klasztorowi przywilej w ten sposób napisany:

Drugi przywilej w sprawie Jaworowic. My, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska, poświadczamy i niniejszym zeznajemy wszystkim, którzy to pismo będą oglądać, że pan Bodo, opat z Henrykowa, jako cenę

⁴⁷ Autor w znamienny sposób uchyla się tu od bliższego omawiania drastycznych wypadków politycznych: książę Bolesław jeszcze żył w czasie pisania *Księgi*, żyli też zapewne przynajmniej niektórzy uczestnicy tych zająć, które poprzedziły podział kraju w r. 1248 na dwa odrębne księstwa, objęte przez dwie pary braci; Bolesław Rogatka z Konradem objęli Dolny Śląsk z Legnicą, Głogowem, Krosnem i ziemią lubuską, Henryk III z Władysławem zaś Średni Śląsk ze stołecznym Wrocławiem. Ziemia opolska, czyli dzisiejszy Górny Śląsk, miała osobną linię dynastyczną od końca XII wieku.

kupna posiadłości Jaworowice dał nam 80 grzywien srebra i te pieniądze wedle naszego rozkazu i zlecenia wypłacił następującym osobom: pierwszemu naszemu sekretarzowi⁴⁸, magistrowi Walterowi 26 grzywien, Wawrzyńcowi naszemu klucznikowi 19 grzywien, Pawłowi Słupowicowi 35 grzywien. Dokonana została ta sprzedaż wieczysta we Wrocławiu, r. P. 1255, w ostatnią niedzielę przed wilią św. Piotra i Pawła (27 czerwca) w obecności następujących osób: księżnej Anny, matki naszej, komesa Jana z Wierzbna, magistra Gocwina, fizyka, magistra Waltera, który to pismo ułożył, i bardzo wielu innych.

Kończy się wywód pierwszego nadania i drugiego kupna majątności Jaworowic.

[VII]

VI°. Tu zaczyna się wywód powodów zamiany z Michałem z Nikłowic. Wśród wielu szkód, jakie w różnych czasach poniósł klasztor po najeździe pogan (była i ta), że niejaki Michał, syn niegdyś Dalebora, miał granice z klasztorem z tej strony, gdzie obecnie znajduje się Münsterberg. Te granice dochodziły do brzegu potoka, który płynie między Kojanowicami a Czesławicami aż do Oławy. Ten to potok przepływał niegdyś przez nasz ogród warzywny, przeto pomieniony Michał posiadał podówczas granice swojej posiadłości aż do naszego ogrodu. Lecz że ów Michał usiłował częstokroć dokuczać klasztorowi, więc zasiedlił swą posiadłość Niemcami. Z tego też powodu w owym czasie, gdy się to stało, w dni świąteczne niewiasty i dziewczęta tańczyły w naszym ogrodzie. Widząc to opat ówczesny, pan Bodo, niepomiernym ogarnięty był strapieniem, i mówił sobie w duchu: „Jeżeli te tańce z pokolenia na pokolenie będą się tu powtarzały i wejdą w zwyczaj, stanie się to groźnym niebezpieczeństwem zatraty wielu dusz w tym klasztorze”. Przeto — ile mógł — starał się, by tę nieprzystojność oddalić od klasztoru i niejednokrotnie porozumiewał się z pomienionym Michałem co do jakiejś zamiany. Gdy zaś o tym i o wielu innych podobnych rzeczach częstokroć rozmawiał opat z Michałem, nareszcie przecie Michał przyjął wraz ze swymi dziećmi całą posiadłość klasztoru w Nikłowicach i dwór dobrze wybudowany i dał tutaj w swojej posiadłości pod klasztorem taki sam obszar wymierzony

⁴⁸ W tekście łacińskim użyto tu określenia, które jest stosunkowo rzadkie w naszych dokumentach: *prima scolari nostro*. Oznacza ono na pewno jakąś funkcję w kancelarii książęcej, w której już się w ciągu XIII w. wytwarzała hierarchia niższych i wyższych stopni. Poprzednio czytaliśmy o „najwyższym notariuszu”; tutaj chodzi o stopień raczej niższy, ale wśród niższych był ten magister Walter pierwszym, czyli najwyższym. Zapewne chodziło tu o pisarzy kancelarii książęcej. Zob. Zeitschrift f. Gesch. Schlesiens, t. 58, s. 45 — 50.

wzdłuż i wszerek na wieczyste posiadanie klasztorowi. Dodano zaś temu Michałowi przy tej zamianie wiele rzeczy, które są szczegółowo opisane w przywileju wystawionym w tej sprawie.

Oto powód zamiany z Michałem. W sprawie tej zamiany dany został wtedy przez księcia pana Henryka III temu klasztorowi przywilej w takich słowach jak najjaśniej ułożony:

W imię Pańskie. Amen. My, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska, wiadomo czynimy obecnym i przyszłym, że komes Michał, syn niegdyś Dalebora, zamienił z braćmi z Henrykowa część swojej posiadłości, która jest położona pod samym klasztorem, otrzymując za nią od nich posiadłość tegoż klasztoru, która się nazywa Nikłowice, a położona jest koło Rękowa, wedle tego, jak się co do ilości ziemi wzajemnie między sobą ułożyli z dobrej i nieprzymuszonej woli opat z Henrykowa i ów Michał. Ale że Michał tę swoją posiadłość zasiedlił Niemcami, opat z Henrykowa i jego bracia wykupili tychże Niemców częściowo wedle pojedynczych łanów, dając im 80 grzywien srebra, prócz ziemi, którą im dali. Prócz tego wszystkiego opat z Henrykowa i jego bracia dali temuż Michałowi pomienioną posiadłość Nikłowice, obsianą 69 korcami oziminy i 48 korcami zboża jarego, dwór porządnie wybudowany, a w nim bydła rogatego 20 głów, wieprzów 30, wozy, pługi, cebry, garnki, przybory żelazne i cokolwiek w tym dworze było narzędzi. Wiedzieć też należy, że pomieniony wielokroć Michał o pozostałej części wspomnianej posiadłości swojej, którą sobie zatrzymał między klasztorem a Münsterbergiem, w ten sposób postanowił i wobec nas i naszych baronów zarządził z dobrej i nieprzymuszonej woli, że ani sam Michał, ani ktokolwiek z jego następców nigdy nie będzie mógł jej żadnemu człowiekowi sprzedać lub odstąpić drogą zamiany, chyba tylko pomienionemu klasztorowi w Henrykowie. Po dokonaniu tego wszystkiego opat z Henrykowa za jednomyślną zgodą swoich braci dodał temuż Michałowi młyn w Krasicach na takich prawach na wieczne posiadanie, na jakich sam klasztor dzierżył ten młyn od czasów naszego dziada. Na świadectwo tej rzeczy umyślnie do mniejszego pisma dołączył swą pieczęć. Ażeby przeto ta ich zamiana i każdego z nich, tj. opata i Michała, nadanie przetrwało silne i pewne na przyszłość, poleciliśmy niniejszą kartę umocnić przywieszeniem naszej pieczęci. By się zaś to stało w sposób najbardziej trwałe i uroczyste i nie uległo w kolejności czasu i ludzi żadnemu naruszeniu, bracia nasi, dostojni książęta Bolesław i Konrad, na naszą prośbę dołączyli także swoje pieczęcie do tej karty na świadectwo prawdy i wieczystego zatwierdzenia. Świadcami niniejszej zamiany są:

wielebny ojciec nasz, pan Tomasz, z Bożej woli wrocławski biskup, który również ku zatwierdzeniu prawdy powyższego przyłożył swoją pieczęć, pan Rambold, kanclerz księcia pana Konrada, Jan Osina, Paweł Słupowic, Stanisław, nasz podkomorzy, Sulisław, syn niegdyś Bartłomieja, który pod naszą powagą wraz z naszym komornikiem Zabratem ów żreb Michała objechał i wspomnianemu klasztorowi przekazał w oznaczonych granicach, i innych bardzo wielu. Działo się to roku Pańskiego Wcielenia 1254, 4 czerwca na wiecu, który się odbył we Wrocławiu, gdy radzono nad oswobodzeniem komesa Mrocza i wydawano zarządzenia w sprawie budowy grodów. Wiedzieć ponadto należy, że pomieniony komes Sulisław, zwany Rdzek, wspomnianemu komesowi Michałowi wyżej wymienioną posiadłość Nikłowice i młyn przekazał i dokonując ujazdu ubezpieczył pewnymi i prawnymi granicami.

Kończy się przywilej zamiany z Michałem z Nikłowic.

[VIII]

VII. Zaczyna się traktat o Głębowicach, o których wiele jest do powiedzenia, na jakiej podstawie klasztor posiada ów klin wraz z lasem doń przynależnym. W owych czasach, gdy pan Mikołaj, o którym wiadomość podaliśmy na początku niniejszej księgi, głośny był z dostatków i najpierw — jak powiedziano, od księcia swego pana uzyskał Januszów, była ziemia tu w okolicy pusta i bardzo lesista. Przeto za zezwoleniem i dobrą wolą księcia pana zagarnął dla siebie las, który obecnie u współczesnych nazywa się Bukowina. Lecz aby początek tego lasu i pierwotna jego nazwa znana była naszym następcom, należy wiedzieć, że za owych dni, gdy książę pan stary Bolesław, mianowicie założyciel kościoła lubiąskiego, w różnych miejscach rozdzielał ziemię między swoich wieśniaków, dał ten las pewnemu swojemu własnemu wieśniakowi, imieniem Głąb. Otóż ten wieśniak Głąb karczował zrazu owo miejsce, które obecnie nazywa się „wielka łąka”, po polsku zaś Wielą Łąka. Stąd cały okrąg tego lasu nazywał się z dawna od imienia owego wieśniaka Głębowice, którą to nazwę tenże las po dziś dzień zachował u niektórych Polaków. Później zaś dziedzice tego wieśniaka, uciśnieni w owym miejscu przez dziadka, niejakiego Mojka, przenieśli się na wzgórze, gdzie obecnie znajduje się sad obok dworu klasztorowego.

To wszystko w tym celu zostało napisane, ażeby służący Bogu w tym klasztorze zawsze wiedzieli, że nie posiadają tu koło klasztoru ani jednego zagonu obcego, tylko majątności książąt tak dawnych jak obecnych.

Dalej o tym samym. Między dziedzicami wspomnianego wieśniaka Głaba był później pewien wieśniak, ponad innych zamożniejszy, imieniem Kwecik, tj. kwiat. Ten to Kwecik swoim nicpoństwem i cudactwem często o wielki śmiech przyprawiał księcia pana Henryka starego i jego otoczenie, przeto na dworze księcia był w swoim czasie lubiany ponad innych krewniaków swoich. Ten więc Kwecik skoro tylko ustąpił ze swymi dziedzicami z owej „wielkiej łąki”, założył wieś, gdzie obecnie znajduje się dwór klasztorny; stąd miejsce owo zwało się podówczas Kwecikowice, którą to nazwę zachowuje dotychczas u niektórych w użyciu.

Ten to Kwecik był wieśniakiem, synem syna pomienionego Głaba, i był bardzo stary, przeto pamiętał dzieje wielu lat. Ten wieśniak w owym czasie, gdy już tu klasztor został założony, nie posiadał już jednej ręki, drugą zaś miał mieczem tak skaleczoną, że nie mógł nią całkiem ruszać wedle swojej potrzeby. Przeto że i na ciele i pod względem majątku był niezmiernie biedny, a jak powiedziano, bardzo stary, pan Henryk, pierwszy opat tego klasztoru i następca jego, pan Bodo, żywili tego wieśniaka aż do jego śmierci. Żył zaś aż do czwartego roku po ustąpieniu pogan z tej ziemi. Ten tedy chłop Kwecik ponieważ, jak wyżej powiedziano, brak mu było jednej ręki a drugą miał bez pożytku dla siebie, nazywany był podówczas przez Polaków Kika. Otóż ten wieśniak, ponieważ po założeniu klasztoru przed i po najeździe pogan bardzo często tu chleb pożywał, opowiedział nam wszystkie stare dzieje posiadłości dookoła terytorium tego klasztoru.

Oby następcy nasi raczyli modlić się za tego chłopca Kwecika. Należy wiedzieć, że po najeździe pogan klasztor przez niego uzyskał las, który się nazywa Bukowina, i żreb Głębowice, gdzie obecnie stoi dwór. Następnie należy wiedzieć, z jakim trudem drugi opat tego klasztoru, pan Bodo, utrzymał dla tego klasztoru po najeździe pogan pomieniony las Bukowinę.

Za czasów starego księcia Henryka siedział niedaleko od tego lasu pewien rycerz, imieniem Stefan, przydomkiem zaś Kobylągłowa. Ten Stefan po śmierci pana Mikołaja podmówił pewnych wieśniaków, którzy wówczas zwali się Piroszowice, ażeby żądali od księcia pana dla siebie lasu Głębowic. A że to byli własni wieśniacy księcia i bogaci a byli dziedzicami Cienkowic, rzekli do księcia: „Panie, ten las został nam gwałtem zabrany przez przemoc notariusza twego, pana Mikołaja. My zaś, jeżeli taka jest łaska twoja, powinniśmy go posiadać prawem dziedzicznym, ponieważ stary Głab był rodzonym bratem naszego

dziadka Pirosza". Książę uwierzył im jako swoim własnym wieśniakom, odebrał las podówczas klasztorowi i dał go tymże wieśniakom. Pomieniony zaś Stefan z Kobylej Głowy, widząc, że jego chytrość uwieńczona została powodzeniem za pomocą tych wieśniaków, przystąpił do księcia ofiarując mu wierzchowca, który wówczas wobec księcia oceniany był na 28 grzywien srebra. Książę pan, ochoczo przyjmując tego konia, rzekł do Stefana: „Za tę grzeczność i za twój dar, jeśli o co poprosisz, dostaniesz". Co słysząc, Stefan z uszanowaniem a radośnie przystąpił do księcia mówiąc: „Panie! Ty wiesz, że ci jak najchętniej służę, lecz mam skromne posiadłości, przeto proszę, bym tobie, panu memu, tym lepiej zdolny był służyć, abyś mi raczył nadać las, który ci właśnie przypadł". Usłyszawszy to książę pan i przywoławszy pomienionych wieśniaków nadał las temuż wielekroć pomienionemu Stefanowi.

Oto powód, dlaczego synowie i dziedzice owego Stefana grożą, że wykupią ten las od klasztoru. Lecz w dalszym ciągu okażemy, w jaki sposób wspomniany las został później klasztorowi zatwierdzony na wieczyste posiadanie i że synowie Stefana i ich dziedzice nie mają żadnego prawa odzyskiwania tego lasu lub odkupywania.

Ten las w opisany wyżej sposób stracony został w pierwszym roku po śmierci pana Mikołaja. Lecz gdy już wspomniany Stefan dzierżył ten las przez krótki okres, proponował go różnym osobom na sprzedaż z tego mianowicie powodu, że był w potrzebach, a w owym czasie bardzo mało troszczono się o jakąś opuszczoną posiadłość. Był zaś podówczas w Kamieńcu pewien prepozyt, imieniem Wincenty; był to mąż szlachetny, stryj mianowicie komesa Mrocza, i był fundatorem owego klasztoru w Kamieńcu⁴⁹. Temu prepozytowi przedstawiał kilkakrotnie Stefan ów las Głębowice do kupna, lecz ów prepozyt — jako że był mężem sędziwym i bardzo bogobojnym — nie chciał naszego klasztoru pozbawiać tego lasu. Wysłał odpowiedniego posłańca do pana Henryka, tutejszego opata, radząc mu, aby pomieniony las odkupił dla swego klasztoru, w jaki tylko będzie mógł sposób. Połyszawszy to pan opat osobiście udał się do prepozyta mówiąc mu: „Jeżeli kupię ten las, to później dziedzice Stefana zażądadają zwrotu na podstawie prawa polskiego". Na to prepozyt rzekł w odpowiedzi: „Bynajmniej, lecz wiedzieć powinniście, panie opacie, że u pradziadów naszych i ojców z dawna ustanowione zostało, iż jeżeli ktoś z rodu Polaków sprzeda jakąkolwiek

⁴⁹ Zob. przyp 39 oraz Silnicki T., *Dzieje i ustrój Kościoła na Śląsku do końca w. XIV*, w *Historii Śląska*, t. II/1. Kraków 1939, s. 347 i n.

swoją ojcowizną, to jego dziedzice będą mogli później odkupić. Lecz może wy Niemcy niezupełnie rozumiecie, co to jest ojcowizna? Byście przeto w zupełności zrozumieli, wytłumaczę wam to: Jeżeli cośkolwiek posiadam, co dziadek mój i ojciec zostawili mi w posiadanie, to jest moja prawdziwa ojcowizna. Jeżeli ją komuś sprzedam, dziedzice moi mają wedle prawa naszego możność zażądania zwrotu. Lecz jakkolwiek posiadłość nadał mi książę pan za moją służbę lub z łaski, to ją sprzedaję — także wbrew woli moich krewnych — komukolwiek zechcę, bo dziedzice moi nie mają prawa żądania zwrotu odnośnie do takiej posiadłości. Przeto, ponieważ wiadomo jest powszechnie, że wspomniany las Głębowice nie był ani nie jest ojcowizną Stefana, lecz darowizną księcia, możecie go kupić swobodnie i bez obawy oraz bezpiecznie, ponieważ żaden z dziedziców Stefana nie ma ani nigdy nie będzie miał jakiegokolwiek prawa żądania jego zwrotu, jeżeli są lub będą w waszym klasztorze ludzie, którzy potrafią się bronić prawem polskim i powyższą argumentacją".

Oto, bracia, zważcie z powyższego wywodu, w jaki sposób powinniście odpowiadać dziedzicom Stefana z Kobylej Głowy.

Obecnie zaczyna się tu wywód kupna tegoż lasu. Pan opat, posłyszawszy te słowa od prepozyta, kupił od Stefana z Kobylej Głowy pomieniony las za 28 grzywien srebra dla niniejszego klasztoru na wieczyste posiadanie. Gdy już kupił i gdy Stefan wobec księcia zrezygnował z tego lasu na rzecz klasztoru, książę pan, jako że był księciem bardzo przezornym i bogobojnym, rzekł do Stefana: „Chcę, żeby ta rzecz była na przyszłość trwałą dla klasztoru. Wiedz przeto, że [ten las] poprzednio był z mojego nadania własnością pana Mikołaja, który wszystkie swoje posiadłości z mojego upoważnienia przekazał klasztorowi w Henrykowie; chodź i zrezygnuj wobec mnie i moich baronów na rzecz klasztoru z tego, co poprzednio do niego należało, a pan opat z Henrykowa niech ci zwróci twojego konia w tej sumie pieniędzy, na jaką wówczas został oceniony, mianowicie 28 grzywien za niego". Gdy tamże Stefan z Kobylej Głowy przyjął tę sumę pieniędzy, rzekł ponownie książę pan: „Wy, panowie baronowie, i wszyscy, którzy w tej chwili jesteście obecni, wiedzcie, że Stefan za swoje grzechy obecnie zrzekł się i przywrócił klasztorowi z Henrykowa swój las Głębowice, który — chociaż z naszego nadania — jednak dzierżył niesprawiedliwie, ponieważ poprzednio był ten las własnością klasztoru".

To kupno i odzyskanie odbyło się wobec księcia pana Henryka starego w Niemczy w obecności wielu szlachty

towarzyszących także księciu w r. P. 1234, lecz wówczas nie proszono i nie wystawiono w tej sprawie przywileju. Dlaczego się tak stało, powiemy o tym w dalszym ciągu (gdy będzie mowa o tym), że tenże książę pan w jiąstępnym tygodniu tenże las osobiście objechał wyznaczając stałe granice klasztorowi.

Najpierw tu powiemy, dlaczego nie proszono tam wówczas o przywilej w opisanej sprawie. W owych czasach, gdy ci przesławni książęta, mianowicie Henryk stary i syn jego, również Henryk, później zabity przez pogan, rządili w tej ziemi, czyny, ich były tak pewne i trwałe, że rzadko ktoś starał się o uzyskanie przywileju w jakiegokolwiek sprawie. Przy tym pan Henryk, pierwszy opat tego klasztoru, był człowiekiem prostodusznym i bogobożnie sądził, że czyny książąt na zawsze pozostają w dobrym stanie i nienaruszone. Gdy las ten został zwrócony już klasztorowi w powyższy sposób, w następnym tygodniu na prośbę opata książę pan dokonał osobiście ujazdu wspomnianego lasu i do tego, co odkupiono od Stefana, dodał ze swego lasu 8 wielkich łanów temu klasztorowi na wieczyste posiadanie. Wówczas to zmieniono nazwę lasu Głębowice na inną nazwę, Bukowinę, która po dziś dzień używana jest u Polaków. Lecz ów żreb, gdzie dziś znajduje się dwór klasztoru, nazywa się Głębowice, ze względu na dziedziców owego starego wieśniaka, który tym imieniem był nazywany, ponieważ dziedzice jego mieszkali dawniej na wzgórzu koło dworu.

Oto, bracia, wyłożone wam zostały jak najjaśniej argumenty, którymi możecie odpowiadać dziedzicom Stefana z Kobylej Głowy, jeśliby was kiedykolwiek nagabywali w sprawie tego lasu.

W jaki sposób książę Henryk młodszy po śmierci swego ojca przed najazdem pogan ten las objechał za pośrednictwem swoich wysłanników i zatwierdził temu klasztorowi. W owych czasach, gdy już książę pan Henryk po śmierci ojca utwierdzony został w rządach, na prośby pana Bodona, drugiego opata tego klasztoru, dokonał również ujazdu tego lasu przez komesa Bogusława ze Strzelina a podówczas kasztelana w Ryczynie i zatwierdził temuż klasztorowi w tych samych granicach, co i ojciec jego poprzednio. W tej sprawie dany został wówczas od księcia przywilej. Lecz ponieważ w ucieczce przed poganami został zgubiony, wszystkim przeciwnikom należy w sprawie tego lasu odpowiadać wedle powyższego wyводу.

W jaki sposób po najeździe pogan wydano zarządzenie, aby w tej ziemi rzeczy dokonane i zatwierdzone przez

starych ksiąg, mianowicie pana Henryka starego i pana Henryka jego syna zabitego przez pogan, nigdy nie były odwoływane.

Za rządów synów księcia zabitego przez pogan w tej ziemi powstawały wśród ludności codziennie liczne spory i zatargi w tych sprawach, które działy się za czasów starych ksiąg. Przeto jeden z młodszych synów zabitego księcia, imieniem Włodzisław⁵⁰, gdy po śmierci brata swego, księcia pana Henryka III, zaczął rządzić, postanowił i zarządził, ażeby wszystkie czyny jego dziadka i ojca uważane były za zatwierdzone i trwałe i jak gdyby pogrzebane, aby nikt z ludzi nie ośmielił się nigdy nic mówić lub sądzić, albo zarządzać o sprawach dawnych. Niech więc będzie wiadomo naszym następcom, którzy w przyszłości Bogu w tym klasztorze służyć będą, że cokolwiek wielkiego czy też małego zostało temu klasztorowi zatwierdzone przed najazdem pogan, nikomu nie są obowiązani nic w tych sprawach odpowiadać. Wzywamy przeto panów i braci naszych, ażeby w to niniejsze dziełko i wszystkie wywody w tej księżce skrzętnie wglądali i często odnawiali w swej pamięci, ażeby swoim przeciwnikom byli w stanie odpowiadać z należy- tym uzasadnieniem.

Oto, panowie i bracia, dzieje tego klasztoru przed najazdem pogan na tę ziemię wydają się być wyłożone w dostateczny sposób i bardzo jasno. Należy zaś wiedzieć, że poganie wkroczyli na tę ziemię śląską r. P. 1241 i tegoż roku 9 kwietnia zabili pod Legnicą pana Henryka, szczęsnej pamięci sławnego księcia tej ziemi. A tenże książę, jak długo żył, panował potężnie także w Wielkopolsce a chlubnie w Krakowie. We wspomnianym wyżej dniu, mianowicie 9 kwietnia, niechaj będzie obchodzona w tym klasztorze uroczyście jego rocznica po wieczne czasy.

Ponieważ sprawy tego klasztoru przed najazdem pogan zdają się już być dostatecznie wyłożone, obecnie zajmie-

⁵⁰ Włodzisław lub Władysław, czwarty z kolei wieku syn Henryka Pobożnego, ur. w r. 1237 (?), po studiach w Padwie uzyskał prepozyturę w Wyszehradzie w Czechach dzięki poparciu wuja swego a króla Czech Przemysła Ottokara II, na którego dworze od r. 1256 przebywał. Mianowany kanclerzem tegoż uzyskał też dzięki jego poparciu arcybiskupstwo w Salzburgu w r. 1265. Ale od r. 1248 był obok księcia Henryka III współrządcą wydzielonej im w przeprowadzonym wówczas podziale Śląska dzielnicy wrocławskiej, a po śmierci Henryka III 1266 r. objął rządy tej dzielnicy w imieniu własnym i z tytułu opieki nad nieletnim bratankiem Henrykiem IV. Najpełniejszą charakterystykę księcia Włodzisława obecnie posiadamy w pracy Silnickiego, l. c., s. 159 — 164.

my się troskliwie opowiedzeniem o tym, co po najeździe pogan zostało temu klasztorowi nadane i potwierdzone, ażeby następcy nasi bez błędu i w sposób należycie uzasadniony umieli odpowiadać swoim przeciwnikom.

Pierwszy traktat o Schönwalde.

Drugi — o części Głębowic, która nadana została po najeździe pogan.

Trzeci — o Brukalicach.

[IX]

I. O Schönwalde. O Schonwalde i na jakiej podstawie klasztor posiada tę wieś, należy wiedzieć, że potok, który się zwie Budzów, wytryska u stóp Góry Czeskiej⁵¹ i płynie przez okolice opadające w dół aż do wody, która się nazywa Węza. Stąd też za dawnych czasów las dookoła tego potoka nazywał się Budzów. Zanim klasztor tu założono, zasiedlił w tym lesie pan Henryk, stary książę, z przydomkiem Brodaty, wieś, którą nazwał imieniem potoka Budzów. W sprawie tej lokacji dał niejakiemu Menoldowi, pierwszemu sołtysowi wsi, przywilej w ten sposób spisany:

Pierwszy przywilej sołtysa z Budzowa. W imię Zbawcy, Amen. My, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska, pragniemy, aby było wiadomo ludziom obecnych czasów i przysłych, iż Menoldowi daliśmy wieś, która się nazywa Budzów, do zasiedlenia w liczbie 50 łanów za każdy szósty łan, który będzie wolny od opłaty wszelkiego czynszu i dziesięcin, a jeżeli coś lasu pozostanie więcej ponad 50 łanów, dołączyliśmy go do wspomnianej wsi na tych samych prawach. Nadaliśmy także pomienionemu Menoldowi młyn i karczmę na wieczyste posiadanie prawem dziedzicznym jemu i jego dziedzicom lub komukolwiek na przyszłość zechcą odprzedać wraz ze wspomnianym wyżej co szóstym łanem. Dla ulżenia zaś, które się nazywa hollunge, nadajemy wspomnianej wsi wolnicę 14 lat, a również pragniemy, aby pomieniona wieś korzystała z tegoż samego prawa i (miała te same obowiązki) świadczeń, jakie przysługują wsiom uprzywilejowanym koło Salzborn. Działo się w Niemczy, w roku Łaski 1221.

Przez jak długi czas Menold był rządcą w Budzowie. Otóż ten Menold rządził tym osiedlem z upoważnienia księcia przez 6 lat, zanim klasztor został założony, lecz niczego nie wskórał, ponieważ

⁵¹ „Górą Czeską” nazywa tu autor Góry Sowie.

doznawał wielkich przeszkód od ojca komesa Piotra z Piotrowie i jego brata, którzy nazywani byli przydomkiem „z krzywą żoną”. O ich gwałtach i złościwości byłoby dużo do powiedzenia. Lecz ponieważ już z woli Boga śmierć ich doścignęła, pomijamy ich a opiszemy to, co jest bardziej potrzebne.

Że książę pan Brodaty rzeczywiście nadał klasztorowi Budzów. Gdy się to działo, pomieniony książę pan przy założeniu tego klasztoru nadał mu ów las czy też wieś na wieczyste posiadanie. Uzasadnienie tego nadania jest w przywileju fundacyjnym klasztoru dokładnie opisane, przeto tutaj niechaj tyle o tym wystarczy.

Jak książę pan Henryk, zabity przez pogan, zatwierdził klasztorowi Rudno. Obecnie o Rudnie i z jakiego powodu ten las przypadł klasztorowi. Za owych dni, gdy książę Henryk Brodaty zaczął zakładać klasztor zakonnic w Trzebnicy, posiadał Ilik, syn Wilka, koło Czerniawy pewien las, który się nazywa Skępa. Ten las książę pan, ażeby granice trzebnickie jak najbardziej rozszerzyć koło Czerniawy, uzyskał drogą zamiany od Ilika, nadając mu za jego las Skępa wspomniany las Rudno i wieś Jaksonowo, która położona jest na polach niedaleko od Góry Śląskiej⁵². Gdy zaś ten Ilik ów las Rudno posiadał przez pewien czas, sprzedał go komesowi Mroczkowi, synowi Przeclawa, za 28 grzywien srebra. Później zaś komes Mroczko sprzedał go panu Konradowi notariuszowi za 34 grzywien srebra. Z tej sumy srebra pan Konrad notariusz zapłacił Mroczkowi wobec księcia przed najazdem pogan 30 grzywien, a pan Bodo, opat tego klasztoru, temuż Mroczkowi po najeździe pogan 4 grzywny.

O notariuszu Konradzie, kim był? Lecz ponieważ w różnych czasach wielu było w tej ziemi notariuszów o imieniu Konrad, pragniemy braciom, naszym następcom, wyszczególnić imiona niektórych notariuszów tej ziemi, ażeby wiedzieli, co to za Konrad i w jakim czasie był notariuszem; bo on temu klasztorowi tak wielką dał jałmużnę, iż za niego gorliwie niechaj się modlą, tak jak są zobowiązani.

Którzy notariusze byli dobroczyńcami tego klasztoru. Był przeto za naszych czasów pierwszym notariuszem śp. pan Mikołaj, przez którego ten klasztor... (został założony). O jego zbożnych dziełach

⁵² Tj. dzisiejsza góra Ślęza, główne, zdaje się, pierwotnie siedlisko kultu pogańskiego plemienia Ślęzan, mieszkających na równinie dookoła tej góry, nad rzeką Ślężą. Nazwy te tłumaczą też samą nazwę Śląska jako rodzimą, polską; zob. w tej sprawie *Historię Śląska I, l. c.*, s. 12-14.

wyżej już nieco napisaliśmy, nie chcemy na tym miejscu o nim poza tym więcej traktować. Po tym Mikołaju nastąpił w notariacie mąż pewien, Nasław, urodzony z bardzo szlacheckiego rodu tej ziemi, który w swoim czasie był także archidiakonem w kościele św. Jana we Wrocławiu. Po tym Nasławie nastąpił na urządzie notariatu wspomniany już pan Konrad, który temu klasztorowi wyświadczył wiele dobrodziejstw i zatwierdził pod powagą książąt. Ci trzej pomienieni notariusze sprawowali ten urząd jeden po drugim przed najazdem pogan. O ich następcach notariuszach nic nie piszemy, ponieważ temu klasztorowi nie wyświadczyli żadnego dobrodziejstwa.

Poniżej będzie przedstawione, w jaki sposób pan Konrad notariusz zmienił ślub. Za owych dni, gdy wielokrotnie pomieniony książę pan Henryk Brodaty powierzył zrazu panu Konradowi notariat, miał ówże Konrad niedaleko od klasztoru w Henrykowie pewną wieś, która w owym czasie nazywała się u Polaków Jagielna, obecnie zaś 'Scriberdorf, którą Konrad z zezwoleniem księcia przekazał temuż klasztorowi po swojej śmierci na wieczyste posiadanie. Po upływie zaś kilku lat przeniósł się książę pan Brodaty do wieczności. Gdy po jego śmierci syn jego, także imieniem Henryk, zaczął panować w miejsce ojca swego, pan Konrad żył jeszcze przez krótki czas. A kiedy ciężko zachorował, tenże notariusz Konrad, nakłoniony błaganiami Bogusława, syna swojej siostry, gdy już miał wydać ostatnie tchnienie, poprosił o przybycie do siebie pana swego księcia i magistra Piotra z Bliża oraz magistra Gocwina, medyka, i wieś Jagielna, którą przedtem dał klasztorowi, przekazał pomienionemu Bogusławowi, synowi swojej siostry. Lecz jako odszkodowanie za tę wieś Jagielna za wolą pana swego księcia w tej samej godzinie i wobec tych samych mężów nadał temu klasztorowi wielokrotnie już wspomniany las Rudno na wieczyste posiadanie. Byli tam wówczas także rycerze dworscy, których imiona dokładniej są wyszczególnione w przywileju dotyczącym tego nadania, danym przez samego księcia. Treść tego przywileju brzmi dosłownie tak:

Przywilej poległego księcia w sprawie Rudna. W imię Pańskie. Amen. Dzieła śmiertelników często giną, jeśli nie zostaną umocnione świadectwem odpowiednich mężów. Przeto my, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska, Krakowa i Wielkopolski, chcąc temu zapobiec, wiadomo czynimy wszystkim obecnym i przyszłym, że pan Konrad, nasz notariusz, w naszej obecności i za naszą dobrą wolą nadał Marii Świętej i klasztorowi w Henrykowie las, który się nazywa Rudno, obszaru 50 łanów wielkich, który jest położony wzdłuż Gór Czeskich

między „przesieką”⁵³ a ścieżką, która prowadzi do tychże gór, mając z boku las tegoż klasztoru Budzyn, za swoje grzechy a z naszej łaski na wieczyste posiadanie braciom, służącym Bogu w Henrykowie. By zaś powody tego nadania jaśniej były wskazane, wiedzieć należy, że ojciec nasz, czcigodnej pamięci przesławny książę Henryk, niegdyś tenże las Rudno nadał Ilikowi, synowi śp. Wilka, tytułem pewnej zamiany. Lecz później Ilik sprzedał go Mroczkowi, synowi Przeclawa. Potem Mroczko sprzedał go panu Konradowi. Lecz że tenże Konrad poprzednio w obecności ojca naszego oraz za jego i naszym przyzwoleniem obiecał wieś swoją Jagielno klasztorowi w Henrykowie pod tym mianowicie warunkiem, że dopiero po jego śmierci bracia posiadą wspomnianą wieś Jagielno i ponieważ tenże Konrad zbliżając się już ku śmierci nadał wieś swoją Jagielno w ostatecznym swoim testamencie wobec nas i komesa Stefana z Wierzbna, Teoderyka z Szydłowa i mistrza Piotra Bliża Bogusławowi, synowi swojej siostry, — przeto dał tamże za nią braciom z Henrykowa na wieczyste posiadanie pomieniony las Rudno za naszym przyzwoleniem i zgodą. Zatem, ponieważ wspomniani bracia posiadają i powinni posiadać pięćdziesiąt łanów wielkich z nadania ojca naszego w Budzynie, zarządza się tu z naszego rozkazu i woli, ażeby w połączeniu tychże lasów została założona z ramienia klasztoru wieś niemiecka w ten sposób, ażeby z jednego boku wsi klasztor henrykowski posiadał Rudno, z drugiego zaś Budzów. Działo się to roku Pańskiego Wcielenia 1240, gdy tenże Konrad w obecności naszej i wymienionych wyżej mężów we wsi swojej Gołej utwierdził ostateczny swój testament, w przytomności również bardzo wielu rycerzy i sług dworu naszego. By przeto bracia z Henrykowa wspomniane lasy Budzów i Rudno z innymi dobrami, nadanymi im prawnie przez ojca naszego i nas, dzierżyli spokojnie zawsze w przyszłości, poleciliśmy utwierdzić tę kartę przywieszeniem naszej pieczęci.

Kończą się przywileje nadane przez książąt przed najazdem pogan w sprawie Budzowa i Rudna. Tutaj zaczyna się wywód o tym, z jakim trudem ta wieś Schönwalde została uzyskana po najeździe pogan. Po nadaniu powyżej spisanego przywileju przez księcia pana Henryka, zabitego przez pogan,

⁵³ Przesieką nazywano w XIII wieku odwieczną puszcze międzyplemienną, oddzielającą osadnictwo Ślążan od innych sąsiednich plemion. Nazwa ta pochodzi od „przesieki”, wyrąbywanej w tej puszczy przez ludność w celu obrony kraju przed najazdem zewnętrznym. Obowiązek pracy przy rąbaniu przesiek ciążył na ogóle ludności wieśniaczej także i w innych dzielnicach, ale szczególnie o przesiece śląskiej i jej dziejach zachowało się wiele wiadomości źródłowych z XIII wieku, których brak nam odnośnie do innych ziem, gdzie też biegnące obszarami leśnymi granice ubezpieczane były przesiekami.

temu klasztorowi i po upływie następnie niespełna roku wkroczyli do tej prowincji przekłęci poganie, przez których dokonane zostały liczne czyny ubolewania i łez godne, w kłesce jednak ogólnej także i ten klasztor obrócony został w całości w popiół i zgliszcza. Widząc przeto Piotr, syn niegdyś Stosza, ten klasztor jak gdyby w nicości, przywłaszczył sobie te lasy Budzów i Rudno, ponieważ przylegały do wsi jego Piotrowie, i założył w połączeniu tychże lasów pewną wieś, którą nazwał za radą sołtysa Schönwalde, z tego mianowicie powodu, ponieważ podówczas był tam bardzo piękny las. W swojej chytrności tak ów Piotr zarządził, że jedną częścią wsi i osiedla obejmował Budzów, drugą zaś Rudno. Pierwszym sołtysiem tej wsi był niejaki Sibodo, który z upoważnieniem pomienionego Piotra siedział tam przez 2 lata.

W jaki sposób opat Bodo odzyskał tę wieś po najeździe pogan, to będzie przedstawione w dalszym ciągu. W owym czasie, gdy po wyjściu pogan z tej ziemi powrócił opat Bodo tutaj z nielicznymi towarzyszami, ujrzał klasztor spalony i zniszczony, a włości klasztorne w niektórych miejscach jakoby rozgrabione, a wśród tych nieszczęść wieś Schönwalde, jak powiedziano, już zagarniętą; ogromnym smutkiem był przejęty i bardzo zaniepokojony, przede wszystkim z tego powodu, ponieważ za owych dni rządu sprawował w ziemi księżę Bolesław, syn zabitego przez pogan księcia Henryka, który to młodzieńczy Bolesław nic innego wówczas nie robił, tylko płatał głupie figle. Jednakże opat przez pięć lat bez przerwy na poszczególnych wiecach generalnych skarżył się wobec samego księcia i jego baronów na owego Piotra, syna Stosza, iż gwałtu dokonał na jego klasztorze. Lecz im częściej opat wnosił swe skargi, tym zapamiętałej księżę oddawał się swym chłopięcym psotom. Przeto opat nad miarę trapił się w głębi duszy.

O notariuszu Konradzie, synu niegdyś Bertolda z Drzeniowa. Za owych dni, gdy te i różne inne podobne krzywdy działały się klasztorowi, Wszechmocny Bóg, który nigdy nie opuszcza pokładających w Nim ufność, natchnął na dworze księcia Bolesława pewnego notariusza imieniem Konrad z Drzeniowa. Ten to Konrad w swym dzieciństwie był kolegą w szkołach pewnego mnicha tutejszego klasztoru, imieniem Piotr. A ten Piotr dosyć często nawiedzał wraz z opatem dwory książęce, skąd zdarzyło się, że pewnego razu tenże Konrad rzekł do Piotra na dworze książęcym: „Ja was widziałem gdzieś, ale nie wiem gdzie”. Na to Piotr odrzekł: „I ja obraz waszej osoby przechowuję w sercu, lecz gdzie was widziałem, w żaden sposób nie mogę przywieść do pamięci”. Gdy się to działo i ci dwaj, mianowicie Konrad i Piotr nawzajem się rozpoznawali, notariusz Konrad rzekł do Piotra: „Skąd jest ten opat, który się tylekroć

skarży wobec mego księcia?" Piotr odrzekł: „To jest mój opat z Henrykowa, a ja jestem także mnichem i tegoż opata bratem zakonnym". Gdy o tym i wielu innych podobnych rzeczach gwarzyli ze sobą pomienieni Konrad i Piotr, wspominając dawną przyjaźń, rzekł notariusz znowu: „Czy to jest coś wielkiego, co wam zabrano?" A Piotr odrzekł: „Jest to pewna włość licząca 100 łanów wielkich, których to łanów klasztor nasz na wieki będzie pozbawiony, jeżeli ktoś rozumny i bogoboyny nie przemówi parę razy w stosownej porze za nami do księcia pana w naszej nieobecności". Na to odrzekł ów notariusz: „Ja jestem koło pana mego wieczorem i rano i o każdej godzinie prócz czasu snu. Przeto przemówię za wami. »Niech pomoże, ile może!« Spodziewam się tedy, że z pomocą Bożą z biegiem czasu wam pomogę. Wy przeto wraz z waszymi braćmi módlcie się, aby Bóg oświecił pana mego, by porzucił dzieciństwo, a starał się, tak jak jest obowiązany, pełnić sprawiedliwe sądy". Działo się to w Dziewinie za Głogowem. A trzeba wiedzieć, że pan Bolesław, pomieniony książę, w owym czasie stale kazał się zamykać i nikogo w ogóle do siebie nie dopuszczał, tylko bardzo zaufanych. Miał zaś wtedy w różnych swoich mieszkaniach tajne drzwiczki, nie znane wszystkim ludziom prócz bardzo sobie zaufanym. Przeto gdy wyszła na jaw wyżej opisana znajomość między Konradem notariuszem a Piotrem mnichem, wielokrotnie prowadził Konrad notariusz pana Bodona opata przez wspomniane ukryte przejścia do księcia pana, a czynił to tak długo, aż sprawę klasztoru doprowadził do dobrego skutku. Oto, bracia, jak bardzo może pomóc niekiedy znajomość wpływowych mężów!

W jaki sposób i kiedy ukończona została ta sprawa o Schönwalde. Po tym wszystkim, co tu opisano, zdarzyło się, że książę pan Bolesław odbywał na polach pod Wrocławiem uroczysty generalny wiec. Na tym wiecu zasiadał także Władysław, książę z Opola, i zgromadziła się tam cała ziemia: bogaci i ubodzy. Na tym wiecu przemawiał w obronie klasztoru Albert z Brodą, a Stosz, syn Leonarda, przemawiał w imieniu Piotra z Piotrowie. Podczas gdy ci dwaj ścierali się ze sobą, książę zawołał Pawła ze Słupowic, który za czasów, starych książąt i wówczas, gdy się to działo, wytyczał granice wielu posiadłości pod powagą książęcą. Tego to Pawła zapytał książę Bolesław publicznie, zasiadając na sądzie: „Ile posiada i w jakich granicach Piotr Stoszowic?" Paweł odrzekł: „Od ścieżki czeskiej las dębowy zwany po polsku »Dąbrowa«". Książę odrzekł: „Komu dał dziadek mój i ojciec czarną puszcę?" Paweł odrzekł: „Panie! Dziadek twój i ojciec nadali czarny las między ścieżką czeską a przesieką klasztorowi z Henrykowa". Co posłyszawszy książę rzekł: „Nakazuję ci pod groźbą utraty oczu twoich, ażebyś opatowi z Henrykowa i jego klasztorowi ten las przekazał

w tychże granicach". Co uczyniwszy książę Bolesław wydał w tej sprawie przywilej spisany w takich słowach:

Zaczyna się przywilej w sprawie Rudna, wydany po najeździe pogan przez księcia Bolesława i Mrocza. W imię Pańskie Amen. My, Bolesław, z łaski Bożej książę Śląska i Wielkopolski, wiadomo czynimy obecnym i przyszłym, że za czasów dostojnego księcia Henryka, szczęsnej pamięci ojca naszego, kupił pan Konrad, śp. notariusz tegoż naszego ojca, od komesa Mrocza, w lesie, który nazywa się Rudna, 50 wielkich łanów. Ten las położony jest między wsią naszą Czerniawa a potoczkiem, który się nazywa Jadków, z jednego boku ma Piotrowice, a z drugiego wieś braci z Henrykowa, która się nazywa Budzów, którą to wieś cnej pamięci dziadek nasz niegdyś nadał temuż klasztorowi. Gdy zaś wspomniany Konrad za tenże las w całości zapłacił pomienionemu komesowi Mroczkowi, za zbawienie duszy swojej nadał go wobec wspomnianego ojca naszego klasztorowi Najświętszej Panny w Henrykowie i braciom tamże Bogu służącym na wieczyste posiadanie. Przeto, by to nadanie uczynione wobec tak wielkiego księcia, mianowicie naszego ojca, tak uroczyście, pozostało silne i trwałe, niniejszą kartę umacniamy utwierdzeniem pieczęci naszej. Działo się to roku Pańskiego 1244 w obecności tych ludzi: pana Teoderyka, prepozyta głogowskiego, komesa Bogusława, kasztelana z Niemczy, komesa Raclawa, kasztelana z Wrocławia, komesa Mrocza, kasztelana z Ryczyna, który również przyłożył swoją pieczęć dla umocnienia niniejszej karty, ponieważ pomieniony las już sprzedał i wobec nas i powyższych świadków przekazał imieniem wspomnianego notariusza Konrada pomienionemu klasztorowi z Henrykowa. Świadcami tego faktu są: komes Piotr, sędzia dworu, komes Mikołaj, kasztelan z Bolesławca, Zbiluch syn Przybysława, niegdyś kasztelana z Lubusza, Gebhard, kasztelan ze Sadowią, i inni bardzo liczni. Kończy się przywilej.

Gdy się to wszystko tak stało, w dalszym ciągu Piotr Stoszowic odgrażał się tak dalece, że nikt, z ramienia klasztoru nie śmiał tam zamieszkać. Z tego powodu opat Bodo za radą Alberta z Brodą odstąpił temuż Piotrowi 14 łanów z lasów klasztornych, tak że w obrębie posiadłości klasztoru od ścieżki czeskiej otrzymał z jednej strony z lasu, który nazywa się Rudno, 7 łanów, z drugiej zaś strony z lasu Budzów 7 łanów. Te 14 łanów przyłączył komes Piotr do swej wsi Piotrowice. W ten sposób został przejednany ten Piotr przez klasztor i pozwolił tam założyć wieś z ramienia klasztoru. Po usłyszeniu tego może następcy nasi będą się dziwili, na to odpowiadamy, że za dawnych dni, gdy te i tym podobne rzeczy się działy, była ziemia tam pod górami bardzo lesista i aż

do wsi, która się nazywa Sadlno, niemal zupełnie bezludna. Przeto przodkowie Piotra, mianowicie jego stryj i ojciec kryli się w owej puszczy jak gdyby jacyś łotrzykowie i bardzo rzadko lub nigdy nie pokazywali się wobec starych książąt. Więc dopuszczali się gwałtów w stosunku do siedzących w sąsiedztwie biedaków do woli, ile tylko chcieli. I trzeba wiedzieć, że stary książę z przydomkiem Brodaty nie mógł za swoich dni w owych lasach założyć żadnej wsi z powodu ich gwałtów. Niechaj się tedy nikt nie dziwi, że opat Bodo dla dobra pokoju ustąpił Piotrowi z pomienionych 14 łanów.

Obecnie trzeba, by nasi potomni dowiedzieli się, w jaki sposób wieś Schönwalde została zasiedlona imieniem klasztoru po odzyskaniu przyjaźni Piotra. Należy wiedzieć, że ów Piotr, gdy jeszcze był wrogiem klasztoru, osadził w Schönwalde pewnego sołtysa w swoim imieniu, który się nazywał Sibodo. Tego to Sibodona, gdy już wieś dobrowolnie przez Piotra została odstąpiona klasztorowi, opat Bodo usunął z wielkim trudem. Lecz by wiadomo było, w jaki sposób został usunięty, napiszemy o tym krótko, ale zgodnie z prawdą. Ten to Sibodo, gdy widział, że pod powagą komesa Piotra nie może tam dłużej przebywać, starał się u opata Bodona, by mu tam pozwolono zostać z ramienia klasztoru. Lecz w owym czasie poradzono opatowi, ażeby owego Siboda sołtysa, który założył wieś w imieniu Piotra, starał się wszelkimi możliwymi sposobami usunąć za jego dobrą wolą i osadzić tam z ramienia klasztoru sołtysa, który by zawsze był posłuszny na rozkaz klasztoru. Przeto pan Bodo opat dał owemu Sibodowi 4 grzywny srebra, ażeby ustąpił dobrowolnie z owego sołectwa. To wszystko, co wyżej opisano, działo się wobec zacnych mężów, mianowicie mieszczan z Lewinsteinu, za których radą pan opat wszystko robił i działał, co tam było do zrobienia. W ten sposób wspomniany Sibodo ze swojej własnej nieprzymuszonej woli zrzekł się za siebie i swoich dziedziców tego sołectwa. Tutaj niech się nikt nie dziwi, że pomieniony sołtys Sibodo za tak małą sumę pieniędzy dobrowolnie ustąpił z owej osady, ponieważ ten sołtys Sibodo w owym czasie aż dotąd przebywał w dobrach komesa Piotra, mianowicie na końcu wsi Piotrowie, a w lesie klasztornym Schönwalde nie osiedlił dotychczas w ogóle nikogo.

O pierwszym sołtysie osadzonym w Schönwalde z ramienia klasztoru. Za owych dni, gdy się działy te i tym podobne różne inne rzeczy, niekiedy korzystne, ale także i szkodliwe dla klasztoru, był w Piotrowicach pewien sołtys, imieniem Marcin. Ten to Marcin udawał w słodkich a chytrych słowach, że jest przyjacielem pana Bodona opata oraz klasztoru, lecz po prawdzie we wszelkich czynach, o ile tylko

mógł, był nieprzyjacielem. Ten to Marcin wymierzył lasy klasztorne od wspomnianej wyżej ścieżki czeskiej aż do przesieki, którą po niemiecku nazywa się hach. Ta wspomniana przesieka za dawnych dni, a także i podówczas, gdy się to działo, otaczała całą ziemię śląską. Przeto starzy książęta nikomu w ogóle nie pozwalali w tej przesiece niczego wyrębywać, i to jest powód, dlaczego w owym czasie dalej nie pomierzono, tylko do granic tej przesieki. Ten pomiar oraz liczba łąnów do dnia dzisiejszego tamże się utrzymały. O pierwszym pomiarze w Schönwalde dosyć tutaj powiedziano.

Teraz powróćmy do tego, co jest pilniejsze. Gdy ten wyżej opisany pomiar łąnów został — chociaż fałszywie — dokonany w Schönwalde przez wspomnianego Marcina, pan opat Bodo osiedlił tam pewnego sołtysa, imieniem Jan, syna jakiegoś księdza, który pierwszy zaczął tam zwoływać osadników i dzierżyć wieś imieniem klasztoru. Ten to Jan miał brata rodzonego, imieniem Jakub, o którym to Jakubie później cośkolwiek napiszemy ku pożytkowi klasztoru. Gdy się zaś tam zaczęli mnożyć rolnicy i karczownicy lasów, sołtys Jan rozkazał tymże wieśniakom trzebić lasy al durch den hach⁵⁴, i to uczynił z samowoli, a nie z rozkazu opata, mówiąc, że rycerze z okolicy rąbią i trzebią ową przesiekę. Z tego powodu klasztor później doznał wielkich przykrości od księcia Henryka III. Lecz gdy sołtys Jan za to przez opata został skarcony, odrzekł w odpowiedzi: „Panie, ja zrobiłem, jak wszyscy rycerze w okolicy mający posiadłości przyległe do przesieki”. Tu należy zauważyć, że w owym czasie, gdy się to działo, tj. po najeździe pogan, każdy z rycerzy zabierał, co chciał i ile chciał. Przeto między innymi pewien rycerz Przybek, syn niejakiego Dzierzka, wtargnął z własnego zuchwalstwa w głąb granic klasztornych, mianowicie między wzgórzem, które się nazywa Ciginrucke lub po polsku Koziechrzety⁵⁵, a strumykiem Budzów. Za owych dni, gdy się to działo, byli w Schönwalde z powodu świeżości pięknego lasu bardzo liczni karczownicy drzew, którzy wszyscy zebrali się razem, mówiąc: „Jakże będziemy znosić, że posiadłość panów naszych nachodzą obcy ludzie celem osiedlenia się, a potem naszym dziedzicom zabiorą owoc ich pracy?” To rzekłszy zebrali się razem ze swoim głupim sołtysiem i siłą wyrzucili z granic klasztornych wszystkich

⁵⁴ Jedyne te w *Księdze* niemieckie wyrazy znaczą: „poprzez przesiekę”, czyli przez środek owej puszczy granicznej.

⁵⁵ Ziegenrücken — „kozio grzbiety”, w staropolskim „Kozie chrzety”, jak podaje autor *Księgi*. Z tą samą nazwą na oznaczenie wzgórz o charakterystycznym widocznym zarysie spotykamy się w r. 1378 w opisie granic paru wsi pod Lwowem w dokumencie księcia Władysława Opolczyka: „a krzywa lipa ad koszye chrypty montem, deinde per viam stratam et per wołowe debrzy usque ad finem silve etc. (Akta gr. i ziem., t. II, nr 8).

osadników wspomnianego rycerza Przybka. Ten czyn byłby wyszedł klasztorowi w owym czasie na wielką szkodę, gdyby Bóg nie natchnął ducha niejakiego Alberta, z przydomkiem Brodaty, który był bardzo wpływowy w owych dniach przy księciu i w całej ziemi. Ten to Albert był szwagrem pomienionego rycerza Przybka. Wziął więc owego Przybka i niejakiego Raclawa, przydomkiem Drzemlik, i pewnych krewniaków ich obydwu, tj. Przybka i Raclawa, i wyszedł z nimi na wymienioną wyżej górę Ciginrucke. Z wymienionymi mężami był tam także pewien mnich z Henrykowa, imieniem Piotr, w owym czasie piwniczny klasztoru. Ten Piotr urządził z pomienionym Albertem spotkanie tych mężów. Gdy się to stało i ci mężowie zeszli się na szczycie owej góry, rzekł Albert z Brodą: „Wiem, że pan mój ksiązę nie chce, by klasztor Marii Św. w Henrykowie cierpiał w tym miejscu jakkolwiek szkodę w swych granicach”. To rzekłszy zwrócił się Albert ku wschodowi⁵⁶, mianowicie ku góróm czeskim i wskazał pewną wyniosłość na szczycie innej góry naprzeciwko mówiąc: „Wy, przyjaciele i towarzysze moi, jeśli się wam tak spodoba, wyznaczmy granice klasztoru od tego miejsca aż do owego wzgórka z drugiej strony doliny, a ku świadectwu prawdy wyślijmy dwóch mężów, którzy w środku doliny rozniecą nam ogień dobrze dymiący, byśmy kierując się dymem z tego oto miejsca, w którym obecnie stoimy, tj. Ciginrucke, mogli wyznaczyć granice klasztoru w poprzek doliny aż do owego wzgórka z tamtej strony doliny”. Skoro się to stało, rozkazał tenże Albert czterem wieśniakom wraz z komornikiem księcia, by kierując się ogniem i dymem wyznaczyli granicę przez las i przez dolinę rąbiąc znaki na drzewach. Po dokonaniu tego wszystkiego pozostawał klasztor w tych stronach przez długi czas w zupełnym spokoju i ciszy.

[X]

O Brukalicach, z jakiego powodu i z jakiego tytułu klasztor posiada tę włość, niniejsze pismo okaże zgodnie z prawdą wszystkim, którzy je będą czytali. Ponieważ się obawiamy, iż panowie i następcy nasi przez długie czasy w tym klasztorze henrykowskim, mający służyć Bogu Wszechmocnemu, mogliby doznawać jakichś dokuczliwości od rodu dziedziców z Brukalic, pragniemy wiarogodny opis pochodzenia dziedziców tego zrębu tutaj wtrącić, ażeby — jeżeli później ktoś z nich chciałby klasztor nagabywać — panowie i bracia byli w stanie odpowiedzieć na podstawie mniejszego pisma w sposób należycie uzasadniony.

⁵⁶ Zaszła tu pomyłka, bo z mapy wynika kierunek zachodni ku góróm „czeskim”, jak je autor nazywa.

O pierwszym posiadaczu tego zrębu i dlaczego nazywa się on Brukalice. Niechaj tedy będzie wiadomo wszystkim, którzy zajrzą do tej książki, że za dni dawnych, gdy panowie książęta tej śląskiej prowincji w różnych miejscach rozdawali szlachcie i włodykom dziedzictwa i włości, był pewien Czech, imieniem Boguchwał. Służył on księciu panu Bolesławowi staremu, temu, co założył klasztor lubiąski⁵⁷. Ten to książę dał w tym miejscu, które obecnie nazywa się Brukalice, wspomnianemu Boguchwałowi obszar ziemi do 4 wołów. Lecz że w owym czasie ziemia była tu w okolicy lesista i zupełnie pozbawiona osadników, tenże Boguchwał Czech przywłaszczył sobie w swojej okolicy część puszczy dokładnie w liczbie 3 wielkich pługów. Gdy zaś tam przez pewien czas przemieszkiwał, pojął za żonę córkę jakiegoś kleryka, chłopkę grubą i zupełnie niezdarną. Lecz trzeba wiedzieć, że za owych dni były tu w okolicy młyny wodne ogromnie rzadkie, przeto żona tego Boguchwała Czecha stała bardzo często przy żarnach mieląc. Litując się nad nią mąż jej Boguchwał mówił: „Daj, bym ja też meł!” — to jest po polsku: „Daj, ac ja pobruczę a ty poczywaj!”⁵⁸. Tak ów Czech na zmianę meł z żoną i często obracał kamień tak jak żona. Co widząc sąsiedzi, chociaż

⁵⁷ A więc jeszcze w XII wieku, przed r. 1201, w którym umarł książę Bolesław Wysoki, założyciel klasztoru cystersów w Lubiążu.

⁵⁸ Jest to najstarszy ułomek języka polskiego, obejmujący parę zdań; wcześniejsze dokumentowe ułamki językowe przedstawiają się jako luźne pojedyncze wyrazy, wyjątkowo w parowyrazowych zespołach. Dostarczone mi przez prof. U. J. Zenona Klemensiewicza z niezwykłą uczynnością objaśnienie włączam tu bez zmiany:

„*day ut ia pobrusa a ti poziwai*”.

Zdanie to trzeba uznać za polskie, choć sposób napisania nastęrcza pewne trudności w interpretacji. Przede wszystkim *ut* jest mylnie napisane (może pod wpływem *ut* tekstu łacińskiego) za *at*, czyli *ac* ze znaczeniem 'niech, niechaj'. Wyraz *pobrusa* należy czytać *pobruczę*; jest to wyraz pochodny od czasownika *bruczeć*, znanego też w postaci *bruceć*, na *pobruczę*, a nie *pobruszę* wskazuje niewątpliwie przytoczona w opowiadaniu forma imienia własnego typu przezwiskowego *Brukal*, co jest imiesłowem od *bruczeć*, także jego potomkowie to *Brukalicy*. Czasownik *bruczeć* jest wyrazem dźwiękonaśladowczym i znaczy 'wydawać swoisty głos, pomruk' (por. *burczy w kischkach*, przenośnie 'mrużąc łajac'). Wyraz *poziwai* odczytuje się zawsze jako *poczywaj*, tzn. 'spoczywaj', ale właściwie nie ma powodu, dla którego nie można by odczytać ten wyraz zgodnie z jego zapisaniem *pożywaj*, tzn. 'jedz'; tekst łaciński nie podaje tego fragmentu zdania polskiego, ale łatwo wyobrazić sobie sytuację, w której mąż chce uwolnić znużoną żonę od pracy na czas przyjęcia posiłku”.

Świeżo ukazała się specjalna rozprawka prof. St. Rosponda, *Najstarsze polskie zdanie z r. 1270*, w „Języku Polskim”, 1948 nr 2, s. 33 — 40, gdzie też podana dawniejsza literatura. Rzecz wydaje się jeszcze być na razie w ogniu dyskusji. Rospond zwrócił uwagę na zasługującą tu na podniesienie okoliczność, iż to najstarsze zdanie polskie zawdzięczamy w tym wypadku Czechowi, który osiadłszy na ziemi polskiej i ożeniwszy się z Polką dostosował się też widocznie językowo do nowego otoczenia.

Por. nadto J. Łoś, *Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543*, Kraków 1915, s. 15.

wówczas nieliczni, nazywali go: „Boguchwał Brukał” i stąd pochodzi, że jego całe potomstwo nazywa się Brukalice. Tutaj panów i braci obecnych i przyszłych napominamy i wzywamy, byście w poniższym piśmie skrzętnie zważyli i zapamiętali imiona synów i wnuków owego Boguchwała Czecha, byście mogli wiedzieć, ile i na jakiej zasadzie od każdego z nich posiadacie. Ten Boguchwał Czech spłodził trzech synów; pierworodnego nazwał Raclawem, drugiego Jakubem, a trzeciego Mścislawem. Ci trzej mężowie po zgonie swego ojca podzielili między siebie ten żreb w Brukalicach na 3 części, mianowicie tak, że każdy z nich objął tamże 1/3 część. Następnie poślubili prawne żony! Otóż pierworodny Raclaw spłodził ze swej żony dwóch synów: Boguszę i Pawła. Po tych dwóch synach posiada klasztor trzecią część dziedzictwa Brukalic, lecz na jakiej zasadzie i z jakiego tytułu przeszła ona od nich na klasztor, pragniemy zgodnie z prawdą w następującym opisie okazać, aby następcy nasi, jeśli zajdzie potrzeba, krewniakom owych młodzieńców umieli odpowiedzieć bez żadnego błędu.

W jaki sposób po raz pierwszy ułożono się z Boguszą i Pawłem. Gdy ci dwaj chłopcy, Boguszą i Paweł, doszli już do młodzieńczego wieku, ojciec ich Raclaw umarł w ziemi opolskiej. Po jego zgonie ci dwaj, Boguszą i Paweł, byli jeszcze naiwni i całkiem o swojej przyszłej pomyślności nie myśleli, lecz przez długi czas żreb swój różnym ludziom wystawiali na sprzedaż. Lecz za owych dni, jak już powiedziano, niewiele się troszczono tu o jakąkolwiek posiadłość. Przeto, gdy nikt nie chciał kupić, mawiali częstokroć do opata Bodona i Piotra piwnicznego w tymże klasztorze: „Albo wy kupicie nasz żreb, albo go damy jakiemu rycerzowi, który będzie bardzo ciężki dla waszego klasztoru”. Gdy zaś to i różne inne tym podobne rzeczy wielokrotnie powtarzali opatowi, wreszcie pan opat celem zapewnienia klasztorowi bezpieczeństwa na przyszłość zaproponował im zamianę w prowincji krakowskiej albo opolskiej, albo w Wielkopolsce. Na to rzekli: „Panie opacie, przyjmiemy zamianę w Wielkopolsce, lecz ponieważ, jak widzicie, jesteśmy ubodzy, musimy od was dostać jakąś zapomogę”. Gdy się to stało, wspomniany pan opat dał im za Miliczem w księstwie księcia Przemyśla⁵⁹, w posiadłości klasztornej w Ochli pod Starogrodem tyle ziemi, ile tu posiadali, i dodał im zapomogę, jak to opisane jest w poniższym przywileju.

⁵⁹ Przemyśl I, syn Władysława Odonicza, księżę Wielkopolski w latach 1239 — 1257. Kalisko-gnieźnieńską częścią Wielkopolski rządził jednak brat jego, Bolesław Pobożny.

Zaczyna się pierwszy przywilej w tych sprawach nadany klasztorowi w Henrykowie przez księcia Henryka III. W imię Pańskie. Amen. Wielu nieszczęściom zapobiegamy rozumnie, gdy sprawy naszego wieku powierzamy pamięci pisma; albowiem to, co zostało ustanowione przez naszych przodków, dochodzi do naszej wiadomości za pośrednictwem pisma, gdyż jak długo istnieje pismo, tak długo żyje czynność powierzona pismu, którego brzmienie podtrzymuje pamięć i za jej pomocą uwiecznia doczesne sprawy. My więc, Henryk, z łaski Bożej książę Śląska, pragniemy, by było wiadomo obecnym i przyszłym, że pewni młodzieńcy, Bogusza i Paweł, synowie niegdyś Raclawa z Brukalic, uczynili dobrowolnie zamianę z braćmi z Henrykowa tej części dziedzictwa, która należała do nich i pozostałych ich braci, przyjmując taką samą ilość ziemi w księstwie dostojnego księcia Przemyśla, w pewnej wsi, która jest położona pod Starogrodem, a nazywa się pospolicie Ochla; przy czym bracia ich, mianowicie Jakub i Piotr, oświadczyli dobrowolną zgodę na ich zamianę. Lecz ponieważ pomienieni młodzieńcy, mianowicie Bogusza i Paweł, przyciśnięci byli nadmiernym ubóstwem, gdy doprowadzono do skutku postępowanie w sprawie tej zamiany, opat z Henrykowa — by tym ochoczej przyjęli żreb w Ochli — dał im 2 konie za 3 grzywny, 4 woły za $2\frac{1}{2}$ grzywny, 2 krowy za 1 grzywnę i 5 wieprzów, każdy po 3 wiardunki, 5 owiec po 8 skojców, 2 szaty za 1 grzywnę, a dla ich matki płaszcz za $\frac{1}{2}$ grzywny, oraz obu młodzieńcom 8 korców żyta wrocławskiej miary za grzywnę. Podczas pierwszej podróży, gdy szli do Gniezna celem odebrania od księcia Wielkopolski owego zrębu na podstawie zamiany, otrzymali na wydatki grzywnę, później na sprowadzenie ich żon z dziećmi i dobytkiem do Wielkopolski tenże opat z Henrykowa wynajął im 2 wozy z 8 końmi za 2 grzywny srebra. Aby przeto ta zamiana między klasztorem henrykowskim a owymi młodzieńcami dokonana pozostała obustronnie na zawsze w przyszłości silna i trwała, uznaliśmy za stosowne niniejszą kartę umocnić przywieszeniem naszej pieczęci. Świadcami tej zamiany są: komes Mroczo, kasztelan z Ryczyna, komes Jaksa, kasztelan wrocławski, Janusz Męka, Jan Osina, Dzierżysław, syn Mojka, Arnold Kula, Paweł Poduszka, Andrzej z Grodzca, Bieńko, syn Wojsława, Paweł Słupowic i innych bardzo wielu. Działo się w Munsterbergu r. P. 1253, 31 lipca. Koniec przywileju w pierwszej sprawie z Bogusza i Pawłem z Brukalic.

Zaczyna się druga sprawa z nimi. Gdy się to stało i ci dwaj, Bogusza i Paweł, przebywali przez 3 lata w Ochli, zdarzyło się, że pan opat tego klasztoru Bodo z piwnicznym przybył do Ochli celem zwiedzenia tamże posiadłości i wsi klasztornej. Przystępując do tegoż

opata pomienieni młodzieńcy Bogusza i Paweł rzekli: „Panie! my, nierozsądni, w żaden sposób nie możemy dłużej pozostawać w tym miejscu, ponieważ wszystko, cośmy tu przywieźli, już przejedliśmy i żadnej tu nie znaleźliśmy pomyślności”. W odpowiedzi rzekł im opat: „Ja z braćmi moimi życzenia wasze wypełniłem we wszystkim więcej, niż byłem obowiązany; gdybyście tego byli warci, ja bym wam chętnie pomagał”. Gdy zaś to i wiele innych tym podobnych rzeczy omówili wówczas z panem opatem, ostatecznie rzekł im pan opat: „Jeżeli nie możecie tu zostać, to sprzedajcie, komu możecie”. To powiedziawszy opat odjechał i powrócił do klasztoru. Gdy następnie upłynęły 3 tygodnie, opat wysłał brata Piotra, swego piwnicznego, do Dębicy i do pomienionego księcia Wielkopolski w sprawach klasztoru. Brat Piotr idąc tam przechodził przez Ochłę. Przeto pomienieni młodzieńcy Bogusza i Paweł słysząc, że wybiera się do księcia, prosili go usilnie, ażeby jakakolwiek chce sumę pieniędzy wypłacił im wobec księcia za ich żreb w Ochli i dodali te słowa: „Bo w tej prowincji nikt nie dba o kupienie tu czegokolwiek, przeto jeżeli ty nie odkupisz, to my się stąd zabierzemy i porzucimy nasz żreb”. Odpowiadając na to brat Piotr rzekł: „Chodźcie ze mną do księcia, a co on nam poradzi, zrobimy”. Należy wszakże wiedzieć, że tenże książę pan Przemysł był za swego żywota bardzo przychylny tutejszemu klasztorowi, a był w pewnym stopniu uczony, przeto brat Piotr, piwniczny tego klasztoru, zawsze z nim rozmawiał po łacinie. Otóż książę pan radził w ten sposób: „Kup dla klasztoru obyczajem polskim, bo ja wobec moich baronów postanowię i zarządzę, aby — jeśli ktokolwiek z ich rodu później chciałby odkupować — odkupił to, co w moim księstwie kupione zostało w Ochli, lecz do owego, co w księstwie śląskim tytułem zamiany dane zostało klasztorowi, aby nie miał żadnego prawa wykupu”. Gdy zaś książę pan powiedział to i inne podobne rzeczy, brat Piotr piwniczny odbył naradę z niektórymi kanonikami poznańskimi i innymi rycerzami sprzyjającymi tutejszemu klasztorowi, co ma czynić, przytaczając im słowa i radę księcia pana; cóż więcej? — wszyscy doradzali mówiąc, że przez to kupno umocni się klasztorowi naszemu ów żreb w Brukalicaph, który nabyli drogą zamiany za ów w Ochli. Dlatego ów brat Piotr kupił od nich w obecności księcia i jego rycerzy ów żreb, jaki posiadali w Ochli, za 20 grzywien srebra, którą to sumę pieniędzy brat Piotr piwniczny otrzymał tytułem pożyczki od pewnego kanonika poznańskiego i natychmiast tamże w gotówce wypłacił wobec księcia i jego baronów wymienionych w przywileju tegoż księcia, napisanym i danym w tej sprawie.

Zaczyna się przywilej w tej sprawie wydany przez wspomnianego księcia Wielkopolski Przemysła. W imię

Pańskie. Amen. My, Przemysł, z Boskiego zrządzenia ksiązę Wielkopolski, zawsze z całej duszy kochając prawdę, a cześć świętej- Matki Kościoła popierając z dobrej woli, pragniemy, aby było wiadomo obecnym i przyszłym, że pewni młodzieńcy, mianowicie Bogusza i Paweł, Ślązacy z rodu pana Pawła, niegdyś biskupa poznańskiego kościoła, uczynili pewną zamianę z panem opatem z Henrykowa, dając mu żreb, jaki posiadali koło tego klasztoru, zwany pospolicie Brukalice, a otrzymali od niego tyleż ziemi w Ochli, którą tenże klasztor posiada z nadania szczęsnej pamięci naszego ojca i z naczej łaski. Później zaś wspomniani młodzieńcy sprzedali temuż klasztorowi za 20 grzywien srebra żreb, który przy zamianie otrzymali w ziemiach naszego księstwa. My tedy niniejszym dokumentem, umocnionym przywieszeniem naszej pieczęci, poświadczamy, że ci młodzieńcy sprzedali wobec nas i naszych baronów ów żreb, który posiadali w Ochli, za wymienioną sumę pieniędzy. Jeśliby później ktoś z rodu wspomnianych młodzieńców chciał odkupić to, co wobec nas zostało kupione i leży w ziemiach naszego księstwa, to niech to odkupi, do owego zaś, co wobec szlacheckiego władcy, pana Henryka, księcia Śląska, naszego dziewierza⁶⁰, zostało dane przy zamianie, żadnego w ogóle nie będzie miał prawa. Działo się w Poznaniu, 9 maja r. Wcielenia Pańskiego 1256. Świadcami tej sprawy są: komes Dzierżykraj, wojewoda, Boguchwał, kasztelan poznański, pan Jan, kanclerz naszego dworu, Świętosław, kasztelan z Nakła, Piotr i Jan, synowie Tomasza, i inni bardzo liczni. Ja, Michał, notariusz, także byłem obecny i na rozkaz wspomnianego księcia to właśnie spisałem. Kończy się przywilej wydany przez pana Przemysła, księcia Wielkopolski, w sprawie kupna w Ochli.

Zaczyna się zatwierdzenie tegoż kupna dane również klasztorowi od pana naszego księcia Henryka III w tej ziemi. Gdy to kupno zostało dokonane i w Wielkopolsce, jak wyżej o tym była mowa, uroczyście zatwierdzone pieczęcią księcia i jego poprzednio wymienionych baronów, poprosiliśmy naszego księcia Henryka III, już wspomnianego, ażeby raczył sam również swoim przywilejem i świadectwem swych baronów zatwierdzić ów fakt, podobnie jak został on zatwierdzony w Wielkopolsce wobec jego dziewierza, księcia pana Przemysła. Na to ksiązę pan Henryk wspaniałomyślnie i bardzo łaskawie wydał temuż klasztorowi również swój przywilej.

⁶⁰ Przemysł I był od r. 1244 żonaty z Elżbietą, siostrą Henryka III a córką Henryka Pobożnego, wiec był szwagrem jego, czyli dziewierzem, wedle staropolskiego określenia; w kilka lat później siostra Przemysła I Salomea wyszła za mąż za Konrada, brata Henryka III (1249 r.), w ten sposób pokrewieństwo to zostało wzmocnione nowym węzłem.

Zaczyna, się drugi przywilej, zatwierdzający Brukalice, nadany klasztorowi przez pana naszego księcia Henryka III. W imię Pańskie, Amen. Dzieła śmiertelnych ludzi, jeśli ze względu na lekkomyślne zuchwalstwo współczesnych nie zostaną utwierdzone głosem świadków lub świadectwem pisma, którego brzmienie podtrzymuje pamięć, łatwo będą mogły być unieważnione lub pozbawione mocy. Przeto my, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska, poświadczamy wszystkim obecnie żyjącym i tym, co w przyszłości nastąpią, a którym niniejsze pismo będzie odczytane, że w naszej obecności Bogusza i Paweł, bracia rodzeni, synowie niegdyś Raclawa z Brukalic, przekazali panom i braciom z Henrykowa posiadłość w Brukalicach, obejmującą 3 małe łany, która im prawem ojcowizny przypadła w spadku, a które wyżej wspomniani panowie i bracia mają prawem dziedzicznym wiecznie posiadać z wykluczeniem wszelkiej zmiany, która by w przyszłości mogła być spowodowana przez nich lub przez ich dzieci lub jakichkolwiek ich krewniaków. Tytułem zaś zamiany i odszkodowania za posiadłość w Brukalicach bracia pomienieni odstąpili wspomnianym wyżej Boguszy i Pawłowi we wsi, która się nazywa Sierakowo w Wielkopolsce, tę samą liczbę łanów na posiadanie prawem dziedzicznym. Gdy je przez pewien czas mieli w prawnym posiadaniu, własną wolą kierując się sprzedali je wspomnianym braciom za 28 grzywien srebra na posiadanie prawem dziedzicznym przez ich klasztor pod takim tu zastrzeżonym warunkiem, że gdyby Bogusza i Paweł chcieli te dobra odkupić, to będą mogli w przyszłości odkupić łany posiadane w Wielkopolsce, ich dzieci zaś i krewniacy w żadnym wypadku. Dóbr zaś w Brukalicach ani oni, ani dzieci lub krewniacy jacykolwiek nie będą mogli w przyszłości odkupić, jakakolwiek by się okoliczność wyłoniła, lecz wymieniony wielokroć klasztor te dobra posiadać będzie wiecześnie prawem dziedzicznym w spokoju. By więc z powodu wątpliwości nieświadomych rzeczy ludzi nie doszło w przyszłości do zuchwałego odwołania tego zarządzenia utwierdzonego w naszej obecności, postanowiliśmy umocnić niniejsze pismo mocą naszej pieczęci. Działo się to we Wrocławiu, w niedzielę 2 grudnia r. P. 1257, w obecności tych: komesa Jana, kasztelana z Ryczyna, komesa Michała, sędziego, magistra Gocwina, komesa Sulisława Redzka z komesem Michałem Daleborowicem i Andrzejem Hugowicem, którzy byli wykonawcami niniejszej sprawy; spośród służebnych zaś Henzo, syn Ilika, Szymon, Idzi, Jucha, Pakosław, Zdieszyc, Stanisław, podkomorzy, i bardzo wielu innych. Wydano przez ręce pana Ottona pisarza naszego dworu. Koniec przywileju. Oto — panowie i bracia — wyłożona wam została przyczyna, dla której posiadacie trzecią część Brukalic od wielokroć już wspomnianych mężów Boguszy i Pawła. Tu jeszcze nadto troszkę

o tych sprawach opowiemy, aby następcy nasi każdemu, kto by ich nagabywał, odpowiedzieć mogli wedle kolejności argumentów.

O niejakiem Piotrze, który się urodził z matki Boguszy i Pawła, ale nie z ich ojca. Niech będzie wiadomo tym, którzy tę księgę znowu będą czytali, że po śmierci ojca Boguszy i Pawła matka ich poślubiła drugiego męża, także imieniem Raclaw, z którego urodziła syna i nazwała go Piotrem. Ten Piotr, ponieważ nie jest synem poprzednio wymienionego Raclawa ani nie pochodzi z rodu pierwszego właściciela Boguchwała Czecha, nie ma żadnego prawa do dziedzictwa w Brukalicach. Przeto panowie i bracia, jeżeli czy to on sam, czy ktoś z jego potomstwa chciałby was w tej sprawie niepokoić, możecie mu odpowiedzieć wedle tu podanego uzasadnienia.

Macie od Boguszy i Pawła tamże $1\frac{1}{2}$ łana i o tej sprawie podamy uzasadnienie. Zważcie pilnie, że pisaliśmy o trzech synach wspomnianego Boguchwała Czecha. Pierwszy, Raclaw, o którego synach Boguszy i Pawle wystarczająco wyłożyliśmy rzecz, z jakiej racji od nich tam w Brukalicach posiadacie trzecią część; nie pominiemy też drugiego syna Boguchwała, imieniem Jakub, i zdamy sprawę o trzecim synu tego Boguchwała, Mścislawie. Ten Mścislaw ze swojej prawej żony spłodził syna, którego nazwał Jakubem. Gdy ten Jakub miał 10 lat, ojciec jego Mścislaw umarł. Po jego zgonie matka Jakuba poślubiła drugiego męża, pewnego Czecha, imieniem Mirosław, który to Czech Mirosław żywił pasierba, wspomnianego Jakuba, aż do wieku młodzieńczego. Przez ten czas spłodził ze swojej żony, mianowicie matki Jakuba, czterech synów. To, panowie i bracia, napisaliśmy dlatego, byście wiedzieli, że synowie wspomnianego Mirosława — ponieważ nie pochodzą z rodu Boguchwała Czecha, pierwszego właściciela Brukalic — nie mają żadnego prawa do dziedzictwa tamże.

O śmierci Jakuba, syna Mścislawa. Należy wiedzieć, że wspomniany Jakub, syn Mścislawa, umarł, jeszcze nie pojawiając żony i bez dziedzica; przeto jego część owej posiadłości przypadła jego stryjecznym braciom, tj. Boguszy i Pawłowi, mianowicie połowa zrębu Jakuba.

Tu powiedziano już o trzecim synu, Mścislawie, obecnie zaś powiemy o drugim synu Boguchwała, imieniem Jakub, którego przedtem opuściliśmy. Ten to pomieniony już Jakub był drugim synem Boguchwała Czecha. Ten Jakub po śmierci ojca Boguchwała pojawiając żonę spłodził z niej syna, którego nazwał

Piotrem. Ten Piotr, syn wspomnianego Jakuba, po śmierci stryjecznego brata, mianowicie Jakuba, syna Mścislawa, odziedziczył także połowę zrębu owego Jakuba. Oto powód, dla czego Bogusza i Paweł, wielokrotnie już wspomniani bracia, ponieważ dwaj synowie...⁶¹.

⁶¹ Tutaj tekst księgi I urywa się w połowie nie dokończonego zdania, widocznie śmierć wytrąciła autorowi pióro z ręki w toku pracy. Przerwane zdanie i ustęp łatwo przychodzi uzupełnić na podstawie dwóch zachowanych w oryginale dokumentów klasztornych. Autor chciał niewątpliwie w tym końcowym zdaniu stwierdzić, że Bogusza i Paweł, jako dwaj synowie Raclawa, odziedziczyli po zmarłym stryjecznym bracie Jakubie tylko połowę jego działu, czyli $\frac{1}{6}$ pierwotnej całości Brukalic, podczas gdy druga połowa (czyli też $\frac{1}{6}$) przypadła ich stryjecznemu bratu Piotrowi; w prawie polskim bowiem obowiązywało dziedziczenie w równych działach przez braci po zmarłym bracie, tu zaś już w drugim pokoleniu została utrzymana ta sama zasada, w myśl której trzej stryjeczni bracia nie otrzymali trzech równych działów po zmarłym stryjecznym bracie, lecz wedle pochodzenia od stryjów: dwaj synowie Raclawa otrzymali razem tyle, co jedyny syn Jakuba.

Dalsze dzieje tych działów Brukalic były takie, że Bogusza i Paweł odstąpili swą działkę klasztorowi henrykowskiemu w r. 1259 w zamian za dwakroć większy obszar ziemi we wsi Milejowice koło Bytomia (nad Brynicą) w księstwie podówczas opolskim, otrzymując nadto poważny dodatek w inwentarzu zwierzęcym. Ze stanowiska klasztoru była to gospodarczo rozumna akcja komasacyjna, dlatego chętnie dano dwakroć większy obszar ziemi w odległej od klasztoru i trudnej do gospodarowania wsi w Opolszczyźnie, byle tylko tuż pod klasztorem skupić jak najwięcej ziemi we własnych rękach. Resztę Brukalic (tj. $\frac{1}{3} + \frac{1}{6} = \frac{1}{2}$ całości) odstąpił Piotr, syn Jakuba, drogą zamiany niejakiemu Bieńkowi, synowi Wojsława z Dębiszyna, który to Bienień sprzedał ją w r. 1262 klasztorowi w Henrykowie za 50 grzywien srebra. Dokonano tej transakcji uroczyście na wiecu państwowym we Wrocławiu, a obecni przy niej wszyscy żyjący jeszcze potomkowie owego Boguchwała Czecha oraz krewniacy Bieńka wspólnie się zrzekli wszelkich praw do Brukalic wieczyście na rzecz klasztoru, także imieniem swych potomków, co książę swym przywilejem zatwierdził jako już nienaruszalne.

NASTĘPUJE WPROWADZENIE DO DRUGIEJ KSIĘGI
FUNDACJI TEGO KLASZTORU

Nikt nie może położyć innego fundamentu ponad ten, który został położony, a którym jest Jezus Chrystus. On jest owym kamieniem węgielnym, wypróbowanym i drogocennym, włożonym w fundament Kościoła, na którym wzniesiona wszelka budowla urasta na świątynię świętą w Panu. Na tym fundamentalnym kamieniu oparli całą swoją moc i wiedzę nasi ojcowie, pierwsi i główni w tym miejscu strażnicy świętej reguły zakonnej i tak zasadzając oliwkę tego klasztoru w wielkim ubóstwie dla Chrystusa ubogiego, oświeceni wiarą, silni ufnością i płomienni miłością mężnie wznosili budowlę Chrystusową przez całe swoje życie.

W roku tedy 1277 dnia 9 czerwca mężowie godni uwielbienia za świętość swoich cnót, o wytrawnych obyczajach, łagodnego usposobienia, ochoczy do bieżenia drogą rozkazów Bożych, mianowicie pan Henryk, pierwszy opat tego klasztoru, i jego inni współpracownicy w Chrystusie, mianowicie panowie: Bodo, Piotr, Arnold, Burchard, Adelman, Bertold, Judeus, Witigo, Henryk, przybyli ze świętego raju lubiąskiego klasztoru na to miejsce, podówczas dosyć surowe i wielu otoczone puszciami; nie tylko tu — motyką i lemieszem kopiąc w pocie czoła ziemię — spożywali chleb dla podtrzymania życia, lecz i w radości ducha, bo ich uznano za godnych, by kwiat zakonu cysterskiego na tym miejscu przez nich został zaszczerpiony, który aż do dnia sądu ostatecznego dla wielu tysięcy dusz będzie tchnieniem żywota wiecznego; policzki swe zrosili łzami, aby wedle proroka „łzy ich były dla nich dniem i nocą chlebem i strawą duchową”. Jakkolwiek zaś imiona niektórych z pierwszych zakonników, puszczone w niepamięć, nie zostały tu zapisane, lecz mocno należy ufać, że w księdze żywota wyryte zostały na wieczną pamiątkę. O! szczodra łaskawości Bożej dobroci, która tak czcigodnych ojców, silnych cnotą, ochoczych w głoszeniu słowa Bożego tu raczyła pierwszych przywieść dla rozkrzewienia w tym miejscu wzniesłego dzieła tak wielkiego i tak rozgłoszonego zakonu; ich pokorne i radosne w Chrystusie posłuszeństwo doprowadziło aż do tego, że w ślad za tym ich posłuszeństwem poszły z pomocą Bożą prawdziwe znaki i cuda! O świętości i bogobojności takich i tak wielkich mężów wzbraniam się więcej pisać z pokorną obawą, by niegodność pisarza nie przyniosła ujmy godności świętych.

W jaki zaś sposób i przez jakie osoby ten klasztor został założony i jak uposażony lub wspomóżony przez kupno drobnych posiadłości, z różnymi tutaj wchodzącymi w rachubę okolicznościami od samego początku w roku 1227 aż do r. 1257 zostało to opisane w poprzedniej księdze jasno we wszystkich szczegółach przez wielbnego pana Piotra, niegdyś tego klasztoru opata oraz jednego z pierwszych budowniczych tego przybytku. Lecz ponieważ zapomnienie lub nieświadomość jest — jak wiadomo — matką błędu, przeto, aby z tego powodu nie przytrafiła się naszym następcom jakaś pomyłka co do okoliczności i warunków, dotyczących posiadłości kupionych przez panów opatów i przełożonych niniejszego zgromadzenia na rzecz klasztoru po roku 1257 lub przekazanych w jałmużnę nadaniami wiernych, i aby oni — gdyby ich nagabywano — byli w stanie w odległej przyszłości odpowiedzieć jak najdokładniej o prawdziwym stanie rzeczy, ja, chociaż najmniejszy z braci, jednakowoż w długi czas po śmierci owych pierwszych z nich w tym klasztorze ich następcą w ślubach zakonnych — a oby też w cnocie! — dla wspólnego dobra przyjąłem powierzony mi trud wyjaśnienia tej sprawy, ażeby przez rozpoznanie początku kupna lub nadań i objaśnienie procesów toczonych o nie tym spokojniej były utrzymane te posiadłości i tym bezpieczniej uprawiane. A więc w imię Pana przystępuję do wywodu, w którym będzie mowa o posiadłościach poniżej spisanych:

- Pierwsze — o Muszkowicach,
- Drugie — o 6¹/₂ łana synów Dzierżysława,
- Trzecie — o Nietowicach,
- Czwarte — o Wiesenthal,
- Piąte — o Rączycach,
- Szóste — o źrebię Dalebora,
- Siódme — o źrebię Ścibora i jego brata Przybysława w Cześlawicach,
- Ósme —

[I]

Zaczyna się wywód o Muszkowicach. Najpierw o Muszkowicach należy zaznaczyć, że była to posiadłość książęca, należąca od dawna do władcy ziemi. Był zaś w tamtych stronach pewien rycerz Jan, przydomkiem Osina, używający tego przydomku od wsi swojej Osina, położonej koło Munstejbergu⁶², która pospolicie, nazywa się Nossen; a był z rodu

⁶² Autor księgi II, piszący po r. 1310, używa już stale tej niemieckiej nazwy, która w dokumencie z r. 1268 pojawiła się po raz pierwszy obok pierwotnej nazwy polskiej Ziębice czy też Zębice („forum in Sambiz, videlicet Münsterberge, Stenzel, *lib.fund.*, 169).

niejakiego rycerza, imieniem Berold, niegdyś potężnego i sławnego w tej ziemi. Ten Berold został zabity w wielkiej bitwie, stoczonej koło wsi Siboty⁶³ i leży pochowany tutaj w klasztorze. Ten Jan po najeździe Tatarów, którzy zabili fundatora tego klasztoru, szlachetnego władcę, syna św. Jadwigi, księcia Henryka II, przewyższał potęgą innych rycerzy u księcia wrocławskiego Henryka III, przydomkiem Biały, syna założyciela niniejszego klasztoru. A takie temuż księciu Henrykowi wyświadczył usługi, iż mu ksiązę nadał w posiadanie prawem własności za jego zasługi wspomnianą posiadłość Muszkowice.

W jakich okolicznościach Muszkowice przypadły Nikoszowi. Później zaś tenże Jan oddał jedną córkę swoją w małżeństwo pewnemu szlachetnemu mężowi, imieniem Nikosz, stryjecznemu bratu panów Jana i Andrzeja z Wierzbna; tytułem posagu dla córki swej przyrzekł mu 200 grzywien monety wówczas bieżącej i obowiązującej wagi, za które oddał w zastaw pomienionemu Nikoszowi posiadłość swą Muszkowice do czasu, aż ją od niego wykupi za wymienioną sumę pieniędzy. Z biegiem czasu pomieniony Nikosz z tą żoną swoją spłodził 2 synów: Burcharda i Jeszka, po czym żona jego, mianowicie córka wspomnianego Jana Osiny, spłacając dług przeznaczonemu ludzkiemu umarła. Tymczasem w kolei lat wspomniany Jan wykupił od zięcia swojego Nikosza swą posiadłość Muszkowice za wymienioną wyżej sumę pieniędzy, ale że już był bardzo sędziwy, a zięć jego Nikosz był silniejszy od niego i fizycznie, i wpływami rodzinnymi, zatrzymał siłą tę posiadłość i dopóki żył, korzystał z niej na swój użytek. Gdy zaś Nikosz umarł, pewien rycerz Stosz, przesiadujący we wsi Zarzecz, tj. w Rychowie koło Targowicy, który miał rodzoną siostrę owego Nikosza za żonę, zagarnął dla siebie opiekę nad synami pomienionego Nikosza, mianowicie Burchardem i Jeszkiem, z podniety swej żony, która była ciotką tych chłopców, choć inni ich krewni także usilnie o to się ubiegali. Gdy zaś potnieniem chłopcy doszli do wieku sprawnego, jeden z nich, mianowicie Jeszko, poślubił prawną żonę, córkę sławetnego rycerza Wincentego z Kusmaltz, podczas gdy brat jego Burchard pozostawał bez prawej żony.

W jaki sposób Muszkowice wróciły do Jana Osiny. Gdy się to działo, już za panowania sławnego księcia Henryka IV, który z powodu wielu rzeczy, jakich szlachetnie dokonywał, nazwany został „Prawy”, wielokroć wspomniany Jan Osina, upatrzwszy stosowną porę,

⁶³ Siboto, rycerz znany z paru dokumentów tego czasu, zdaje się protoplasta rodu Schaffgotschów. Chodzi tu o bitwę z 24 IV 1277 między Bolesławem, księciem legnickim, a obrońcami uwięzionego przezeń podstępnie bratanka Henryka IV Prawego, księcia Wrocławia, stoczoną koło miejscowości Procan, zob. *Historia Śląska*, t. I, s. 274.

skarżył się temuż księciu Henrykowi na dwóch swoich wnuków, wspomnianych Burcharda i Jeszka, że posiadłość jego Muszkowice gwałtem zagarnęli, i domagał się w tej sprawie natychmiast dla siebie sądu. Po wywołania więc przed sąd Burcharda i Jeszka sprawa aż do tego punktu została wyświetlona, iż wyrok wydany został na rzecz Jana Osiny, który też w zupełności przez komorników księcia przywrócony został do posiadania pomienionej majątności. Po załatwieniu w ten sposób sprawy Burchard i Jeszko oburzeni na wyrok przeciw nim wydany postąpili nieroztropnie i zbiegając do księcia Bernarda, stryjeczego księcia Prawego, który wówczas panował w Löwenbergu⁶⁴, spalili posiadłość Muszkowice i prawie na pięć lat pozostawili ją doszczętnie zniszczoną. A że dokonywali ponadto innych rozbojów, łotrstw i kradzieży w kraju, przeto gdy się ich winy ujawniły, zostali wyświeceni z kraju i w czasie trwania tej proskrypcji jeden z nich, mianowicie Burchard, został pojmany i ścięty.

Iż Jan Osina sprzedał Muszkowice księciu. Pomieniony zaś Jan Osina, bolejąc nad takim wyniszczeniem swej posiadłości Muszkowice, usilnie zaczął rozmyślać nad tym, w jaki by sposób z niej cośkolwiek wydobyć pożytku; a wspominając przeszłość, iż tenże książę Prawy odebrał mu wieś Szydłowice, która położona jest za Odrą o milę od Brzegu, ponieważ tenże książę twierdził, iż ów Jan za czasów jego dzieciństwa nieprawnie mu ją zagarnął, — wystawił temuż księciu Muszkowice na sprzedaż, które książę kupił za 120 grzywien czarnego srebra⁶⁵ wrocławskiej, wagi, a ponadto zwrócił temuż Janowi wieś Szydłowice, jednakże nie z tytułu kupna lub zamiany za Muszkowice, lecz z łaski, by Jeszko, wnuk tegoż Jana, nie niepokoił go w posiadaniu tej wsi, jako danej Janowi tytułem zamiany.

O kupnie Muszkowic od księcia, dokonany przez pana opata. Gdy zaś wyżej wymieniona posiadłość Muszkowice przeszła prawnie w posiadanie samego księcia na mocy tego kupna, miłosierny Bóg widząc, że tutejsze zgromadzenie zakonne pomnaża jego chwałę, postanowił również powiększyć miłosiernie radość sług swoich i natchnął księcia, by tę posiadłość zaproponował panu opatowi do kupna, natchnął także pana opata, by ją kupił, co później wyszło na wielką korzyść i pociechę zgromadzenia. Co widząc szatan, nienawidzący zbawienia wszystkich dobrych ludzi, podburzył w Munsterbergu niektórych spo-

⁶⁴ Syn Bolesława Rogatki tytułował się księciem Löwenbergu w latach 1281 — 1286, zob. *Hist. Śląska*, t. 1, s. 287.

⁶⁵ Tak pogardliwie określano wówczas denary bieżącej monety srebrnej o niskiej próbie srebra.

śródmieszczan — oby ich za to nie spotkało wieczyste zatracenie! — którzy namówili sławetnego męża, tego klasztoru współbrata i przyjaciela szczególnego, Konrada, sędziego dziedzicznego tamże w Munsterbergu, iż przy kupnie pomienionej majątności przyprawił tutejszy konwent o stratę 200 grzywien. Bo gdy pan opat już tę posiadłość ostatecznie kupił za 500 grzywien obowiązującej 'monety i wagi, tenże Konrad przystąpił do księcia i ofiarował mu w sposób stanowczy za nią 600 grzywien, co posłyszawszy pan opat, chociaż niemało zatroskany, jednak jako mąż wielkoduszny, pokładając ufność w Panu, wrócił do księcia, a uważając, że inaczej sprawy nie doprowadzi do końca, obiecał księciu 700 grzywien i tak kupna dokończył ostatecznie.

O nadaniu wolności i oznaczeniu granic posiadłości Muszkowic. Po dokonaniu zaś kupna książę pan przekazał panu opatowi tę posiadłość, jako wieczyste wolną od wszelkich służb i po upływie niewielu dni objeżdżając ją we własnej osobie — czego przecież nigdy nie czynił przedtem, ani nie uczynił później — rozgraniczył ją z ochoczym obliczem na trwałe posiadanie temu konwentowi. Całe to opisane wyżej kupno, rezygnację i nadanie wolności oraz zrzeczenie się pomienionego Jana Osiny i unieważnienie jego dokumentów, o ile jakie posiadał, poświadczą uroczysty tegoż księcia przywilej, którego treść tutaj w dalszym ciągu dosłownie jest zanotowana na świadectwo prawdziwe.

Przywilej w sprawie Muszkowic. W imię Pana. Amen. Rozumne dawne wieki postanowiły, by to, czego docześni ludzie dokonują, uwiecznione było autentycznymi dokumentami, by z biegiem czasu nie wypadło z pamięci ludzkiej. Dlatego my, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska a pan Wrocławia, pragniemy, ażeby było wiadomo tak obecnym jak i przyszłym, że komes Jan, zwany Osina, nasz rycerz, dobra swoje zwane pospolicie Muszkowice, położone koło Münsterbergu, z ich przynależnościami, mianowicie: w młynach, łąkach, lasach i pastwiskach, tak, jak są w swoich granicach dookoła oznaczone, sprzedał nam za 120 grzywien naszej wagi. a czarnego srebra, w obecności naszych baronów, dobrowolnie i ciesząc się dobrym zdrowiem, zrzekając się swobodnie za siebie i swoich dziedziców wszelkich praw, jakie na tychże dobrach posiadał lub mógł posiadać. Wymienioną również sumę pieniędzy przyrzeczoną mu przez nas przyjął ochotnie tam, gdzie mu ją wyasygnowaliśmy do wypłaty, w oznaczonych terminach, mianowicie przez wielbnego pana opata z Henrykowa. Lecz tenże rycerz później, jak słyszeliśmy, zmieniwszy swą wolę mówił, że dóbr tych bynajmniej dobrowolnie nie sprzedał; że jednak nie jest rzeczą godną, by ktoś to, co zeznał wyraźnie własnymi ustami, mógł w tejże samej sprawie naruszać,

my, pragnąc dojść prawdy, powołaliśmy tegoż Jana przed nasze oblicze, a zapytany w tych sprawach, ponownie odpowiedział, jak poprzednio, że wymienione dobra sprzedał nam dobrowolnie i że za siebie i swoich dziedziców odstępuje z dobrej woli i odstąpił od wszelkich praw i powództwa, które by mu w tych dobrach przysługiwały, tak że możemy tęże posiadłość obrócić bez żadnej przeszkody na nasz lub kogokolwiek innego użytek. Przyrzekł również nam pomieniony Jan, że pisma lub dokumenty, jakie na tęże posiadłość miał od śp. ojca naszego lub od nas, wiernie nam przedłoży w terminie od dziś aż do najbliższego Bożego Narodzenia, jednakże gdyby ich w żaden sposób nie mógł dostarczyć, to z wszelkich praw, jakie miał do owych dóbr lub mógł mieć i z wszelkiego powództwa, jakie by mu i jego dziedzicom z tych dokumentów mogło przysługiwać, w zupełności zrezygnował, złożwszy w tej sprawie osobistą przysięgę. Z biegiem zaś czasu, gdy częstokroć wspomnianą posiadłość wielokrotnie i bardzo wiele osób od nas chciało kupić, my, widząc, że przylega ona do wspomnianego klasztoru w Henrykowie, i mając na względzie nie tyle ich przyszłe dobro, jak raczej zapobiegając bezczelności złych ludzi, z uczuć szczerego umiłowania, które dla nich zawsze żywiliśmy z większą niż dla innych życzliwością, sprzedaliśmy tę posiadłość wielebnemu panu Fryderykowi, opatowi tegoż klasztoru, i jego zgromadzeniu, ażeby kult Bożej służby tamże mnożył się ku chwale świętości Bożej, za 700 grzywien srebra w bieżącej monecie, przekazując im tę posiadłość na wieczyste posiadanie na takich prawach i z takim władztwem i wolnością, na jakich resztę dóbr swoich wedle warunków fundacji ich kościoła posiadają w naszej ziemi i dzierżą. Działo się we Wrocławiu r. P. 1282, w obecności tych: pana Hartliba, opata lubiąskiego, i komesów Michała, kasztelana wrocławskiego, Raclawa z Ryczyzna, zwanego Drzemlik, Budziwoja, kasztelana w Sądowlu, Andrzeja z Wierzbna, naszego marszałka, Henryka, zwanego Spiegel, i bardzo wielu innych wiarogodnych. Dan przez ręce pana Bernarda, prepozyta kościoła miśnieńskiego a naszego kanclerza, 28 kwietnia.

O zrzeczeniu się Jeszka, brata Burcharda, uczynionym odnośnie do Muszkowic. Jeszko zaś, brat Burcharda, o którym wzmianka wyżej była uczyniona, wnuk wspomnianego Jana Osiny, słysząc, na jakich podstawach książę kupił pomienioną posiadłość i ją następnie sprzedał panu opatowi i konwentowi z Henrykowa, zaczął przez krewnych i znajomych nalegać na księcia, by go raczył z powrotem przyjąć do swojej łaski. Wreszcie książę pokonany prośbami baronów przywrócił łaskę swoją temuż Jeszkowi. Gdy tylko łaskę odzyskał, przybył przed oblicze księcia pana, dziękując i dobrowolnie rezygnując na rzecz księcia z pomienionej posiadłości Muszkowic, zrzekł się za

siebie i wszystkich swoich potomków wszelkiego powództwa i pomocy prawa, które by mu przysługiwało lub mogło przysługiwać w tejże majątności, a dokument tegoż zrzeczenia się sporządzony w swoim imieniu postarał się tenże Jeszko zaopatrzyć w pieczęcie wielu szlacheckich i szanownych osób, które wówczas były obecne. To zrzeczenie się w ten sposób spisane i opieczętowane tenże Jeszko przedłożył księciu i prosił usilnie o uwierzytelnienie go pod pieczęcią pomienionego księcia, co też książę uczynił nakłoniony prośbami Jeszka. To zrzeczenie się zaś tutaj zostaje poniżej spisane pokrótce w te słowa:

Przywilej w sprawie zrzeczenia się Muszkowic przez Jeszka. W imię Pańskie. Amen. Ja Jeszko, syn Nikosza, brat Burcharda z Muszkowic, pragnę, by wiedzieli wszyscy obecni i przyszli, którzy zapoznają się z niniejszym pismem, że w zamian za łaskę przywróconą mi przez pana mego Henryka, dostojnego księcia Śląska i pana Wrocławia, na prośbę jego baronów, na której to łaski wieczystą utratę zasłużyłem przez swe liczne i jawne występki i przez wyrok wygnania, który ściągnąłem na siebie słusznie, tracąc wieczyście prawo do pobytu w jego ziemi, ze słusznej przyczyny, bo tego wymagał sąd i zasady prawa i zwyczaj całej ziemi, — posiadłość zwaną pospolicie Muszkowice ze wszystkimi pożytkami i dochodami do niej należnymi, tak jak w swoich granicach jest dookoła wytyczona, temuż panu mojemu, bez nacisku i nie zmuszony, lecz z mojej ochoczej woli przekazuję, daruję swobodnie i rezygnuję, zrzekając się na wieki w tejże posiadłości za siebie i za wszystkich moich potomków wszelkiego prawa a również powództwa. Dla większej jawności i wieczyście mającej trwać mocy tej sprawy niniejszy dokument umocniłem pieczęciami poniżej spisanych panów, którzy byli obecni" przy tym nadaniu i zrzeczeniu się i przyłożyli swoje pieczęcie, nakłonieni moimi prośbami, i ci są świadkami, mianowicie panowie: Michał ze Sośnicy, kasztelan wrocławski, Piotr z Groznowa, Jakub, doktor praw, Konrad, wójt z Münsterbergu, Henryk Spiegel, Baldwin, notariusz dworu dostojnego mego pana księcia Śląska, i inni, bardzo liczni wiarogodni. Działo się i dan we Wrocławiu, r. P. 1282, 10 maja.

O śmierci pomienionego Jeszka. Gdy to wszystko tak zostało zarządzane, pomieniony Jeszko zwróconą sobie łaskę księcia pana krótki tylko czas zachował, lecz ponownie oddając się łupiestwu i rozbojom został pojmany, a stawiony przed sąd, ukarany został wyrokiem śmierci.

O pożarze uczynionym przez syna pomienionego Jeszka. Pomieniony Jeszko zostawił czterech synów, mianowicie Burcharda, Mikołaja, Przecława i Jeszka, oraz dwie córki, mianowicie: Katarzynę

i Hankę. Jeden zaś z tych czterech synów, mianowicie Burchard, podpalił chyłkiem w Muszkowicach naszemu klasztorowi jedną owczarnię z 313 doborowymi owcami, r. P. 1302 podczas adwentu, lecz z wyroku Bożego, później, za ledwie po upływie miesiąca, z powodu pewnego konia, którego ukradł Arnoldowi z Owe, przez tegoż Arnolda w Strzelcach za Opolem został zabity nagle i w pożałowania godny sposób. O tym podpaleniu, dokonanym przez tegoż Burcharda na szkodę klasztoru, dlatego opowiedziałem, aby, jeśli kiedykolwiek jego bracia knuli coś przeciw klasztorowi, zarzucić im to podpalenie, ponieważ zupełnie jest prawdopodobne, iż ten Burchard za radą i zgodą swoich braci podpalił ową owczarnię, gdyż gdzie w tej samej sprawie kilku ludzi z jednaką odnosi się napastliwością, tym można udowodnić wspólną im radę i zgodę.

O śmierci synów Jana Osiny. I tego też nie uznałem za godne pominięcia, iż pomieniony rycerz Jan Osina dwóch miał synów, Andrzeja i Jeszka, którzy jeszcze za życia ojca miotali ciężkie groźby przeciw temu klasztorowi z powodu Muszkowic, a ojciec ich nie powściągał, by zaprzestali; lecz Bóg, którego niezgłębionych wyroków nikt nie może dociec, pomienionym dwom braciom, skoro zechciał, nakazał milczenie w ten sposób, iż z powodu mężobójstwa, którego dokonali niegdyś w dniu Wielkiejnocy, zabijając trzech mieszczan z Münsterbergu w lasku swoim koło Małego Nossen, w jednej godzinie, jako synów Babilonu, zaskoczył ich karzący sąd, iż pod jednym sędzią, mianowicie księciem Bolkiem, arcychrześcijańskim władcą⁶⁶, w jednym dniu i w jednym miejscu, mianowicie w Richenbach, zostali ścięci przez jednego i tego samego kata z wyroku sprawiedliwości.

O „nowiznach” w Muszkowicach. Należy zaś zauważyć, że chociaż dziesięcina z Muszkowic należy do kustosa kościoła św. Jana we Wrocławiu, jednak są tam znaczne „nowizny”, z których konwent nie jest obowiązany płacić dziesięcin, mianowicie z pól, które zostały utworzone z łąki i gaju w stronę Krzelkowa, oraz z pola, położonego między chmielnikiem a osiedlem, w którym przebywają zagrodnicy, oraz również z ogrodów, ponieważ tam konwent wykarczował piękny las, który sięgał aż do dworu, i uczynił zeń „nowizny”, w których to „nowiznach” również zawarte są ogrody i osiedle z resztą pola; aż do chmielnika, leżącego koło drogi z lewej strony, gdy się idzie z dworu do klasztoru. Tyle o Muszkowicach wystarczy. Koniec o Muszkowicach.

⁶⁶ Mowa tu o księciu jaworsko-świdnickim, Bolku I, opiekunie księstwa wrocławskiego od r. 1296, zmarłym w 1301 roku.

[II]

Zaczyna się wywód o 6¹/₂ łanach Jeszka i Mojka, synów Dzierżysława. W niniejszym drugim wywodzie ma być mowa o 6¹/₂ łanach Jeszka i Mojka, synów Dzierżysława z Byczenia. O tym Dzierżysławie krótko należy zaznaczyć, iż pochodził on z Czech, a pojął żonę z ziemi budziszyńskiej, siostrę przesławnego męża, pana Bernarda z Kamieńca, później biskupa miśnieńskiego. Ten Dzierżysław z pomienioną żoną swoją spłodził trzech synów: Dzierżka, Jeszka i Mojka. Gdy zaś pomieniony Dzierżysław wieś swoją Czerńczyce, którą pospolicie nazywa się wsią Frowina, zasiedlił na prawie niemieckim, zatrzymał sobie poza pomiarem tejże wsi w części bardziej oddalonej 6¹/₂ dużych łanów w polach i lasach i z pomienionej wsi za pośrednictwem pana biskupa zapewnił tytułem dziesięciny na rzecz plebana swego w Krzelkowie opłatę jednego wiardunka z każdego łana co roku na święto św. Marcina.

W jaki sposób pomienioną łany przeszły do rąk klasztoru. Po zabiciu zaś pomienionego Dzierżysława, gdy synowie jego Dzierżko, Jeszko i Mojko podzielili między siebie majątek, te 6¹/₂ łana przypadły w udziale Jeszkowi i Mojkowi, którzy obaj w następnym czasie wycięli cały las, jaki dotąd stał na jednej części pomienionych łanów, zostawiając tylko same pniaki. Dokonawszy tego, te łany za wspólną radą, a także z dołączeniem zgody ze strony ich brata Dzierżka, sprzedali panu opatowi i konwentowi tego klasztoru, mianowicie Jeszko swój dział, który był większy, za 100 grzywien, a Mojko swój za 50 grzywien bieżącej monety i wagi, dodając, że z poszczególnych łanów już wtedy wykarczowanych pan opat winien płacić wiardunki dziesięcinnie corocznie wspomnianemu poprzednio plebanowi, tak samo jak i chłopci ze wsi Frowina zwykli byli płacić. Gdy to wszystko opublikowano wobec zacnego księcia Henryka IV, sam książę wszystko w szczegółach zatwierdził, przekazując te łany panu opatowi i konwentowi do swobodnego posiadania, a niemniej zatwierdzając powyżej opisaną sprzedaż i kupno ze wszystkimi ich okolicznościami otwartym dokumentem w te słowa:

Przywilej dotyczący działu Jeszka. W imię Pańskie. Amen. Wypada nam przychyłać się do słusznych życzeń naszych poddanych i okazywać życzliwość w potwierdzaniu kontraktów, dotyczących ich spraw, by tak jak my czujnie zważamy na ich korzyści, oni także okazywali się czujnymi w pomnażaniu honoru naszego. My przeto, Henryk, z łaski Bożej książę Śląska i pan Wrocławia, zeznajemy niniejszym, iż stanąwszy w naszej obecności Jeszko, syn niegdyś Dzierżysława z Byczenia, oświadczył, że 4 łany duże położone koło wsi Muszkowic, które do niego należały prawdziwym tytułem własności, poboż-

nemu mężowi, panu Fryderykowi, opatowi z Henrykowa i jego klasztorowi za zgodą braci swoich, mianowicie Dzierżka i Mojka, sprzedał za 100 grzywien używalnej monety i wagi, a ponadto nadwyżkę wartości tych łąnów, ponad wspomnianą sumę pieniędzy, tenże Jeszko temuż opatowi i jego już wspomnianemu klasztorowi dał i przekazał za zbawienie duszy ojca swego i odpuszczenie swoich grzechów za przyzwoleniem i zgodą swoich braci. Dodał także tenże Jeszko, iż pomieniony pan opat i jego konwent obowiązani są dawać tytułem dziesięciny co roku z każdego łąnu wykarczowanego wiardunek srebra proboszczowi kościoła w Krzelkowie. Obie strony prosiły, byśmy łaskawie zatwierdzili tę sprzedaż i to przekazanie własności. My przeto, nakłonieni prośbami tak sprzedawcy jak i nabywców, niniejszą sprzedaż, przekazanie i zrzeczenie się, ogłoszone wobec nas przepisowo i z należytych uzasadnieniem, przyjmując wdzięcznie do wiadomości, zatwierdzamy niniejszym ze zwykłej łaskawości. Na świadectwo tej rzeczy i pełniejszą dowodność poleciliśmy spisać niniejszy dokument umocniony naszą pieczęcią. Działo się we Wrocławiu r. P. 1288, w obecności niniejszych świadków w tym celu wezwanych: Piotra, prepozyta kościoła św. Krzyża, Jakuba, kustosza tamże, Szymona Gallika, Pakosława, marszałka, Hermana z Eichelburne, Henryka Biesów. Dan przez ręce magistra Ludwika, notariusza naszego dworu, 17 marca.

Przywilej dotyczący zrębu Mojka, syna Dzierżysława. W imię Pańskie. Amen. Wypada nam skłaniać się ku słusznym życzeniom naszych poddanych i okazywać życzliwość w potwierdzaniu kontraktów dotyczących ich spraw, by tak jak my czujnie zważamy na ich korzyści, oni także okazywali się czujnymi w pomnażaniu honoru naszego. My przeto, Henryk, z łaski Bożej książę Śląska i pan Wrocławia, zeznajemy niniejszym, iż stanąwszy w naszej obecności Mojko, syn niegdyś Dzierżysława z Byczenia, oświadczył, że 2¹/₂ łąna wielkiego, położone koło Muszkowic, które do niego należały prawdziwym tytułem własności, za zgodą braci swoich Dzierżka i Jeszka sprzedał pobożnemu mężowi, panu Fryderykowi, opatowi z Henrykowa, i jego klasztorowi za 50 grzywien wrocławskiej wagi i srebra. Ponadto nadwyżkę wartości tych łąnów, przewyższającą tę sumę pieniędzy, tenże Mojko dał i przekazał temuż opatowi i jego już wspomnianemu klasztorowi za zbawienie duszy ojca swego i odpuszczenie swoich grzechów, za przyzwoleniem i zgodą braci swoich, z tym zastrzeżeniem, że z każdego z tych łąnów wykarczowanych ma być płacony corocznie wiardunek srebra tytułem dziesięciny proboszczowi kościoła w Krzelkowie przez pomienionego opata i jego konwent. Obie strony prosiły naszą łaskawość o zatwierdzenie tej sprzedaży. My przeto, nakłonieni prośbami tak sprzedawcy jak i nabywców, niniejszą

sprzedaż, przekazanie i zrzeczenie się ogłoszone wobec nas przepisowo i z należytych uzasadnieniem przyjmując wdzięcznie do wiadomości, zatwierdzamy niniejszym ze zwykłej łaskowości. Na świadectwo tej rzeczy niniejsze pismo zatwierdziliśmy naszą pieczęcią. Działo się we Wrocławiu, r. P. 1288, w obecności następujących świadków: Piotra, prepozyta kościoła św. Krzyża, Jakuba, kustosa tamże, Szymona Gallika, Pakosława, marszałka, Hermana z Eichelburn, Henryka Biesów. Dan przez ręce magistra Ludwika, notariusza naszego dworu, 17 marca.

O dziesięcinie z tych łąnów. O tych wyżej wspomnianych łąnach należy zaznaczyć, że z nich trzy, na których las został świeżo wyrąbany i pozostały pniaki, zachowane zostały, by na nich las z powrotem odrósł. Z innych zaś $3\frac{1}{2}$ łąna, które były uprawne i z Bożej łaski uprawiane są do dziś, a do których należy także pole, które się nazywa „zwierzyniec”, płacona jest corocznie w święto św. Marcina jedna grzywna używalnych pieniędzy plebanowi z Krzelkowa tytułem dziesięciny. Gdy zaś temuż plebanowi z półczwarta łąna przypada tylko półczwarta wiardunka, jednak pół wiardunka mu się dodaje za te korzyści, które by mógł mieć od chłopów, gdyby te łąny dzierżyli; w sprawie płacenia tej grzywny mamy przywilej biskupa wrocławskiego, Jana Romki, którego treść podaje się tu potomnym dla wszelkiej pewności.

Przywilej dziesięcinny co do $3\frac{1}{2}$ łąna w Muszkowicach. W imię Pańskie. Amen. Ażeby prawda o rzeczach dokonanych wiadoma była i obecnie współczesnym i aby także u przyszłych ludzi posiadano później o nich pewność, przeto my, Jan, z Bożej łaski biskup wrocławski, pragniemy, aby wiedzieli wszyscy, którzy zapoznają się z niniejszym pismem, że pan Henryk, rządca kościoła w Krzelkowie, stanąwszy w naszej obecności wyznał, iż za dziesięcinę z $3\frac{1}{2}$ łąna, które pan opat i jego konwent z Henrykowa kupili od rycerza Jeszka, syna komesa Dzierzysława, szczęsnej pamięci niegdyś dziedzica z Krzelkowa, należących do wsi Czerńczyce, w której z pojedynczych łąnów zwykły był pobierać po jednym wiardunku tytułem dziesięciny, otrzymał z wystarczającym zadośćuczynieniem jedną grzywnę srebra wrocławskiej wagi i monety, którą to grzywnę pan opat i konwent wspomnianego klasztoru z Henrykowa temuż panu Henrykowi i jego następcom na rzecz pomienionego kościoła w Krzelkowie przyrzekli wobec nas co roku stale dawać i płacić na święto św. Marcina wieczyście bez jakichkolwiek utrudnień. By zaś co do tego nie powstała jakaś wątpliwość w przyszłości i nie wynikła jakaś trudność, mianowicie, by pleban tej miejscowości więcej nie wymagał lub też, by pan opat i konwent nie usiłowali mniej dawać, my teżę ugodę należycie wobec nas ogłoszoną przyjmując do

wiadomości i zatwierdzając wieczystą gwarancją mniejszego pisma, na prośbę tychże stron polecieliśmy sporządzić niniejszą kartę dla pełnej jasności tejże sprawy i zatwierdzić mocą naszej pieczęci. Działo się i dan w Otmuchowie, 15 grudnia r. P. 1298, w obecności panów: Waltera, kanclerza, Jana, notariusza kanoników wrocławskich, Jakuba lubuskiego, Koźmiana opolskiego, kanoników, Henryka z Paczkowa i Jana, proboszcza z Kryniczna, i wielu innych.

Te zaś wyżej wspomniane łany, które położone są koło Muszkowic, zostały wnet po kupnie połączone z tą posiadłością przez pana opata i są uprawiane z nią razem. Skończyło się o $6\frac{1}{2}$ łanach synów Dzierżysława.

[III]

Zaczyna się rozdział o Nietowicach. Na trzecim miejscu wypada napomknąć o Nietowicach. O tej posiadłości należy wiedzieć, że ma 7 małych łanów. Był zaś dziedzic tej posiadłości, imieniem Stefan z Kobylej Głowy, przydomkiem Kotka. Ten dlatego nazwany był Kotką, ponieważ — jak kot w czasie nocy biega i poluje na swój łup — tak i on w nocnych wyprawach częstokroć polował na cudze rzeczy. Ten Kotka r. P. 1278 sprzedał 2 łany ze wspomnianej majątności dwom mieszczanom w Münsterbergu, mianowicie Tammonowi z Wide i Janowi z Paczkowa za 30 grzywien używalnych pieniędzy, pod tym warunkiem, iż ci mieszczanie lub ich następcy płacić mają wyżej wymienionemu Stefanowi lub jego następcom z tych łanów co roku na święto św. Marcina tytułem czynszu 5 wiardunków bieżącej monety i 2 pary butów skórzanych i tak posiadać te łany, jako wolne od wszelkich opłat i posług, a sam Stefan lub jego następcy wykonywać mają na rzecz władcy pełne posługi z tych dwóch łanów wraz z pozostałymi pięcioma innymi. Choć zaś przywilej, jaki Stefan dał pomienionym mieszczanom w sprawie sprzedaży tychże łanów, wymienia $2\frac{1}{2}$ łana, jednak pomiary wykonane później na tych łanach wykazały tam tylko 2 łany i nic więcej. Brzmienie zaś tego przywileju postarałem się tu zapisać ku pamięci następców.

Przywilej Stefana, dany Tammonowi z Wide i Janowi z Paczkowa w sprawie 2 łanów w Nietowicach. Stefan z Kobylej Głowy Tammonowi z Wide, Janowi z Paczkowa i ich dziedzicom niniejsze pismo wieczystej mocy obowiązującej (dorecza). Ponieważ na podobieństwo strumienia umowy śmiertelników przechodzą i giną, rzeczą jest pożyteczną zatwierdzanie ich pismem i świadkami, by nie zginęły. Podaję przeto do wiadomości wszystkim, którzy na to pismo wejrzą, że

za przyzwoleniem i radą moich krewnych sprzedałem wyżej wymienionym mężom 2^{1/2} łana w Nietowicach za 30 grzywien srebra celem osadzenia ich na prawie niemieckim i swobodnego posiadania bez obowiązku wszelkich posług, tak jednakże, iż co roku mnie i moim dzieciom płacić mają z tych ról na święto św. Marcina 5 wiardunków używalnego srebra i wagi. Nadto jeżeli moi wieśniacy z ich osadnikami przypadkiem popadną w zatarg, to pomieniony Tammo i Jan lub ich dziedzice sądzić ich będą ich prawem, jakkolwiek by to była sprawa; jeżeli zaś na odwrót, to ja będę sobie rościł prawo do mojego sądu; za to co roku uczczą mnie dwiema parami butów skórzanych. Aby więc w tych sprawach nie powstała jakaś wątpliwość wśród potomnych, dałem wyżej wspomnianym mężom i ich następcom niniejsze pismo, zatwierdzone przyłożeniem pieczęci mego stryja Strzeżywoja i mojej. Świadcami tej sprzedaży są: komes Jan z Osiny, komes Baldwin, pan Konrad, wójt z Münsterbergu, Marcin, jego brat, Henryk, wójt z Frankenbergu, Henryk z Jaworu i inni, bardzo liczni. Dan w Münsterbergu, przez ręce Wawrzyńca, pisarza w Münsterbergu, r. P. 1278, w dzień św. Mikołaja (6 grudnia).

W jaki sposób te łany przeszły na klasztor. Z biegiem czasu Tammo i Jan, owi mieszczanie, sprzedali te łany szpitalnikom z Münsterbergu, którzy później sprzedali je pewnemu tamtejszemu mieszczaninowi, imieniem Mencelin, który poślubił córkę pewnego jego współmieszczanina, imieniem Arnold, z Frankenbergu, i spłodził z niej syna, imieniem Tammo, i córkę, imieniem Klara. Gdy zaś Mencelin umarł, a żona jego również, wtedy Arnold przyjął do siebie swych wnuczków z pomienionymi dwoma łanami i stał się ich opiekunem. Gdy zaś wnukowie tego Arnolda osiągnęli lata sprawne, wówczas Arnold kupił od nich te łany i później sprzedał je jednemu ze swoich współmieszczan, imieniem Herman Rume, za 24 grzywiny używalnych (pieniędzy); ten Herman przez krótki czas zatrzymał te łany, po czym sprzedał je panu opatowi i konwentowi tego klasztoru r. P. 1300, w dniu św. Jerzego Męczennika (23 kwietnia) za kwotę 24 grzywien, jak to wyżej wyrażono.

W jaki sposób zwierzchnie prawo do tych łanów przeszło na Piotra z Lubnowa. Tymczasem zaś, gdy na tych łanach kolejno jeden po drugim następował z biegiem czasu właściciel, wspomniany poprzednio Stefan, pierwszy dziedzic, został ścięty w Głogowie Niższym z powodu łupiestwa, które tam popełnił. Zostawił jednak potomków, jednego syna Pawła, przydomkiem Kotka, i jedną córkę Paulinę, którą poślubił pewien młodzieniec z Frankensteinu, imieniem Piotr, który odziedziczył przydomek teścia i szwagra swego, iż zwano

go Piotrem Kotką⁶⁷. Ten Piotr zajął dla siebie przypadający prawnie żonie dziedziczny dział w Nietowicach i za zgodą Pawła, brata swojej żony. władztwo i czynsz z tych dwóch łąnów odstąpił za jednego wierzchowca niejakiemu Piotrowi, zwanemu z Lubnowa, który wówczas był polskim sędzią na tym pograniczu i był synem niegdyś sołtysa tej wsi Lubnowa, — taki dodając warunek, iż tenże Piotr z Lubnowa z pomienionych dwóch łąnów ma na przyszłość pełnić zwyczajne posługi na rzecz władcy kraju w odpowiednich terminach.

W jaki sposób pozostałe 5 łąnów z Nietowic przeszły na własność klasztoru. Paweł zaś Kotka, o którym była wyżej mowa, wraz ze swym szwagrem Piotrem sprzedali pozostałe swoje 5 łąnów w Nietowicach pewnemu rycerzowi Cieszyborowi z Czesławie za 110 grzywien używalnej monety i wagi, który to Cieszybor po upływie lat kilku sprzedał te 5 łąnów tutejszemu konwentowi za taką samą sumę, za jaką sam kupił, i obiecał, że gdyby klasztor narażony był na jakieś nagabywanie w sprawie służb na rzecz księcia z pomienionych dwóch łąnów w tym czasie, w którym on sam będzie dzierżył pozostałe 5 łąnów, to on sam to nagabywanie własnym trudem i kosztem załatwi bez straty klasztoru.

O roszczeniach z okazji posługi na rzecz księcia z pomienionych dwóch łąnów. Gdy się to stało. Piotr z Lubnowa, który — jak wyżej powiedziano — władztwo i czynsz z owych dwóch łąnów kupił za jednego wierzchowca, odstąpił to władztwo za dług 15 grzywien Mikołajowi z Watzenrode, podówczas mieszczaninowi w Munsterbergu, Po czym przybyli dwaj mężowie z Frankensteinu..., których posiadłości wraz z Nietowicami odprawiały służbę na rzecz księcia pana na jednym wierzchowcu, a którzy mówili, że już poprzednio, odkąd pomieniony Cieszybor posiadał Nietowice, pełnili na rzecz księcia pana zupełną służbę z Nietowic, nie otrzymując żadnego przyczynku od tych dwóch łąnów. Pan opat zaś napastowany przez nich, nie dawał Mikołajowi z Watzenrode czynszu z tych dwóch łąnów, aż załatwi sprawę posługi, a także wzywał Cieszybora, ażeby jego i konwent uwolnił od niepokojenia w sprawie posługi z tych dwóch łąnów, tak jak to obiecał. Wreszcie za pośrednictwem roztropnych mężów taki wynaleziono środek zaradczy, iż pan opat dał Mikołajowi 8 grzywien bieżących pieniędzy a Cieszybor 5 grzywien, i Mikołaj odtąd i na przyszłość za siebie i wszystkich swoich potomków ustąpił panu opatowi władztwa i czynszu z tych dwóch łąnów,

⁶⁷ Jest to interesujący fakt dziedziczenia przydomka sposobem kognacyjnym, mianowicie zięć po teściu. Zob. o tym rozprawkę A. Rybarskiego w Przeglądzie Historycznym, t. 21 (1917-1918). s. 414, pt. *Przezwisła kognacyjna*.

a z owymi dwoma wyżej wspomnianymi mężami z Frankensteinu tenże Mikołaj ugodził się po przyjacielsku w sprawie zaległych służb z tychże łańów, dając im 3 grzywny, z tym zastrzeżeniem, że na przyszłość te służby pan opat zjednoczy z resztą posiadłości.

O rezygnacji z Nietowic dokonał jej wobec pana Hermana z Barboy. Ów zaś Cieszybor wraz z dwoma synami swoimi, Jeszkiem i Albertem, i z dwiema córkami swoimi, Obiecką i Bogudarką, zrezygnował tu u bramy klasztoru na rzecz pana opata i konwentu z pomienionej swej posiadłości Nietowic w obecności szlachetnego męża pana Hermana z Barboy, podówczas starosty tej ziemi z ramienia dostojnego władcy Hermana, margrabiego brandenburskiego, który wtedy był opiekunem synów swej siostry⁶⁸, a książąt tej ziemi, mianowicie Bernarda, Henryka i Bolka; a że margrabia wówczas nie znajdował się w granicach kraju, zaś władcy ziemi byli nieletni, przeto nie można było uzyskać w owym czasie przywileju na pomienioną posiadłość. Byli wszakże obecni przy tej rezygnacji liczni rycerze, mianowicie pan Albert z Hakeburne, Reinsko ze Swenkenfeld, jego syn Piotr, Kunman ze Siedlic, Gunter z Kuesburga, Henryk ze Schildbergu, Boruta i Mikołaj jego syn, Henryk Turyng i liczni inni. Została zaś te pomienione pięć łańów kupione w r. 1303 w święto Zwiastowania (25 marca). Te łańy zjednoczył pan opat z Muszkowicami, aby przez to także zaoszczędzić specjalnych trudów i kosztów. — K o n i e c o N i e t o w i c a c h .

[IV]

Zaczyna się wywód o Wiesentalu. Po czwarte należy wiedzieć o Wiesentalu, że ta wieś składa się z dwóch majątności, z których większa zwała się Wadochowice, mniejsza zaś Nieciepła Izba; po złączeniu ich w jedną wieś została ta wieś pospolicie nazwana Wiesental. Była zaś ta wieś własnością pewnego rycerza dosyć głośnego, imieniem Jaksy, i dlatego niektórzy Polacy dotychczas nazywają tę wieś Jaksice, naśladując imię pomienionego rycerza. Ten Jaksy miał dwóch synów, z których starszy imieniem Zbrośław, był duchownym, młodszy zaś rycerzem, a nazywał się Poltko ze Snellenwalde. Lecz ów Jaksy wieś swą Wiesental sprzedał sławnemu mężowi, dobrej pamięci panu Wilhelmowi, biskupowi lubuskiemu, który tu został pogrzebany⁶⁹. Ten Wilhelm, gdy jeszcze żył.

⁶⁸ Beatrycze córka margrabiego brandenburskiego Ottona Długiego, była żoną księcia Bolka I świdnicko-jaworskiego; przez parę lat od r. 1302 istotnie pełnił opiekunczą władzę w zastępstwie jego nieletnich synów margrabia Herman jako *tutor terre Slesie* przez swego starostę Hermana de Barboy.

⁶⁹ Biskup lubuski Wilhelm umarł w r. 1282. Pochodził z ziemi nyskiej i w wewnętrznych dziejach Śląska brał w ciągu swych trzydziestoletnich rządów biskupich dość żywy udział.

nadał tutejszemu konwentowi pomienioną wieś, lecz ponieważ za życia nie wprowadził konwentu w posiadanie tej wsi, przeto książę Henryk IV, za którego czasów tenże biskup umarł — po wcześniejszym jednak zgonie Jaksy — odebrał tę wieś klasztorowi i oddał ją Poltkowi, którego ojciec ją sprzedał, a rzeczy, jakie tenże biskup tu złożył, gwałtem zabrał, przez co tenże konwent wówczas doznał bardzo wielkiej straty.

O tym, że Jan Żeruch zbudował młyn koło Wiesental z łaski a nie z prawa. Był w owym czasie pewien rycerz Jan, syn Żerucha, mieszkający w Jonsdorf, koło Wiesental. Ten wyjednał od pomienionego pana biskupa pozwolenie na zbudowanie młyna na polach wsi Wiesental, z którego rocznie tenże rycerz płacił panu biskupowi jedną grzywnę używalną czynszu. Lecz wieśniacy tej wsi bardzo się procesowali o niszczenie zasiewów i łąk swoich z powodu tego młyna. Gdy zaś Poltko po śmierci pana biskupa — jak powiedziano — odzyskał tę wieś, nie chciał znosić dalej tego młyna w swojej posiadłości, mówiąc, że woli raczej stracić ów czynsz, i polecił młyn do gruntu spalić i nie pozwolił już innego tam na nowo zbudować.

O tym, że Poltko dobrowolnie sprzedał księciu Wiesental. Po śmierci zaś księcia Henryka IV⁷⁰, gdy już w tych stronach panował przesławny książę Bolko, wspomniany Poltko wzbraniał się temu księciu służyć na wezwanie i pewnego czasu zaniedbał służby trzech wierzchowców, do której jednak był obowiązany. Za to zaniedbanie książę na podstawie statutu, który ustanowił, a który i dzisiaj jest przestrzegany, polecił go uciążyć⁷¹, za każdego wierzchowca po 10 grzywien bieżącej monety i w ten sposób pobrał od niego 30 grzywien za 3 wierzchowce i ani trochę nie opuścił. Tym uciążeniem przykro dotknięty tenże Poltko przystąpił do księcia z własnego, dobrowolnego popędu i przedstawił mu na sprzedaż wszystkie swoje wsi, które pod nim posiadał, mianowicie: Wiesental, Służów i Berenwalde, z których książę kupił tylko samą wieś Wiesental za 550 grzywien, ze wszystkimi jej pożytkami i przynależnościami, niczego w ogóle nie wyłączając, lecz tak jak ją dzierżył Poltko, a dzisiaj z Bożej łaski dzierży konwent klasztorny, jak to również poświadczają przywileje. Służów zaś sprzedał Janowi, wójtowi z Münsterbergu, a Berenwalde owym z Puszewic i Kuschingowi, i ani książę go nie zmuszał do tej sprzedaży, ani nie czynił trudności

⁷⁰ Umarł w czerwcu 1290 r.

⁷¹ Tyle, co fantować. Często wówczas stosowana praktyka sądowa, mająca na celu uprzednie zabezpieczenie odpowiedzialności sądowej lub też wykonania wyroku. Powszechnie wywoływała ona w ówczesnej Polsce narzekania, budząc w społeczeństwie dążność do zabezpieczenia swego mienia przed takim fantowaniem bez wyroku sądowego.

nabywcom, lecz im te wsi na prośby Poltka ksiązę pan przekazał z pogodnym obliczem. Lecz to wszystko opisane zostało dla przyszłego bezpieczeństwa, aby wiadomo było potomnym, bo dwaj synowie Poltka, tj. Jaksza i Teoderyk, mówią, iż ojciec ich zmuszony sprzedał Wiesental i dzisiaj żądają zwrotu zagród wiejskich, które — jak mówią — wedle informacji ich ojca pozostawały poza miarą łanów i dlatego twierdzą, że mają do nich prawo, choć przecie ksiązę kupił bezwzględnie wszystko i te zagrody wliczone były do miary łanów i należały od dawna do wieśniaków.

O zamianie, jaką ksiązę uczynił z tutejszym konwentem. Pan zaś Zastępów, który nie przestaje rozszerzać winnicy Kościoła świętego, na krótki czas przedtem, zanim się te rzeczy zdarzyły, natchnął księcia pana Bolka, by na roli Pańskiej zaszczeplił latorośl szlachetną, mianowicie klasztor zakonu cysterskiego, co też i uczynił i tenże klasztor pragnął nazywać „łaską Marii Świętej”. Gdy zaś do tego klasztoru⁷² wysłany został konwent r. P. 1293, 7 sierpnia i ksiązę pan starał się pożytecznie wyposażyć tenże konwent na przyszłe potrzeby i wygody, uznał, że dwie wsi tutejszego klasztoru, Rychnów i Kwalisdorf, dogodniej przylegają do jego fundacji, a również, że Wiesental bardzo dogodnie jest położony, korzystniej dla przyszłości tutejszego konwentu, dokonał zamiany z panem opatem i konwentem tego klasztoru, dając swojej fundacji Rychnów i Kwalisdorf, a tutejszemu klasztorowi Wiesental, ze wszystkimi swoimi przynależnościami i z wolnością sądu, jak to jasno wyłuszczone jest w przywileju.

Uwaga o młynie w Wiesental. Młyn zaś, który jest w Wiesental, był w posiadaniu pewnego mieszczanina w Münsterbergu, który się nazywał Zygfryd Rzeźnik, któremu zabrał gwałtem tenże młyn Poltko, twierdząc, że mu ów Zygfryd nie wykonywał należnych posług z tego młyna; i gdy tak przez pewien czas sam dzierżył ten młyn, zastawił go wreszcie za 30 grzywien używalnej wagi i srebra pewnemu rycerzowi,

⁷² Mowa tu o klasztorze cystersów, założonym w r. 1292 przez księcia Bolka I świdnicko-jaworskiego w miejscowości, która pierwotnie zwała się Krzeszów Bór. Był to obszar leśny na pograniczu śląsko-czeskim, nadany w r. 1242 przez księżnę Annę pustelnikom benedyktyńskim z Opatowie w Czechach, powołanym na Śląsk jeszcze przez jej męża Henryka Pobożnego. Ci eremici w Krzeszowym Borze otrzymali dalsze hojne nadania w r. 1249 od książąt Bolesława Rogatki i jego brata Konrada. Ale dobra te w r. 1289 odkupił od nich ksiązę Bolko, osiedlając tu i hojnie wyposażając konwent cysterski, powołany z Henrykowa. Odtąd pojawia się niemiecka nazwa tej miejscowości Grüssau, którą do niedawna w polskich pracach naukowych nieporadnie polszczono na: Gryśów. Obecnie przywrócono autentyczną pierwotną polską nazwę w nieco uproszczonej postaci — Krzeszów.

imieniem Alsyk, od którego pan opat ten młyn odkupił za tę samą sumę, za jaką został zastawiony. Gdy zaś Zygfyrd umarł, córka jego Hildegunda, która po nim pozostała a poślubiła pewnego mieszczanina w Nysie, imieniem Zygfyrd Garbarz, nachodziła Poltka o ten młyn; zawarł on z nią przyjacielski układ i nakłonił ją do tego, iż zrzekła się swoich praw i zrezygnowała w ogóle z powództwa.

Dał także pan opat 20 grzywien księciu za jeden wolny łan we Wiesental, a cokolwiek by więcej mogło być pożytku z Wiesental niż w Rychnowie i Kwalisdorf, to wszystko książę dał szcudrobliwie tutejszemu konwentowi na chwałę Bożą i na odpuszczenie swoich grzechów. Tekst zaś przywileju w sprawie tej zamiany tu został wciągnięty ku pamięci potomnych.

Przywilej na Wiesental. W imię Pańskie. Amen. Aby przebieg sprawy dokonanej nie został z biegiem czasu zaciemniony mgłą zapomnienia, zapobiegliwa pomysłowość przodków postanowiła, że czyny śmiertelnych ludzi powinny być uwiecznione przez świadków i przez pisemne świadectwa. My przeto, Bolko, z Bożej łaski książę Śląska a pan na Fürstenbergu, listem otwartym wiadomo czynimy obecnym i przyszłym, iż nasz rycerz Poltko, zwany ze Snellenwalde, pozostając w dobrym zdrowiu tak duszy jak i ciała, wieś swoją niegdyś obyczajem polskim nazywaną Wadochowice, obecnie zaś na prawie niemieckim pospolicie nazywaną Wiesental, położoną na pograniczu naszego księstwa, koło klasztoru henrykowskiego, sprzedał nam dobrowolnie w obecności naszych baronów za 550 grzywien srebra podówczas w naszym państwie bieżącej wagi i monety ze srebra czystego do jednego łuta⁷³, zrzekając się publicznie wszelkiej własności i praw, jakie by w pomienionej wsi mogły przysługiwać jemu, dziedzicom i następcom jakimkolwiek, synom, wnukom i krewniakom, tak, że możemy swobodnie ją obrócić na jakikolwiek nasz użytek, bez wszelkiej trudności i wątpliwości. Ta zaś wieś, którą tak formalnym kupnem od pomienionego rycerza naszego Poltka nabyliśmy jako własność prawnie do nas należąca, a jemu w całości wypłaciliśmy należytość, obejmuje 27 i 1/2 łanów czynszowych, które to łany płacą co roku na święto św. Marcina po grzywnie srebra używalnej monety i wagi i po jednym małdracie potrójnego ziarna, mianowicie pszenicy, żyta i owsa⁷⁴. Co do tego czynszu wieśniacy wspomnianej wsi złożyli nam hołd i każdy z osobna przyrzekł, iż będzie dawał ten czynsz w określonym terminie. Ponadto ma ta wieś Wiesental

⁷³ Tzn. srebra 15 próby, gdzie tylko jeden łut przymieszki nieszlachetnego kruszcu (miedzi) dodawano do 15 łutów srebra,

⁷⁴ Małdrat, rachunkowa miara zboża w średniowiecznej Polsce, licząca 3 korce po 4 ćwiertnie.

sołtysa z trzema łanami, karczmą, trzecim denarem sądowym⁷⁵, rzeźnikiem i piekarzem, wolnego od wszelkich posług, jeden łan, sadzawkę rybną i młyn we wsi; chmielnik i ogród należący do chmielarza oraz łąka przyległa do wsi, wszystko to wolne, należące bezpośrednio do pana wsi. Te wszystkie rzeczy tak w zupełności objęło nasze kupno, jak były one od początku lokacji tej wsi oznaczone dokoła w swych granicach i jak również obecnie zostały każde z osobna przez nas zatwierdzone. Następnie po dokonaniu tego kupna tak prawnie i przepisowo między nami a pomienionym rycerzem Poltkiem, rozważaliśmy w duchu, że ta wieś nasza Wiesental dogodniej przylega do majątków bogobojnych mężów zakonu cysterskiego, braci klasztoru w Henrykowie, i powodowani pobożnym dla nich względem oraz troską o ich dochody i korzyści, daliśmy im wymienioną wyżej wieś naszą Wiesental za dwie ich wsie, mianowicie: Rychnów i Kwalisdorf, dokonując z nimi wzajemnej zamiany, tak jednak, że o ile wieś nasza mogła mieć wyższą wartość i cenę, to całą tę nadwyżkę na chwałę Wszechmocnego Boga i jego Matki, Przesławnej Dziewicy, oraz dla zmazania grzechów naszych i naszej kochanej małżonki Beatryczy i dzieci naszych, które już są lub będą w przyszłości, postanowiliśmy dać jako jałmużnę wieczystą klasztorowi w Henrykowie i jego braciom. Pragniemy więc, by wspomniani bracia z Henrykowa cieszyli się w tej wsi Wiesental wszelkim pożytkiem, prawem i wolnością, tak jak myśmy ją kupili, ponieważ nadaliśmy im tę wieś z wszystkimi jej przynależnościami powyżej wyszczególnionymi na wieczyste wolne posiadanie i niniejszym zatwierdzamy z tym zastrzeżeniem, że łany czynszowe tamże mają dla nas pełnić takie służby, jak inne dobra zakonników położone w naszym państwie. Wreszcie, ponieważ wielokroć wspomniany rycerz Poltko twierdził, że nie ma w ogóle żadnego dokumentu na tę wieś Wiesental, my wszystkie pisma i dokumenty wydane przez kogokolwiek dla zatwierdzenia tej wsi unieważniamy i mocą mniejszego pisma całkowicie kasujemy, ażeby w żadnym czasie nie mogły posłużyć Poltkowi lub jakimkolwiek jego następcom, a ku szkodzie niniejszego konwentu i braci z Henrykowa; a ponieważ rzeczą jest niegodną i niesprawiedliwą, ażeby ktokolwiek wtrącał się do cudzej posiadłości wbrew woli posiadacza, zatwierdzamy wieś Wiesental klasztorowi w Henrykowie i tamtejszym braciom w ten sposób, ażeby bez ich przyzwolenia w granicach i na całym obszarze tej wsi nikt w ogóle z ludzi, jakiegokolwiek by był stanu, szlachectwa i płci, nie miał prawa budowania młynów, wypasania jakichkolwiek zwierząt na łąkach i polach, łowienia ryb w rzekach lub szkodzenia w jakikolwiek sposób, — a kto by

¹⁷⁵ Tzn $\frac{1}{3}$ część dochodów sądowych, przyznawanych z reguły każdemu sołtysowi wiejskiemu na niemieckim prawie za pełnione przezeń czynności sądowe.

postąpił przeciwnie, niechaj wie, iż za to zuchwalstwo ciężką odbierze karę od nas lub naszych następców. Aby zaś to wyżej opisane nasze kupno i dokonana z braćmi zamiana przetrwała nienaruszona i w trwałej mocy, przeto poleciliśmy spisać niniejsze pismo utwierdzone mocą naszej pieczęci. Działo się w Strzegomiu, r. P. 1293, w obecności poniżej spisanych świadków w tym celu wezwanych: pan Ludwik z Hakeburn, nasz szwagier, pan Witigo z Kiteliz, komes Jarosław z Habirdorf, komes Ulryk z Lubina, komes Henryk Samborowic, Gosko, wójt z Münsterbergu, i bardzo wielu innych wiarogodnych. Dan przez ręce Zygryda, protonotariusza naszego dworu, dnia 25 lutego.

Powód wolności sądowej w Wiesental. Należy wiedzieć, że nasi pierwsi poprzednicy owe wsie Rychnów i Kwalisdorf założyli najpierw, gdy tu dotychczas były lasy, a klasztor nasz sołectwa swoje w tych wsiach posiadał w ogóle wolne i wyjęte od posług na rzecz księcia. Był zaś niegdyś w Rychnowie pewien sołtys, który nazywał się Zygryd Rindfleisch, a który głupio usiłował się wynosić przeciw panu opatowi i ponad wieśniaków tej wsi. By zaś tym skuteczniej mógł tego dokonać, starał się być usłużny rycerzom tej ziemi, a ponadto samemu księciu Bolesławowi, własną wiedziony wolą, zaczął służyć z jednym wierzchowcem i w swojej pysze trwał tak długo, że pan opat nie mógł więcej tego znosić, lecz go — chociaż z trudnościami — wykupił ze sołectwa, które niedługo dzierżąc odprzedał pewnemu spokojnemu mężowi..., na co uzyskał zgodę starszych braci klasztoru. Lecz ponieważ to sołectwo Zygryd obciążył obowiązkiem służby z jednym koniem, wypadło panu opatowi wykupić tego konia u księcia za 40 grzywien i w ten sposób to sołectwo przywrócił do dawnej wolności. Po upływie zaś wielu lat, gdy po śmierci księcia Bolesława⁷⁶ syn jego, książę Bolko, dokonywał opisanej powyżej zamiany z tutejszym konwentem, za wolność, którą niegdyś pan opat kupił dla sołectwa w Rychnowie, tenże książę dał temu konwentowi wolność sołectwa w Wiesental na wieczne posiadanie.

O usiłowaniach Nenker'a co do budowy młyna. W tym zaś czasie, gdy konwent został wprowadzony w posiadanie tej wsi Wiesental, był pewnien rycerz, imieniem Nenker, przebywający w pobliżu klasztoru w Jonsdorf, który miał za żonę córkę wspomnianego wyżej Jana Żerucha. Ten Jan, jak wyżej powiedziano, z łaski biskupa lubuskiego zbudował na polach wsi Wiesental młyn, którego jednak Poltko nie chciał później cierpieć. Ten Nenker wobec księcia Bolka w grodzie Świdnicy wystąpił

⁷⁶ Tu mowa o księciu Bolesławie Rogatce, zmarłym w r. 1278.

ostro przeciw panu opatowi w sprawie budowy wspomnianego młyna i domagał się wyznaczenia sobie w tej sprawie sędziów. Pan opat zaś uniżenie poprosił księcia, ażeby nie dopuścił nikogo do budowy żadnego w ogóle młyna w granicach wspomnianej wsi ze szkodą dla pożytków klasztornych, zwłaszcza, że ów Jan Żeruch nie posiadał owego młyna prawem dziedzicznym lub zakupnym, lecz tylko z łaski na czas trwania jego życia. Wysłuchawszy tego księżę nałożył wieczyste milczenie pomienionemu Nenkerowi w sprawie domagania się tego młyna i polecił spisać w przywileju, którego treść wyżej została podana, zakaz budowy jakiegokolwiek młyna przez obcych ludzi w granicach tej wsi.

O żądaniach Piotra Gizeli w sprawie jednego wolnego łąnu. Gdy minął krótki czas po tych wypadkach, pewien wieśniak, który się nazywał Piotr Gisele i niegdyś przebywał w Wiesentalu pod władzą Poltka, zażądał jednego łąnu wolnego, który Poltko tamże sprzedał księciu, a od księcia pan opat kupił za 20 grzywien, jak to powyżej wyłuszczone. W sprawie tej pretensji księżę wyznaczył na sędziego pewnego rycerza, Jarosława z Haberdorfu, który oznaczył termin rozprawy w Munsterbergu, na który to termin przybył pan opat, a także wspomniany Piotr; niemniej i Poltko, który był obowiązany obronić ten łąn, został na tenże termin pozwany pismem księcia. Gdy więc wymieniony sędzia zasiadł za trybunałem w obecności pana Goska i Jana, podówczas sędziów dziedzicznych w Münsterbergu i Henryka z Schildbergu, wspomniany Piotr wyłożył sprawę, a Poltko dał mu tak wystarczającą odpowiedź, że za radą rozumnych asesorów wyrok został wydany przeciw owemu Piotrowi i sprawiedliwym rozstrzygnięciem zostało nałożone wieczyste milczenie jemu oraz wszystkim jego synom, córkom i jakimkolwiek potomkom w sprawie pretensji do tego łąnu.

O tym, że pan opat wykupił sołectwo w Wiesentalu. Gdy nadszedł czas, że konwent tę wieś Wiesental we wszystkich jej częściach dostosował do swoich potrzeb, był pewien młodzieniec w Munsterbergu, Gobel z Watzzenrode, który z następstwa po ojcu dzierżył sołectwo tej wsi. Lecz żonę pojawiającą we Wrocławiu i do niej się tam na stałe przenosząc, sprzedał panu opatowi to sołectwo ze wszystkimi pożytkami i prawami tak, jak je sam posiadał, za 300 grzywien monety publicznej, z których jednak 100 grzywien darował dla Boga i ze względu na rodzony swego brata i współdziedzica, który był mnichem w tutejszym klasztorze pod imieniem Jan; 200 zaś grzywien temuż Gobelowi zapłacił pan opat we Wrocławiu w odpowiednim miejscu, czasie i terminie. A ponieważ to sołectwo, jak wyżej wspomniano,

zostało dane konwentowi przy zamianie jako wolne, przeto pan opat po wykupnie tego sołectwa wyjednał od księcia Bernarda, syna księcia Bolka, przywilej, iż konwent tutejszy może łany tego sołectwa obrócić swobodnie na jaki chce użytek. Dosłowny zaś odpis tego przywileju zostaje pomieszczony poniżej.

Przywilej w sprawie wolności sołectwa w Wiesentalu. W imię Pańskie. Amen. Ponieważ zbożna myśl nie może ścierpieć tego, by ci, którzy się zobowiązują do służby Bożej, krępowani byli prawami służby doczesnej, bo Bóg pragnął, by ludzie oddani służbie Bożej mieli wolność, przeto my, Bernard i Henryk, książęta Śląska a panowie na Fürstenbergu, podajemy do wiadomości potomnych mocą niniejszego przywileju mającego obowiązywać wieczyście oraz oświadczamy publicznie, że pan opat i konwent z Henrykowa we wsi swojej Wiesental, która do nich przeszła dziedzicznie przez sprawiedliwą zamianę z rąk szczęsnej pamięci ojca naszego, dostojnego władcy księcia Bolka, posiadają 4 łany wolne, należące do sołectwa, które pomieniony pan opat i konwent wykupili wraz ze sołectwem od swojego sołtysa przepisowo i formalnie. Po dokonaniu zaś tego kupna wspomniani panowie przystąpiwszy do nas pokornie prosili, by mogli z naszej łaski i woli te łany z tą samą wolnością obrócić na swój jakikolwiek użytek. My zaś zważywszy, że w tej prośbie nie kryje się żadne dla nas niebezpieczeństwo, nakłonieni prośbami pana opata i zasługami jego konwentu około świętej wiary, tym łanom przyznajemy taki tytuł wolności, mającej trwać prawem wiecznym niewzruszenie, ażeby były wyjęte od wszelkich w ogóle opłat i podatków i jakichkolwiek posług na rzecz księcia, tak jak były dotychczas, dając niemniej panu opatowi i jego konwentowi pełną władzę i wolność wydzierżawienia tychże łanów za czynszem rocznym na warunkach tegoż uwolnienia, albo zamiany na coś lepszego lub postąpienia z nimi w jakikolwiek inny sposób, stosownie do tego, co im się będzie wydawało korzystniejsze dla ich klasztoru. By zaś zapomnienie nie pokryło tego naszego nadania wolności, oraz by przewrotność złego umysłu jej nie naruszyła, poleciliśmy umocnić niniejsze pismo naszą pieczęcią na świadectwo prawdzie. Działo się to w Henrykowie, r. P. 1310, w niedzielę, w którą się śpiewa „Invocavit” (8. III) w obecności niżej zapisanych świadków: pana Kiliana z Hugowic, pana Hermana z Riechenbach, pana Goska z Münsterbergu i brata jego pana Nikuszka, pana Henryka z Mugelin, pana Heynmana z Adlungesbach, pana Hermana Hake i bardzo wielu innych wiarogodnych. Dan przez rękę Konrada, naszego protonotariusza. Koniec o Wiesentalu.

[V]

Zaczyna się wywód o Rączycach. Po piąte wypada przedstawić rzecz o Rączycach. Co się tyczy tej posiadłości, to należy wiedzieć, że było niegdyś czterech braci rodzonych, którzy ją posiadali, a z których jeden nazywał się Żupczy, drugi Gniewko Woda, trzeci Jan Rzeźnik, czwarty Cieszko. Byli zaś Polakami i mieli funkcję urzędową na dworze księcia, jako że byli komornikami i bardzo często dokuczali ubogim ludziom swoimi nadużyciami.

W jaki sposób trzy części posiadłości przypadły Gniewkowi Wodzie. Żupczy zaś, chcąc dla siebie mieć osobną chatę, oddzielił się od swoich braci i objął $\frac{1}{4}$ część posiadłości dla siebie, podczas gdy trzej inni bracia pozostali nadal w jednej chacie i na wspólnym chlebie. Lecz jeden z tych trzech, mianowicie Cieszko, zaraziwszy się trędem, umarł bez dzieci, a także drugi, mianowicie Jan Rzeźnik, gdy pewnego czasu pilnował swego konia za swoim dworzyszczem, leżąc na pastwisku na słomie, zginął nagłą śmiercią, nie pozostawiając potomstwa, i w ten sposób te części posiadłości, które przypadały na tych dwóch, dostały się samemu Gniewkowi Wodzie, dlatego ponieważ pomienieni trzej bracia mieszkali razem i nigdy nie zamierzali się od siebie wzajem oddzielić, i to jest powód, dlaczego tenże Gniewko Woda posiadał trzy części wspomnianej posiadłości, a Żupczy tylko $\frac{1}{4}$ część. Ten Żupczy, pojawiając żonę, spłodził z niej pięciu synów, mianowicie: Teoderyka, Eberharda, Czesława, Jaśka i Krzyżana, których też pozostawił po sobie, gdy pewnego dnia, stając przed sądem w Niemczy, wyzionął ducha. Po jego śmierci syn jego Eberhard wykupił kolejno pozostałych swoich braci i sam posiadał spokojnie i bez kłopotów, jako jedyny właściciel, całą czwartą część owej posiadłości, którą posiadał jego ojciec Żupczy. Podobnie Gniewko Woda, gdy pojął żonę, spłodził z niej trzech synów, mianowicie: Sułka, Więclawa i Mikołaja, a po śmierci żony tenże Gniewko poślubił inną i z niej spłodził dwóch synów, mianowicie: Stanka i Jeszka, a potem pewnego dnia przybywszy tu do klasztoru, gdy siedział w starej kuchni przy stole i zajadał, zaskoczyła go nagła śmierć, a synowie jego wyżej wymienieni posiadli $\frac{3}{4}$ części owej posiadłości Rączyce, które on posiadał.

W jaki sposób Rączyce podlegały obowiązkowi służby z koniem. Gdy zaś książęta po sobie kolejno następowali w tym kraju i ta część ziemi z biegiem czasu przypadła sławnemu władcy księciu Bolkowi, ta majątność Rączyce przez starszych rycerzy, którzy dokonywali podziału kraju, przypisana została do dóbr stołu książęcego, tak jak do nich należała od dawna i dlatego książę Bolko wszystkich tych wyżej

wymienionych, którzy się nazywali dziedzicami z Raczyń, postanowił usunąć; lecz gdy wielu rycerzy za nimi się wstawiło, ostatecznie skończyło się na tym, że oni zobowiązali się z tej posiadłości służyć księciu na jednym koniu, i w ten sposób otrzymali tę posiadłość z ręki księcia jako lenno.

W jaki sposób lenno i służba z Raczyń przeszła na owych z Hugowic. Zanim książę Bolko osiągnął tę ziemię, była wojna między margrabiami z Brandenbura, mianowicie Ottonem Długim a Ottonem ze Strzałą, i książę Bolko posiłkował margrabiego Ottona Długiego. Margrabia zaś Otto ze Strzałą był w pewnym mieście biskupa brandenburskiego, które się nazywa Jezioro, a ludzie księcia Bolka obozowali przed miastem i tam margrabia Otto ze Strzałą stał się z nimi i odniósł zwycięstwo, a biorąc wielu do niewoli, zabrał z nich łupy; między nimi został też pojmany zacny rycerz Otto, syn Rudegera z Hugowic, i prócz innych koni i różnego sprzętu stracił on tam także jednego wierzchowca, za którego sam książę Bolko ofiarowywał tutaj w tych stronach Rudegerowi z Hugowic 80 grzywien, a jednak nie mógł go nabyć. Tego wierzchowca i innych strat, jakie Rudeger poniósł w osobie syna swego Ottona, dochodził tak długo na pomienionym księciu Bolku⁷⁷, aż wreszcie książę, posiadłszy tę ziemię, nadał temuż Rudegerowi i wszystkim jego następcom za poniesione straty lenno i należytości z tytułu służby konnej z Raczyń prawem pełnej własności i w ten sposób wynagrodził Rudegerowi straty, jakie poniósł.

O kupnie dokonanym przez pana opata z owymi z Raczyń. Gdy te wszystkie wypadki w ten sposób przebiegły, spodobało się Stwórcy Pokoju usunąć łotrzyków z ziemi Izraela i wydało się rzeczą pożyteczną dziedzicom Raczyń, by tę posiadłość sprzedać panu opatowi i konwentowi; kupił ją pan opat za radą konwentu ochotnie za 212 grzywien używalnej wagi i monety. Dziedzice zaś z Raczyń, którzy tę wieś sprzedali panu opatowi, byli ci: synowie Żupczego: Eberhard i Teoderyk i syn Eberharda Mikołaj; synowie Gniewka Wody z pierwszej żony: Sułko, Więclaw i Mikołaj, z drugiej żony: Stanko i Jeszko; synowie zaś Sułka: Raszko, Mikołaj, Henryk, Wincenty, Heydenryk, syn zaś Mikołaja Michał i pewien rzeźnik z Münsterbergu, zwany Henning z Oławy. Ci wszyscy wobec wspomnianego Rudegera z Hugowic za siebie i pozostałych braci swoich, którzy z powodu nieletniego

⁷⁷ Widać stąd, że za straty poniesione przez rycerstwo w wyprawach zagranicznych należało im się od władcy odszkodowanie pieniężne; w XIV w. miała to prawo cała szlachta polska poręczona przywilejami ziemskimi. Por. *Hist. Śląska*, t. I, s. 683.

wieku nie mogli dokonać rezygnacji, dobrowolnie zrezygnowali z tej posiadłości na rzecz pana opata tutejszego klasztoru w dniu i miejscu i w obecności świadków, jak to podaje dokument w tej sprawie wystawiony, którego kopia tu poniżej zostaje spisana.

Przywilej w sprawie Raczyz. W imię Pańskie. Amen. Ponieważ w zmienności czasów zdarza się, iż ulegają zmianie dzieła ludzi, tak iż nie mogą nigdy wytrwać w tym samym stanie, rozum dawnych wieków to wymyślił, iż rzeczy godne pamięci winny być utrwalone z pomocą pisma i świadków, Dlatego ja, Rudeger z Hugowic, wyznaję wszystkim, do których dojdzie niniejsze pismo, że skoro lenno wsi Raczyz prawem kupna od pana mego, pobożnej pamięci przesławnego władcy i księcia Bolka, przeszło na mnie i na moich prawnych następców, Sułko, Mikołaj i Więclaw, bracia rodzeni, oraz ich stryjeczni bracia Eberhard i Teoderyk, a także Stanko z bratem swym Jeszkiem i pewien rzeźnik, imieniem Henning, dziedziczni posiadacze wspomnianej wsi Raczyz, zdrowi na ciele i umyśle stanawszy w mojej obecności dobrowolnie i publicznie wyznali, iż tę wieś swoją Raczyz panu opatowi Piotrowi i konwentowi z Henrykowa za 212 grzywien używalnej monety sprzedali na wieczyste posiadanie z pełnym prawem i wszelkimi pożytkami, jakie oni sami i ich dzieci mieli tamże lub mieć mogli w rolach, łąkach, ogrodach, sadzawkach rybnych, gajach i innych jakich bądź przedmiotach, które w granicach tejże wsi zostały zamknięte od początku jej osadzenia. Obie strony domagały się ode mnie, bym z dobrej woli zatwierdził tę sprzedaż i kupno. Ja jaś. nakłoniony prośbami stron, w obecności synów moich: Kiliana, Ottona, Schade, Rudegera i Gelferata, udzielających dobrowolnie zgody, pomienioną wieś Raczyz chętnie do rąk moich oddaną przez wspomnianych dziedziców przekazałem panu opatowi i konwentowi z Henrykowa na posiadanie prawem własności, zrzekając się szczerze i po prostu dla Boga, za siebie i wszystkich swoich potomków wszelkiej służby i prawa lennego, jakie miałem w pomienionej wsi lub kiedykolwiek mieć mogłem. Przy tym zrzeczeniu się moim obecni byli wszyscy wyżej wymienieni moi synowie i udzielili też ze mną dobrowolnej na nie zgody. Aby zaś lepiej zamknąć drogę przyszłym złościom, wspomniani dziedzice tej wsi stawili w mojej obecności wszystkie dzieci swoje, które mogli przyprowadzić ze względu na delikatność wieku, tak że Sułko przywiódł pięciu synów swoich, mianowicie: Raszka, Mikołaja, Henryka, Wincen- tego i Heydenryka, Mikołaj zaś syna swego, imieniem Michał, Eberhard zaś syna swego, imieniem Mikołaj. Ci wszyscy wraz z ojcami swoimi oraz stryjecznymi braćmi Więclawem, Teoderykiem, Stankiem i Jeszkiem i rzeźnikiem Henningiem, bez przymusu, ochoczo wspomnianą wieś Raczyz przekazali przez moje ręce na rzecz pana opata i konwentu

z Henrykowa, zrzekając się wyraźnie za siebie i wszystkich swoich dziedziców: synów, córki, braci, siostry, krewnych i powinowatych i jakichkolwiek bądź potomków, wszelkiego powództwa i pomocy prawa, które by im i wyżej wspomnianym ich dziedzicom i następcom mogło przynieść jakąkolwiek władzę w pomienionej wsi z uszczerbkiem dla spokojnego posiadania jej przez wspomnianego pana opata i konwent z Henrykowa. Ale, by po publicznym i dobrowolnym oświadczeniu nie mógł ktoś w tej sprawie zgłosić sprzeciwu, wszyscy, tak starzy jak młodzieńcy, którzy są byłymi dziedzicami tej wsi Rączyce, oświadczyli wobec mnie i wspomnianych moich synów wyraźnie, że im stosownie do wielkości ich działów każdemu z osobna zostały wypłacone przez pana opata i konwent w Henrykowie należne pieniądze, tak rzetelnie, korzystnie i w całości, iż tenże pan opat i konwent żadnego czasu od nikogo z ludzi nie powinien w tej sprawie żadnych cierpieć nagabywań i kłopotów; dodali też, że swoje budynki, które przy sprzedaży tej wsi wyraźnie wyłączyli, wywieźli bez jakiegokolwiek przeszkody i obrócili na swoje potrzeby, przy czym pan opat i konwent im do tego skutecznie dopomógł. Aby zaś zapomnienie nie zatarło pamięci o tym kupnie, zrzeczeniu się, pobraniu zapłaty i wywiezieniu budynków, oraz o zrzeczeniu się przeze mnie i moich następców służby i prawa lennego i by tego nie naruszyła niegodziwość złych umysłów, poleciłem spisać niniejsze pismo, które też na świadectwo prawdy oznaczyłem pieczęcią moją i starszego syna mego Kiliana, gdyż inni synowie moi dotąd pieczęci nie posiadają. Działo się to w Henrykowie r. P. 1305, w dniu św. Małgorzaty Dziewicy i Męczenniczki (12. VII) wobec pomienionych synów moich, a także sławetnych rycerzy przywiedzionych na świadectwo: pana Dzierżka z Byczenia, pana Cieszybora z Czesławie, pana Goska, kasztelana w Münsterbergu, pana Mikołaja, mojego brata, pana Jana, mojego stryja a wójta w Münsterbergu, pana Jana z Peterswald, dalej Jana, z przydomkiem Sapek, i Jakuba Smoka, jego krewniaka, i wielu innych wiarogodnych.

O zrębach tej majątności i co każdemu dano za jego żreb, a najpierw o żrebie Eberharda. Tu podać należy, że Eberhard, syn Żupczego, sam posiadał czwartą część majątności Rączyce, a ponieważ ta majątność kupiona została za 212 grzywien, dano temuż Eberhardowi za jego część 40 grzywien; lecz Michałowi z przydomkiem Kózka, który miał $\frac{3}{4}$ łanu w żrebie Eberharda, dano z rozkazu Eberharda 13 grzywien i potrącono je Eberhardowi z jego kapitału i w ten sposób suma kapitału, która przypadła Eberhardowi za cały jego żreb oraz Michałowi Kózce w imieniu Eberharda, doszła do liczby 53 grzywien.

O żrebie Sułka. Pozostałe trzy części tej posiadłości Rączyce należały do Sułka, Więclawa, Mikołaja, Stanka i Jeszka, synów Gniewka

Wody; ale z jakiej racji im przypadły, powyżej było wyjaśnione. Te trzy części podzielone zostały na równe cztery działki, z których to czterech działków Sułko miał jeden, a gdy on sam podzielił się z synami swymi poprzednio wymienionymi, zatrzymał dla siebie tylko czwartą część jednego łana, i za nią dał mu pan opat 4 grzywny. Synom Sułka, mianowicie Kaszkowi z resztą jego braci, za pozostałą część im przypadającą dano 27 grzywien, i tak w całości ojciec i synowie otrzymali 31 grzywien. Pewien zaś rzeźnik w Münsterbergu zwany Henning z Oławy, kupił jeden łan w żrebie Sułka od jego syna Raszka, któremu dał za ten łan swoje dworzyszczce w Münsterbergu położone koło grodu. Nadto obiecał mu dodać 6 grzywien, które wypłacił temuż Kaszkowi częściowo w suknach, resztę zaś potrącił sobie w wydatkach, które poprzednio poniósł z Raszkim. Ten łan u owego Henninga wypadło panu opatowi kupić z osobna za 18 grzywien i dlatego pan opat poniósł tutaj stratę na 9 grzywien i 1 wiardunek, ponieważ z powodu osobnego kupna owego łanu wypadło panu opatowi za część Sułka 49 grzywien, gdy przecież według pierwotnie ugodzonego kupna nie powinno było wypaść więcej jak 40 grzywien bez jednego wiardunka; jednak pan opat zniósł to ze spokojem ducha, by ratowanie mniejszego zysku nie spowodowało straty większych pożytków.

O żrebie Więclawa. Drugą część miał Więclaw, któremu za nią pan opat dał 40 grzywien bez jednego wiardunka; nic więcej nie przypadało temu Więclawowi.

O żrebie Mikołaja Wody. Trzecią część miał Mikołaj, który za nią osobiście pobrał od księdza opata 30 grzywien i 3 wiardunki, i Tomasz, zięć Sułka, który miał $\frac{1}{2}$ łana w żrebie wspomnianego Mikołaja, pobrał z osobna dla siebie od pana opata 9 grzywien z racji owego $\frac{1}{2}$ łana, z rozkazu jednak i za zgodą tegoż Mikołaja; i w ten sposób Mikołajowi za jego żreb, podobnie jak i Więclawowi, przypadło w całości 40 grzywien bez jednego wiardunka.

O żrebie Stanka i Jeszka. Czwartą część mieli Stanko i Jeszko, którzy między sobą ułożyli w ten sposób, że pan opat dał Stankowi za jego dział 14 $\frac{1}{2}$ grzywny. Jeszko zaś wyznaczył za siebie i polecił dać ze swojego działu pewnemu podówczas wieśniakowi klasztornemu w Wiesental, imieniem Mikołaj Druscherf, 3 grzywny, które też pan opat dał temu Mikołajowi. Wyznaczył nadto tenże Jeszko panu Kilianowi z Hugowic 6 grzywien z tej sumy, która na niego przypadła za pana Jana z Peterswaldu, które to 6 grzywien pan opat zapłacił temu Kilianowi, a sam Jeszko pobrał dla siebie od pana opata

9 wiarduków i 14 grzywien i tak cała suma, która Stankowi i Jeszkowi, oraz w imieniu Jeszka Mikołajowi Druscherf i Kilianowi została wypłacona przez pana opata, dosięgnęła 40 grzywien bez jednego wiardunka i pan opat nic im więcej nie był winien, podobnie jak i ich braciom. A chociaż ten Jeszko w przywileju pana Rudegera z Hugowic wymieniony jest po imieniu z innymi braćmi i swoimi stryjecznymi, którzy zrzekli się Raczyć, jednak on z osobna ostatni z wszystkich dokonał dobrowolnie rezygnacji wobec Kiliana w Jaworze i zeznał wobec sądu gajonego w Münsterbergu, że za swoją posiadłość został całkowicie spłacony przez pana opata. Dlaczego zaś pomieniony Jeszko jest przytoczony w przywileju pana Rudegera z Hugowic, choć przecież nie był obecny przy pierwszej rezygnacji dokonanej wobec tego Rudegera, powód tego jest taki, że gdy wszyscy bracia i stryjeczni jego przybyli w dzień naznaczony na tę rezygnację i jej dokonali, i wszyscy uważali za pewne, że tenże Jeszko przybędzie, na wszelki wypadek kazał pan Rudeger sporządzić przywilej mówiąc: „Później, gdy Jeszko przybędzie, odbierzemy od niego rezygnację i pokażemy mu przywilej”. Ponieważ zaś tenże Jeszko odłożył akt rezygnacji aż do czasu po śmierci pana Rudegera, także pieniądze nie zostały mu wypłacone, aż dokonał rezygnacji — jak wyżej powiedziano — wobec Kiliana, a posiadamy autentyczne dokumenty rezygnacji i zapłaty, których odpisy przytacza się tu dla pamięci potomnych.

Przywilej Kiliana w sprawie rezygnacji Jeszka, W imię Pańskie. Amen. Ja, Kilian z Hugowic, zeznaję, oświadczając publicznie wszystkim, którzy wejrzą w to pismo, że w r. P. 1309, w najbliższy wtorek po oktawie Trzech Króli (14 stycznia), przybywając do mnie w Jaworze Jeszko z Raczyć zrzekł się wobec bardzo licznych świadków na moje ręce zrębu swej posiadłości, sprzedanego panom z Henrykowa, a ja mu wzajemnie za to z powodu nieobecności braci z Henrykowa dałem własną ręką poręczenie na 20 grzywien, które — jak twierdził — należą się mu od nich, a z których tenże Jeszko w tymże miejscu i czasie potrącił dla mnie sześć grzywien za Jana z Peterswaldu, które tenże był mi winien, pozostałe zaś 14 grzywien pan opat zapłacił temuż Jeszkowi, jak to później wobec mnie stwierdził pomieniony Jeszko. Ponadto później w niedzielę „Invocavit” (16 lutego) ów Jeszko wraz z panami z Henrykowa, mianowicie bratem Winandem, mistrzem budowniczym, i bratem Janem, piwnicznym, przybywając do mnie w Kątach zrezygnował ponownie z całej części swojej posiadłości na moje ręce, a ja zrezygnowałem na rzecz braci, a ponadto cesję 6 grzywien, które potrącił na rzecz moją za Jana, zeznał w ich obecności. Aby więc wspomniany wielokroć Jeszko — jako że jest zmienny i niestały — nie śmiał więcej niepokoić wspomnianych braci w razie powstania jakichś zarzutów co do

owych 6 grzywien, które ja otrzymałem, lub co do pozostałych 14 grzywien, które pan opat mu wypłacił, pragnąłem, by niniejsze pismo pod moją pieczęcią zostało spisane wraz ze świadkami, którzy obustronnie w różnych czasach byli obecni. W Jaworze byli: Herman z Riehenbachu, Timo z Ronowa, Piotr Ziege, Hanman, wójt prowincjalny⁷⁸ w Jaworze, następnie w Kątach, pan Henryk, protonotariusz, także Henryk Żyd⁷⁹, także Fryderyk i Rudeger z Marusza i inni bardzo liczni.

Oświadczenie Jana, wójta z Münsterbergu, w sprawie spłacenia Jeszka. W imię Pańskie. Amen. Ażeby po publicznym zatwierdzeniu nie mógł ktoś w tej samej sprawie zgłaszać sprzeciwu, rozum dawnych wieków wynalazł sposób, by dzieła wiernych uwiecznić świadkami i pismami poświadczającymi. Dlatego ja, Jan, podwójci pana Jana, dziedzicznego sędziego w Munsterbergu, wiadomo czynię wszystkim, do którego dojdzie niniejsze pismo, że w obecności mojej i świadków poniżej zapisanych stanąwszy Jeszko, niegdyś dziedzic wioski Rączyce, publicznie zeznał w sądzie gajonym, że mu pan opat i konwent z Henrykowa zapłacił zupełnie, w całości i w zupełności za żreb, jaki niegdyś posiadał w pomienionej wsi Rączyce. Na świadectwo tego faktu wydałem niniejsze pismo umocnione pieczęcią wyżej wymienionego pana mojego, wójta Jana. Dan w Munsterbergu, r. P. 1309, 13 czerwca w obecności poniżej spisanych świadków: Zydelmanna z Grodkowa, Bertolda, pisarza, Henryka Bogacza, Henryka ze wsi Wiganda, Arnolda z Brunowa, Meynhera, Krystana z Wiesental, którzy wówczas zasiadali w sądzie jako ławnicy.

O oświadczeniu mieszczan z Munsterbergu w sprawie spłacenia reszty dziedziców z Rączyć. Wiedzieć także należy, że wszyscy pozostali, którzy byli dziedzicami w Rączycach i tę posiadłość sprzedali panu opatowi, przybyli do Munsterbergu i wraz z panem opatem wybrali w tym mieście czterech mieszczan jako uczestników i świadków zapłaty, której dokonać miał pan opat, ludzi bez wszelkich zastrzeżeń bardzo godnych, mianowicie Hermana Rume, Mikołaja z Wätzenrode, Bertolda pisarza i Henryka Graloka, którzy przystając na prośby obu stron przyjęli tę sprawę i odnośnie do wszystkich i każdej z osobna zapłat dokonanych w zupełności przez pana opata na rzecz owych dziedziców polecieli sporządzić otwarty dokument pod pieczęcią miasta Munsterbergu w te słowa:

⁷⁸ Wójt prowincjalny, po niemiecku Landvogt, był to sędzia prawa niemieckiego z kompetencją dla większego okręgu sądowego; zwyczajni wójtowie i sołtysi byli sędziami lokalnymi dla pojedynczych miast lub wsi.

⁷⁹ Jest to przewisko, nie oznacza zaś bynajmniej narodowości żydowskiej.

Akt oświadczenia w sprawie łącznej zapłaty za Rączyce. W imię Pańskie. Amen. Gdy z ogólnej konieczności świadkowie ludzkich działań jak i ich sprawcy wpadają w czelusć śmierci, godzi się fakty godne pamięci tak umacniać za pomocą zawsze żywego pisma, by wraz ze śmiercią świadków nie zabrakło zarazem wiernych świadectw. Przeto my, mieszczanie z Münsterbergu, mianowicie: Herman Rume, Mikołaj z Wätzenrode, Bertold, pisarz, i Henryk Gralok, pragniemy, aby wiadomo było wszystkim, do których dojdzie niniejsze pismo, że gdy pan Piotr, opat z Henrykowa, kupił wioskę Rączyce sprawiedliwie i z należyтым uzasadnieniem i umówił się co do ścisłych terminów zapłaty z tymi, którzy byli dziedzicami tej wioski, obie strony z własnej inicjatywy i ze swobodnego postanowienia swej woli wybrały nas zgodnie na świadków i uczestników zapłaty za tę wieś i nakłoniły nas swymi prośbami do tego, by wobec nas dokonana została zapłata przez pana opata lub jego braci oraz odebranie zapłaty przez tych, którzy byli dziedzicami tej wsi, tak, żeby uchodziło za zapłacone, cokolwiek byśmy zeznali, iż pan opat zapłacił osobiście lub przez swych braci, cokolwiek byśmy zaś zeznali, iż on lub jego bracia nie zapłacili, to by musiał dopłacić później w stosownym czasie. My zaś, podejmując się tej sprawy ze względu na spokój i sprawiedliwość, poszczególne wypłaty dokonane przez pana opata lub jego braci w poszczególnych terminach, oraz pobranie ich przez tych, którym się te wypłaty należały i były wypłacane, spisaliśmy wiernie i ostatecznie, dokonawszy pilnego obrachunku szczegółów, stwierdzamy, iż pan opat zapłacił w całości za tę wioskę wymienionym dawnym jej dziedzicom. W niniejszym więc piśmie w imię Pana zeznajemy i mówimy słowa prawdy, że wspomniany pan opat z Henrykowa Sułkowi, Więclawowi, Mikołajowi, Eberhardowi, Stankowi, Jeszkowi i Raszkowi wraz z jego braćmi, których podówczas ów Raszko był opiekunem, oraz Henningowi rzeźnikowi, niegdyś dziedzicom tejże wioski, zapłacił zupełnie i w całości za pomienioną wioskę Rączyce, każdemu wedle wielkości ich zrębów; toż samo oni zeznali wobec nas, gdzie też dzięki czyniąc wspomnianemu panu opatowi pokwitowali go tam wraz z jego konwentem z wszelkiego długu. Dla umocnienia zaś wszystkich wyżej przedstawionych spraw i trwałej pamięci daliśmy niniejsze otwarte pismo zaopatrzone w pieczęć naszego miasta Münsterbergu, r. P. 1309, 13 czerwca.

Zestawienie spłaty całej sumy za Rączyce. Aby zaś cała suma, która została dana za Rączyce i opisana została urywkowo wedle pojedynczych zrębów, zawierała się w krótkim zestawieniu, należy dodać, że Eberhard za czwartą część całej posiadłości, która sam posiadał, otrzymał 53 grzywny. Pozostałe zaś trzy czwarte tej posiadłości, jak wyżej powiedziano, podzielone zostały na cztery części, z których jedną

posiadał Sulko ze swymi synami i otrzymali dla siebie 31 grzywien, a Henning rzeźnik za jeden łan, który kupił ze zrębu Sulka i jego synów, otrzymał 18 grzywien. Drugą część miał Więclaw, który za nią pobrał 40 grzywien bez jednego wiardunka. Trzecia część miał Mikołaj, który za nią otrzymał 40 grzywien bez jednego wiardunka. Czwartą część mieli Stanko i Jeszko, którym także za nią dano 40 grzywien bez jednego wiardunka, i tak cała suma dochodzi do 220 grzywien i 5 wiardunków. A chociaż pierwotnie kupno umówione było na 212 grzywien, jednak przyrosło tu 9 grzywien i 1 wiardunek z powodu osobnego kupna, którego trzeba było dokonać z wyżej wspomnianym Henningiem, rzeźnikiem.

O dopłatach. Aby zaś po przyjacielsku załagodzić wszystko między konwentem a wspomnianymi dawnymi dziedzicami Raczyc, pan opat przy odejściu dziedziców z tej majątności dodał im do głównej sumy wyżej wymienionej dobrowolnie i ze względów dworskości: Eberhardowi 4 grzywny, Więclawowi 3 grzywny, Mikołajowi 9 grzywien, z których 2 dał mu w gotówce, a z pozostałych 7 umorzył dług jego u komornika klasztornego, któremu był je winien, Raszkowi, synowi Sulka, dodał także $1\frac{1}{2}$ grzywny, a Stankowi 5 wiardunków i w ten sposób suma dopłat powiększyła się aż do 19 grzywien bez 1 wiardunka; i oby przez te dopłaty wszystko było na wieki zaspokojone w Rączycach.

O wolności Raczyc. Gdy pan opat zakończył kupno tej posiadłości od wspomnianych dziedziców, zaczął się układać w sprawie wolności Raczyc z panem Rudegerem i jego synem, Kilianem z Hugowic, którzy się okazali chętni w tej sprawie i sprzedali konwentowi wolność tej majątności za 100 grzywien groszy praskich, a skoro pan opat wypłacił im 50 grzywien, pozostałe 50 odpuścili konwentowi w testamencie. Kiedy zaś z biegiem czasu pan Rudeger już umarł, syn jego pan Kilian, wyjednał dla tutejszego klasztoru od książąt Bernarda i Henryka zatwierdzenie wspomnianej wolności, którego treść poniżej podaje się w te słowa:

Przywilej książęcy w sprawie wolności Raczyc. W imię Pańskie. Amen. Ponieważ jedno pokolenie mija, a drugie nadchodzi i nic stałego nie ma pod słońcem, zapobiegliwa pomysłowość dawnych ludzi postanowiła uwiecznić czyny śmiertelników przy pomocy odpowiednich świadków i spisywania dokumentów. Dlatego my Bernard i Henryk, z Bożej łaski książęta Śląska i panowie na Fürstenbergu, pragniemy, aby było wiadomo wszystkim, do których dojdzie niniejsze pismo, tak obecnym jak przyszłym, że Kilian, zwany z Hugowic, nasz rycerz, stanąwszy w naszej obecności donośnym głosem publicznie oświadczył, a także przez wiarogodnych świadków wykazał, że służba niegdyś książęca z Raczyc, położonych koło Wiesentalu, ojcu jego Rudegerowi, zwanemu

z Hugowic, i jemu oraz jego braciom, przez szczęsnej pamięci ojca naszego, sławnego księcia Bolka, tytułem odszkodowania za ich straty, jakie ponieśli przy nim na wyprawach przeciw Saksonii⁸⁰, została dana i sprzedana za 100 grzywien na swobodny ich i wieczysty użytek, jak to również zaświadcza ich faktyczne długotrwałe posiadanie. Gdy przeto pomienieni panowie z Hugowic, jako prawdziwi dziedziczni panowie, posiadali pomienione służby w spokoju bez żadnego sprzeciwu, za natchnieniem łaski Bożej sprzedali te służby z Raczyń za 50 grzywien klasztorowi w Henrykowie, skoro już tenże klasztor nabył ową posiadłość tytułem kupna; w ten sposób jednak, że o ile te służby mogły mieć wyższą cenę lub wartość, to całą tę nadwyżkę nadali testamentarnie na wieczystą jałmużnę braciom służącym także Bogu nieprzerwanie, ku chwale Boga Wszechmogącego i czci jego Matki Niepokalanej Dziewicy oraz dla zgładzenia swych grzechów. Przybywając tedy do nas wspomniany wielokroć rycerz nasz Kilian z Hugowic i paru braci z Henrykowa prosili pokornie i usilnie o zatwierdzenie tej sprzedaży i nadania, uczynionego dla klasztoru, przez naszą wspaniałomyślność. My zaś, zważywszy wdzięczne służby obu stron, tak braci z Henrykowa jak i pana Kiliana z Hugowic, które nam we właściwym miejscu i czasie wyświadczyli oraz wyświadczą w przyszłości, łaskawie przyjmując do wiadomości sprzedaż i nadanie tejże służby, niniejszym ją zatwierdzamy, czyniąc na przyszłość pomienionych braci wolnymi od tej służby i oswobodzonymi na wieki, czemu nie mają się sprzeciwiać jakiegokolwiek nasze rejestry, w których te służby dotychczas nie zostały skreślone z powodu wadliwości ksiąg⁸¹ lub też przez niedbalstwo. Dla trwałości zaś tego uwolnienia i pełniejszej oczywistości poleciliśmy napisać niniejszy otwarty dokument umocniony utwierdzeniem naszej pieczęci. Działo się i dań w Richenbachu, przez ręce protonotariusza naszego Konrada r. P. 1309, w dzień św. Michała (29 września), w obecności poniżej spisanych świadków: pana Jana Wsthuba, pana Hermana z Richenbach, Heinmana z Adelungsbach, pana Dobiesza z Domanic, Tyczka z Muszowa, Jana z Łagowa, Pezolda z Piławy i bardzo wielu innych wiarogodnych.

O pretensjach Więclawa z Raczyń. Gdy zaś tutejszy konwent posiadał już przez pięć lat tę posiadłość Rączyce, jeden z wyżej wymienio-

⁸⁰ Wojna ta - bliżej zresztą nie znana ze źródeł historycznych — wspomniana już była wyżej w tekście a toczono ją przed r. 1290. Książę Bolko I popierał w niej czynnie swego teścia, margrabiego brandenburskiego Ottona Długiego przeciw drugiemu margrabiemu, Ottonowi ze Strzałą. Walki toczyły się nie w Saksonii właściwej, lecz w Brandenburgii.

⁸¹ Mowa tu o najstarszych dziś nam wiadomych wykazach majątkowych dla celów skarbowych: Śląsk w tym względzie przodował reszcie Polski. Zob. R. Gródecki, *Początki pieniężnego skarbu państwowego w Polsce*, Wiad. Numizm.-Archeol. 15 (1933) Kraków, 1934, s. 17-21.

nych dziedziców, imieniem Więclaw, oczerniał pana opata mówiąc, że jest mu dotąd winien 3 grzywny zapłaty za dziedzictwo, i z ich powodu spowodował pozwanie, chociaż nieprawne, pana opata przed pana Mikołaja z Münsterbergu, wówczas sędziego nadwornego. Pan opat zaś wysłał w swoim zastępstwie dwóch spośród braci do Münsterbergu na wyznaczony termin, gdzie sprawa doprowadzona została do tego, iż panu opatowi polecono udowodnienie zapłaty przez świadków lub świadectwa pisemne w przeciągu 8 dni od owego dnia. O, prawdziwie groźna i zaiste godna strachu głębia wyroków Bożych! Bo oto gdy z miejsca sądu odchodzili wspomniani bracia i Więclaw, i gdy tenże Więclaw przybył przed dom swojego gospodarza, nadszedł moment, w którym Bóg zechciał poniżyć oszczercę i z wyroku Bożego nie wszedł on już do domu, lecz przed bramą padłszy w nagłym zgonie wyzionął ducha. Ten zaś straszliwy wyrok pomsty Bożej nie odstraszył żony pomienionego Więclawa i jego syna Piotra od dalszej złowrogiej akcji, lecz w oktawę od śmierci swego męża wraz ze swym synem Piotrem wobec tegoż samego sędziego w Münsterbergu wysłuchała uzasadnionych dowodów pana opata i przegrała sprawę i sprawiedliwym wyrokiem ukarana została karą pieniężną; pisemne świadectwo wspomnianego sędziego nadwornego Mikołaja w sprawie tych dowodów i zwolnienia pana opata pomieszcza się poniżej.

Pismo sędziego nadwornego w sprawie uchylenia powyższej pretensji. Ja, Mikołaj z Münsterbergu, sędzia nadworny ze Świdnicy, wiadomo czynię wszystkim, którzy wejrzą w to pismo, że wdowa po Więclawie z Rączyc i jej syn Piotr oskarżyli pana opata z Henrykowa i konwent o 3 grzywny tytułem zapłaty za dziedzictwo. Przybywając tedy brat Winand, tamtejszy przeor, przed moje oblicze, publicznie wykazał pisemnymi świadectwami i żywymi świadkami, że wspomnianemu Więclawowi i jego dziedzicom za przypadający im w Rączycach żreb dziedziczny całkowicie zapłacił pan opat i konwent. Aby więc w przyszłości nie podniosły się jakieś oszczercze zarzuty, poleciłem spisać niniejszą kartkę uwierzytelnioną pod moją pieczęcią z zapisaniem świadków, mianowicie: pana Burcharda Stoszowica, pana Fryderyka Spiegel, Henryka z Landesberch, Hermana Rume, Südelmanna, podówczas landwójta, i bardzo wielu innych. Dań w Münsterbergu, r. P. 1310, 2 grudnia. Koniec o Rączycach.

[VI]

Zaczyna się o żrebię Dalebora. Na szóstym miejscu przedstawić należy rzecz o żrebię Dalebora. Dla wyjaśnienia zaś tych rzeczy, które dotyczą tego zrebu, należy pamiętać, że by? pewien rycerz, imieniem Michał, który

mieszkał między miastem Münsterberg a tutejszym klasztorem, o którym to Michale była mowa wyżej w I księdze fundacji. Ten Michał zostawił dwóch synów, także rycerzy, z których jeden zwał się Alysik, drugi Dalebor. Ci dwaj bracia przez długie czasy wyrządzali temu konwentowi wiele gwałtów i szkód w lasach klasztornych koło nowego dworu i w olszynie za klasztorem. Gdy zaś Bóg zechciał ten konwent oswobodzić od tych dwóch braci, jeden z nich, mianowicie Alysik, przystawszy do księcia opolskiego, sprzedał swój żreb, obejmujący 9 małych łąnów, mieszczanom z Munsterbergu za 260 grzywien monety publicznej. Drugi zaś, mianowicie Dalebor, z powodu rabunków, których dokonał, uchodzić musiał z kraju, lecz wreszcie, gdy pan opat wstawił się za nim do pana Hermana z Barboy, podówczas starosty tej ziemi⁸², został w całości przywrócony do łaski pod umowną karą 2 grzywien złota. Gdy zaś w ten sposób Dalebor został ulaskawiony, pan opat kupił od niego jego żreb, który w całości obejmował 4¹/₂ małego łana, za 130 grzywien groszy praskich, jak opiewa przywilej; lecz w samej rzeczy kosztował ten żreb konwent o wiele więcej, jak poniższe wywody zgodnie z prawdą okazują.

O sumie, która wypłacona została za żreb Dalebora, jemu i innym ludziom w jego imieniu. Gdy więc kupno w sposób należyty dokonane zostało przez pana opata z Daleborem, pan opat na prośby Dalebora i za jego ulaskawienie dał z rozkazu pana Hermana z Barboy, podówczas starosty w tej ziemi, Hermanowi, wójtowi z Richenbachu, wówczas sędziemu nadwornemu, 30 grzywien denarów kwartnikowych⁸³ za wspomniane wyżej 2 grzywny złota wedle umowy. Ponadto tenże Dalebor zastawił ten swój żreb pewnemu mieszczaninowi z Munsterbergu, imieniem Peregryn. Ten to Peregryn w święto Dni Krzyżowych⁸⁴ tutaj w klasztorze w obecności pana opata i starszyny

⁸² Był on najwcześniejszym na Śląsku starostą, pełniąc rządy namiestnicze w imieniu margrabiego brandenburskiego Hermana, jako opiekuna swych siostrzeńców, małoletnich książąt dzielnicy świdnicko-jaworskiej, po śmierci księcia Bolka I w r. 1301, przez kilka lat następnych (do r. 1307), Urząd starosty w innych ziemiach Polski został równocześnie wprowadzony przez Wacława II, króla Czech, w miarę tego, jak kolejno zajmował on różne dzielnice polskie pod swą władzę, najwcześniej zaś w Małopolsce, bo już w r. 1291/2.

⁸³ Denary kwartnikowe, czyli kwartniki, była to grubsza moneta srebrna, którą na potrzeby rozwijającego się coraz silniej handlu zaczęto najwcześniej w Polsce wybijać na Śląsku, posiadającym własną pokaźną stosunkowo produkcję srebra, umożliwiającą tego rodzaju przedsięwzięcie mennicze. Stało się to około r. 1290, kilkanaście lat później w Wielkopolsce i Małopolsce. Zob. R. Gródecki, *Pojawienie się groszy czeskuch w Polsce*. Kraków 1937, s. 8 i n.

⁸⁴ W tekście łacińskim użyto tutaj zupełnie wyjątkowego określenia: *in festo rogacionum*: Bretschneider (l.c., s. 126, przyp. 264) objaśnia je jako lokalne henrykowskie święto klasztorne, przypadające na maj.

klasztornej oraz, w obecności Dalebora i innych zacnych mężów w tym celu zaproszonych, dokonawszy rachunku, wyliczył razem 102 grzywny długów u tegoż Dalebora; pan opat z polecenia i w imieniu Dalebora, w obecności tych, których wyżej wymieniono, ugodził się co do tych wszystkich długów z tymże Peregrynem wówczas na 70 grzywien kwartników, które mu też wypłacił, dodając nadto pierwsze sianokosy na łąkach tego zrębu za rok bieżący, które ocenione zostały na z górą 10 grzywien, i w ten sposób zostało wypłacone przez pana opata w imieniu Dalebora temuż Peregrynowi sianem i gotówką pieniężną 80 grzywien kwartników. Również pan opat dał Michałowi, który był prawym synem Dalebora, tytułem ojcowizny 33 grzywny groszy praskich, który to Michał wraz ze swym ojcem Daleborem zrezygnował z pomienionego zrębu w obecności pana Hermana z Barboy na rzecz tego konwentu z dobrej i nieprzymuszonej woli. Następnie Mikołajowi z Watzenrode dał pan opat za Dalebora 4 grzywny kwartników. Również za niego dał pan opat Tylonowi z Freibergu 4 grzywny kwartników bez 1 wiardunka. Dalej Hermanowi Runie dał pan opat za niego 9 wiardunków. Następnie Helwikowi, niegdyś notariuszowi Heydenryka z Mühlheim koło Wrocławia, 5 grzywien i 9 skojców groszy królewskich⁸⁵ za tegoż Dalebora. Wreszcie samemu Daleborowi osobiście dał pan opat $\frac{1}{2}$ grzywny kwartników, gdy szedł do syna swego Michała, by go nakłonić do rezygnacji. Dalej następnie dał temuż Daleborowi 2 grzywny kwartników w tym celu, by tenże swoje drobne długi, jakie tu i ówdzie pozaciągał, mógł spłacić całkowicie i w zupełności. Zliczywszy więc wszystko razem, co pan opat wypłacił osobiście samemu Daleborowi i innym ludziom za niego, jednak z jego zlecenia, urasta ta suma aż do 38 grzywien i 9 skojców groszy praskich i aż do $122\frac{1}{2}$ grzywny denarów kwartników. Dał ponadto pan opat panu Hermanowi z Barboy za przeprowadzenie rezygnacji z tego zrębu z osobna $\frac{1}{2}$ grzywny złota, która nie powinna być doliczana do zapłaty i sumy wyżej wymienionej.

O powtórnej rezygnacji Dalebora, której dokonał wobec księcia Bernarda. Z biegiem czasu, gdy książęta tej ziemi podrośli, a książę Bernard jako starszy wśród swoich braci dzierżył prymat⁸⁶, tenże

⁸⁵ Groszami królewskimi nazwano tu czeskie grosze praskie, które z początkiem XIV w. napłynęły na Śląsk i do innych ziem polskich w drodze wymiany gospodarczej, zob. R. Gródecki, *Pojawienie się groszy czeskich w Polsce*, Kraków 1937, gdzie szczegółowo omówiono to zjawisko dziejowe.

⁸⁶ Około r. 1307/8 wyswobodzili się synowie Bolka I świdnicko-jaworskiego spod opieki wuja, margrabiego brandenburskiego Hermana, i przez kilka lat (do r. 1312) rządili swą dzielnicą wspólnie, przy czym najstarszy z nich, Bernard, przodował w ich współrządach. Za wzorem ojca używali najczęściej tytułu „książąt Śląska a panów na Fürstenbergu” od rezydencjonalnego grodu, zbudowanego przez ojca pod koniec XIII w.

Dalebora pojawił się tu w klasztorze wobec pomienionego księcia Bernarda i dobrowolnie za siebie i swego prawego syna Michała oraz za wszystkich swoich potomków powtórnie zrezygnował ze swojego zrębu wyżej wymienionego, który sprzedał panu opatowi, której to rezygnacji poświadczenie tu zostaje dosłownie przytoczone.

Przywilej książęcy w sprawie rezygnacji Dalebora. W imię Pańskie. Amen. Ponieważ to, co się dokonuje między ludźmi, popada w zapomnienie z powodu ułomnej pamięci ludzkiej, jeżeli nie zostanie umocnione świadectwem pisma, przeto my, Bernard i Henryk, z łaski Bożej księżęta Śląska a panowie na Furstenbergu, pragniemy tak obecnym jak przyszłym podać w niniejszym piśmie do wiadomości, że Dalebor, niegdyś nasz rycerz, stanąwszy przed nami w dobrym zdrowiu ducha i ciała oświadczył, że żreb swojego dziedzictwa, położony koło klasztoru w Henrykowie, który mu przypadł w spuściźnie po ojcu, sprzedał za zgodą syna swego Michała panu opatowi i konwentowi w Henrykowie za 130 grzywien groszy królewskich, a także zeznał, że w całości zapłacono tak jemu jak i pomienionemu synowi Michałowi, który za swój udział otrzymał 33 grzywny, by ustąpił swych praw. Z tego powodu tenże Dalebor ze swej dobrej woli a za naszą zgodą zrezygnował z tego zrębu na rzecz pana opata i konwentu na wieczyste posiadanie prawem dziedzicznym, obie zaś strony prosiły naszą łaskawość o potwierdzenie tego kupna i rezygnacji. My zaś nakłonieni prośbami obu stron przyjmując do wdzięcznej wiadomości to kupno i rezygnację dokonane uroczyście wobec nas, zatwierdzamy je ze zwykłej łaskawości. Dla jaśniejszej rzeczywistości daliśmy panu opatowi i jego konwentowi pismo otwarte, umocnione utwierdzeniem naszej pieczęci. Działo się to w Henrykowie r. P. 1310, 7 marca, wobec świadków poniżej spisanych: pan Maciej z Mieszeniowa, pan Jan, wójt z Münsterbergu, pan Herman Hake, pan Mikołaj z Münsterbergu, także Titzko z Muszowa, Nikuszko z Wederowa, Pezold Runge i bardzo wielu innych wiarogodnych. Dan przez ręce Konrada, naszego protonotariusza.

O kupnie wolności dla tego zrębu. Te zręby Alsyka i Dalebora obejmują 13 i $\frac{1}{2}$ małych łanów i odprawiano z nich służbę na rzecz księcia tej ziemi w ilości $\frac{1}{2}$ wierzchowca⁸⁷, kiedykolwiek książę żądał służby dla siebie. Z tych łanów, jak wyżej powiedziano, mieszczenie z Münsterbergu posiadali 9, a konwent tutejszy 4 i $\frac{1}{2}$. Lecz że z tych 4 $\frac{1}{2}$ łanów jeden blisko przylegał do gruntów tych mieszczan, pan opat im go

⁸⁷ Z określenia tego widać jaśniej niż z poprzednio podawanych szczegółów, że nie chodziło o rzeczywistą i osobistą służbę lenną na wierzchowcu, lecz o podatek pieniężny z tego tytułu, który też mógł być łatwo dzielony na części wraz z podziałem tej jednostki gruntu, od której należała się pełna „służba konna”, czyli zasadnicza stawka podatkowa.

sprzedał i w ten sposób zostało konwentowi tylko $3\frac{1}{2}$ lana, z których trzeba było pełnić służbę na rzecz księcia wraz z łanami mieszczan. Lecz ponieważ wyzwolencom Chrystusa niewola synów Agary bynajmniej nie przystoi⁸⁸, przeto pan opat ze wspomnianymi mieszczanami z Münsterbergu udał się do księcia i wykupił od niego tę służbę $\frac{1}{2}$ wierzchowca za 55 grzywien praskich groszy, które z rozkazu księcia pan opat i ci mieszczanie wypłacili zupełnie i w całości stosownie do rozmiarów swych zrębów panu Mikołajowi z Münsterbergu, podówczas sędziemu nadwornemu. Przywilej zaś w sprawie tego wykupu i zapłaty jest w posiadaniu klasztoru, a brzmienie jego tutaj w niniejszym się podaje.

Przywilej książęcy w sprawie wolności zrębu Dalebora. W imię Pańskie. Amen. Czynności ludzkie zupełnie by wypadły z pamięci ludzi, gdyby nie zostały umocnione z pomocą pisma i przypomnieniem świadków. Przeto my, Bernard, Henryk i Bolko, z łaski Bożej księżęta Śląska i panowie na Fürstenbergu, pragniemy, aby wszystkim tak żyjącym, jak i tym, którzy będą żyli, było wiadomo, iż zakonnym mężom braciom z Henrykowa oraz naszym wiernym mieszczanom z Münsterbergu sprzedaliśmy sprawiedliwym tytułem kupna służbę pół wierzchowca, przypadającą nam z racji naszego władztwa z dóbr niegdyś pana Dalebora i Alsyka, położonych między miastem Münsterberg a klasztorem w Henrykowie, za 55 grzywien używalnej monety i wagi, które to pieniądze pomienieni mnisi z Henrykowa wraz z naszymi mieszczanami z Münsterbergu wypłacili w całości zamiast nas i w naszym imieniu dzielnemu rycerzowi, panu Mikołajowi z Münsterbergu, podówczas naszemu sędziemu nadwornemu. Po sprzedaży między nami a pomienionymi mnichami i mieszczanami wzajemnie dokonanej przepisowo i w prawidłowy sposób my pomienionych mnichów z Henrykowa i naszych mieszczan z Münsterbergu ogłaszamy wraz z ich następcami, na których te dobra przejdą, za uwolnionych wieczyście od wspomnianej służby pół wierzchowca, pragnąc, aby, jeśli tego rodzaju służba pół wierzchowca nie została z naszego rejestru usunięta i skreślona, aby to dla posiadaczy tych dóbr położonych między Henrykowem a Münsterbergiem nie było szkodliwe ani niebezpieczne. Na świadectwo i dla trwalszej pamięci o tej rzeczy poleciliśmy niniejszą kartę sporządzoną w sprawie tej sprzedaży umocnić utwierdzeniem naszej pieczęci. Działo się i dan w Strzelinie, r. P. 1310, w dzień św. Łucji dziewicy, w obecności tych: pana Mikołaja z Münsterbergu, naszego sędziego nadwornego, pana Piotra Ziege, pana Spiegel, Riperta Unvogil, Mikołaja, syna pana Goska z Münsterbergu, Konrada, naszego protonotariusza, i bardzo wielu innych wiarygodnych. Koniec o źrebię Dalebora.

⁸⁸ Analogia zaczerpnięta z *Pisma św.* (List do Galatów 4, 24).

[VII]

Zaczyna się traktat o Czesławicach, a najpierw o źrebię Ścibora. Na siódmym miejscu należy przyjrzeć się Czesławicom. Ta posiadłość położona jest między starą sadzawką rybną a wielkim borem klasztoru. Otóż tę majątność ze spuścizny po ojcu posiadali dwaj rycerze, którzy byli braćmi rodzonymi, z których jeden zwał się Sulisław a drugi Cieszybor. Ta posiadłość, choć ma obszaru nieco więcej, jednak od dawna w rachunkach służby dla księcia zapisana była w rozmiarach 12 łanów małych. Tę posiadłość pomienieni dwaj bracia podzielili między siebie w ten sposób, że Sulisław zatrzymał jej dolną część, położoną tuż przy sadzawce, podczas gdy Cieszyborowi przypadła po ojcu górna część w stronę lasu. Gdy zaś Sulisław umarł, trzej jego synowie: Jeszko, Ścibor i Przybysław oraz ich siostra rodzona, imieniem Trzeszka, dzierżyli ten żreb w dziedzictwie po ojcu swoim Sulisławie. Lecz Pan Dobrotliwy, który aż po dziś dzień nie przestaje usuwać Amoreusza⁸⁹ spośród swoich dzieci, widząc okiem miłosierdzia boskiego, iż pokorny jego konwent od tychże dziedziców częstokroć doznawał krzywd w lasach, zasiewach, wodach i łąkach swoich, dopuścił tajemnym jakimś a straszliwym wyrokiem, iż Jeszko, najstarszy i najpotężniejszy z trzech pomienionych braci, jadąc konno wywrócił się wraz z koniem a złamawszy kark wyzionął ducha. Pozostali zaś Ścibor i Przybysław i ich siostra Trzeszka podzielili między siebie ten żreb w ten sposób, że Ścibor zajął dla siebie przypadającą mu trzecią część i oddzielił się od brata i siostry. Przybysław zaś część swoją wraz z częścią siostry dzierżył łącznie, aż razem te zręby za wspólną zgodą sprzedali. Po tym podziale nastąpiło gwałtowne zubożenie tych dziedziców, a Ścibor, który się pierwszy oddzielił od brata i siostry, żyjąc lekkomyślnie i nierozważnie, pożyczył pieniędzy na lichwę u pewnego Żyda, imieniem Merkelin, wówczas mieszkającego w Munsterbergu, i gdy w odpowiednim czasie tenże Żyd rozliczał się ze Ściborem, urósł kapitał wraz z lichwą aż do 66 grzywien monety publicznej. Lecz Ścibor nie mając skąd zapłacić, dał wspomnianemu Żydowi cały żreb swej posiadłości prawem własności za 50 grzywien. A że nie miał nic więcej, z czego by Żydowi mógł zapłacić pozostałe 16 grzywien, za wstawieniem się wielu zacnych ludzi uzyskał od pomienionego Żyda łaskawe darowanie reszty długu.

O kupnie, którego pan opat dokonał z pomienionym Żydem Merkelinem. Gdy wspomniany Ścibor dał za długi owemu Żydowi cały żreb swojej majątności tytułem sprawiedliwego kupna, jak

⁸⁹ Określenie biblijne, które ma tutaj oznaczać przerośnięcie niesprawiedliwego człowieka lub poganina.

wyżej powiedziano, tenże Żyd sprzedał panu opatowi pomieniony żreb za 50 grzywien bieżącej monety, i gdy tenże Ścibor z panem opatem i owym Żydem przybyli do Legnicy do księcia Bolka, wówczas Ścibor ów swój żreb w całości ze wszystkimi pożytkami do niego przynależnymi przekazał wobec wymienionego księcia owemu Żydowi w posiadanie prawem własności; a że pan opat odmówił przyjęcia wspomnianego zrębu z rąk Żyda, przeto Żyd zrezygnował z niego do rąk księcia, a ksiązę przekazał ten żreb panu opatowi i temu konwentowi na wieczyste posiadanie, i kolejność obu kontraktów kupna i rezygnacji dokonanych między Ściborem a Żydem, a następnie między Żydem a panem opatem została opisana dokumentowo, którego to opisu zamieszcza się tutaj odpis.

Przywilej ksiązęcy w sprawie zrębu Ścibora z Czesławie. W imię Pańskie. Amen. Ułonna jest pamięć człowieka, skoro on sam stworzony jest z lichej, kruchej materii, gdy nic nie jest pewniejszego jak śmierć a nic bardziej niepewnego jak godzina śmierci, dlatego wynaleziono środek zapobiegawczy w świętym piśmie, aby to, co zostało zarządzane w terażniejszości postanowieniem ludzi, mogło być później na wieczną rzeczy pamiątkę jasno udowodnione. Przeto my, Bolko, z łaski Bożej ksiązę Śląska a pan na Fürstenbergu i opiekun wrocławski⁹⁰, wiadomo czynimy wszystkim, tak obecnym jak i przyszłym, że Żyd Merkelin, stanąwszy w naszej obecności, zeznał, iż sprzedał i pokwitował na wieki bogobojnym mężom i braciom z Henrykowa za 50 grzywien używalnej monety cały dział dóbr Ścibora, położonych w Czesławicach, które temuż przypadły z tytułu ojcowizny, jako trzecia część, i oddał w posiadanie na takich prawach, na jakich posiadał je pomieniony Ścibor, i z obowiązkiem świadczenia z nich takich posług, jakie zwykł był świadczyć pomieniony Ścibor, od którego tenże Żyd pomienione dobra nabył sprawiedliwym tytułem kupna, jak to tenże Ścibor zeznał w naszej obecności, obiecując wraz z Janem Sieczką, że przeciw tej sprzedaży ani sam, ani za pośrednictwem innej osoby nie będzie występował w przyszłości z powołaniem się na prawo dziedziczne lub w jakikolwiek inny sposób, i że pomienione dobra zagwarantuje, uwolni i obroni dla wspomnianych braci przeciw wszystkim, którzy by ich o te dobra nagabywali, wedle praktyki i zwyczajów ojczystych. Żyd zaś pomieniony z tego działu owych dóbr zrezygnował jako ze swych dóbr własnych, które z naszych rąk pomienieni bracia odebrali jako prawdziwą i prawną własność. Na świadectwo tej rzeczy postanowiliśmy udzielić niniejszego dokumentu umocnionego przywieszeniem naszej pieczęci. Dan w grodzie

⁹⁰ Rządy opiekuńcze we Wrocławiu w imieniu małoletnich synów księcia Henryka V pełnił ksiązę świdnicki Bolko I w latach 1296—1301.

Legnicy, przez ręce magistra Henryka Bernera, notariusza naszego dworu, r. P. 1297, 31 stycznia, w obecności pana Ludwika z Hakeborne, naszego siostrzeńca, Iwana z Prowin, Reinharda Schafa, Ottona z Kamieńca, Zygryda, protonotariusza naszego, Piotra z Lubnowa i bardzo wielu innych.

O źrebię Przybysława, brata Ściborowego, i siostry jego Trzeszki w Czesławicach. W krótki czas po wspomnianej sprzedaży Przybysław, brat Ścibora, i jego siostra Trzeszka zręby swoje, jakie posiadali w Czesławicach, z całym pożytkiem w ogóle, jaki płynął lub mógł być posiadany z tych zrębów, sprzedali bez żadnych zastrzeżeń panu opatowi i konwentowi tegoż klasztoru za 175 grzywien używalnych pieniędzy, na co zgody udzielił Ścibor, ich brat, i Herbord z Meynhusen, mąż Trzeszki. Lecz Przybysław najpierw dokonał rezygnacji w Kątach wobec księcia Bolka, potem zaś Ścibor wraz z siostrą swoją Trzeszka i jej małżonkiem Herbordem zrezygnowali ze swoich zrębów tu, w bramie klasztoru, wobec tego samego księcia; w sprawie tego kupna i rezygnacji posiadamy przywilej tegoż księcia opieczętowany, którego treść poniżej wiernie zostaje podana.

Przywilej księcia Bolka w sprawie zrębu Przybysława w Czesławicach. W imię Pańskie. Amen. Gdy ciągle mijanie rzeczy doczesnych dochodzi do wiadomości potomnych za pomocą świadectwa pisma i przez nie odzywa się w ich pamięci, przeto my, Bolko, z łaski Bożej ksiązę Śląska a pan na Fürstenbergu oraz opiekun wrocławski, podajemy do wiadomości wszystkich tak obecnych jak i tych, którzy nastąpią w przyszłości, że wobec nas w Kątach stanawszy w dobrym zdrowiu Przybysław, brat Ścibora z Czesławie, dobrowolnie i publicznie zeznawał, że cały udział dziedziczny, jaki jemu i siostrze jego Trzeszce przypadł prawem ojcowizny w Czesławicach, w lasach, polach, łąkach, wodach, młynach, ogrodach, karczmie i wszystkich innych pożytkach, zamkniętych w granicach pomienionej posiadłości, za zgodą wszekże siostry swojej Trzeszki i brata swojego Ścibora sprzedał panu opatowi i konwentowi z Henrykowa za 175 grzywien używalnej monety i wagi na wieczyste posiadanie prawem własności i z obowiązkiem sprawowania z tej posiadłości dla nas lub naszych następców takich służb, jakie obowiązany był wykonywać tenże Przybysław. Niemniej dodał wspomniany Przybysław, że te 175 grzywien zostały mu i jego siostrze w całości wypłacone, i obiecał, że tę posiadłość wedle zwyczaju ziemi naszej od wszystkich w całości będzie bronił i że przeciw tej sprzedaży nigdy ani sam, ani przez kogokolwiek innego nie będzie w przyszłości niczego wyłączał, ani się sprzeciwiał z powołaniem się na prawo dziedziczne lub

w jakikolwiek inny sposób, i zrzekł się wyraźnie za siebie, za siostrę i brata swojego i za wszystkich potomków, krewnych i jakichkolwiek powinowatych, ich i swoich, wszelkiego powództwa i pomocy prawnej, która by w pomienionej posiadłości mogła kiedykolwiek przyjść im z pomocą. Obie zaś strony prosiły, byśmy z naszej łaskawości zatwierdzili tę sprzedaż i kupno, a my, przychylając się jak najłaskawiej do prośby obu stron, odebraliśmy tę majątność z ręki Przybysława i przekazaliśmy wymienionemu panu opatowi i jego konwentowi na wieczyste posiadanie, zatwierdzając chętnie pod powagą naszej władzy książęcej, by wszystko, co wyżej zostało opisane, pozostało nienaruszone dla nich, tj. dla pana opata i jego konwentu. Później tenże Przybysław w innym czasie stawił wobec nas w bramie klasztoru henrykowskiego brata swego Ścibora i jego siostrę Trzeszkę oraz jej prawego małżonka, Herborda z Meynhusen, którzy wszyscy dobrowolnie za naszym przyzwoleniem także zrezygnowali ze wspomnianej posiadłości na rzecz pana opata i konwentu, zrzekając się z dobrą wiarą za siebie i wszystkich swoich potomków, krewnych i powinowatych tej posiadłości wedle wszystkich wyżej wyniszczonych warunków. Dla jak najtrwalszej mocy tej sprzedaży, kupna, zapłaty, rezygnacji i zrzeczenia się kazaliśmy niniejszy dokument utwierdzić naszą pieczęcią. Działo się w Kątach, w grodzie r. P. 1301, w obecności naszych rycerzy, którzy także przy drugiej rezygnacji, jaka dokonała się w bramie klasztoru henrykowskiego, nam również towarzyszyli. Byli zaś ci mianowicie panowie: Wojciech Rinbabe, Boguszko z Michałowa, Budek, jego stryj, Dzierzko z Byczenia, Rudeger z Hugowic, Gunter z Kuesburg, Kunman z Siedlic i wielu innych. Dan przez ręce Zygfyryda, naszego protonotariusza, roku jak wyżej, 1 września. Kończy się traktat o źrebię Ścibora i Przybysława z Czesławie.

VIII

Zaczyna się traktat...

POCZĄTEK ORDYNACJI BISKUPÓW
WROCŁAWSKIEGO KOŚCIOŁA,
KTÓRYCH IMIONA WPISUJE SIĘ DO NINIEJSZEJ KSIĘGI

Ponieważ klasztor w Henrykowie położony jest i ufundowany w diecezji wrocławskiej, a przez niektórych ojców, mianowicie biskupów tejże diecezji jak najchlubniej wywyższony różnymi nadaniami, godzi się, abyśmy my, pierwsi mnisi tego klasztoru, przekazali za pomocą pisma pamięć naszych dobroczyńców naszym następcom. Aby zatem ku czci Boga Wszechmocnego i św. Jana Chrzciciela chwała Boża w tym miejscu coraz bardziej z dnia na dzień się zwiększała w przyszłości i aby dla czcigodnej Matki naszej Kościoła wrocławskiego wychodziło stąd zawsze pomnożenie czci, pragniemy dokładnie spisać imiona czcigodnych ojców biskupów tej diecezji, ażeby następcy nasi poznając z niniejszego pisma imiona swoich dobroczyńców starali się za nich zawsze modlić z najzarliwszą pobożnością.

Pierwszy biskup wrocławski na początku nawrócenia na wiarę Chrystusową. Był tedy pierwszym biskupem tej wrocławskiej diecezji Hieronim. Wyświęcony został w r. P. 1046, a zmarł w r. P. 1063⁹¹.

⁹¹ W rzeczywistości biskupstwo wrocławskie ustanowione zostało decyzją papieską już w r. 999, a z r. 1000 jest nam znane imię pierwszego biskupa Jana, poddanego wówczas na zjeździe gnieźnieńskim zwierzchności arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Ale poza tym nic nam nie wiadomo więcej o losach tego biskupstwa przez kilka dziesięcioleci. W zamęcie wewnętrznym, jakiemu uległa Polska w latach 1034—1038, w okresie reakcji pogańskiej upadło biskupstwo wrocławskie na kilkanaście lat, podobnie jak cała organizacja kościelna w Polsce. Ale po odzyskaniu Śląska staraniem Kazimierza Odnowiciela został wyświęcony na biskupa Wrocławia Hieronim, który w r. 1050/1 objął rządy w samym Wrocławiu. Przelotnie w latach zamętu rezydował on lub któryś z jego poprzedników w Raczynie koło Brzegu, a może i w Smogorzewie koło Wrocławia, bo późniejsza tradycja wymienia te miejscowości jako czasowe rezydencje biskupie przed r. 1050.

Całe te dzieje najwcześniejsze biskupstwa i diecezji wrocławskiej poszły z biegiem czasu w niepamięć tak dalece, że w samym Wrocławiu w połowie XII w. już utrwaliło się przekonanie, iż w r. 1046 bądź też 1050/1 doszło do skutku nie odnowienie, lecz w ogóle utworzenie biskupstwa wrocławskiego. Toteż wszystkie znane nam dziś, a z późniejszych czasów pochodzące katalogi biskupów wrocławskich, a na ich czele właśnie niniejszy, henrykowski, podają biskupa Hieronima jako w ogóle pierwszego wrocławskiego pasterza diecezji. Zob. Silnicki T., *Dzieje i ustrój Kościoła na Śląsku*, I. c., s. 6 — 30.

Drugi biskup. Jan wyświęcony został w roku Pańskim 1066, umarł w r. 1072.

Trzeci biskup. Piotr wyświęcony został w r. 1074, umarł w roku Pańskim 1102. Za jego czasów poniósł śmierć męczeńską św. Stanisław r. P. 1079.

Czwarty biskup. Żyrosław I wyświęcony został r. P. 1112, umarł r. P. 1120.

Piąty biskup. Haymo wyświęcony został r. P. 1120, umarł r. P. 1126.

Szósty biskup. Robert wyświęcony został r. P. 1127, został on przeniesiony na biskupstwo krakowskie i, jak mówią, poświęcił kościół św. Wacława w Krakowie⁹². Umarł r. P. 1140.

Siódmy biskup. Jan II, który zwany był Janik, wyświęcony został r. P. 1141. Spędziwszy krótki czas w kościele wrocławskim, przeniesiony został na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, na którym dokonał dni swoich chwalebnie.

Ósmy biskup. Walter wyświęcony w r. P. 1146, umarł r. P. 1159.

Dziewiąty biskup. Żyrosław II wyświęcony r. P. 1171, umarł r. P. 1198.

Dziesiąty biskup. Książę Jarosław wyświęcony został r. P. 1199, umarł r. P. 1201.

Jedenasty biskup. Cyprian powołany został z biskupstwa lubuskiego r. P. 1201, umarł roku P. 1207.

Dwunasty biskup. Wawrzyniec wyświęcony został r. P. 1207, umarł r. P. 1232. Za czasów tego pana biskupa Wawrzyńca założony został nasz klasztor w Henrykowie r. P. 1227, pod pobożnym księciem Henrykiem, przydomkiem Brodaty. Tegoż roku dnia 28 maja przybył konwent tutaj do Henrykowa. I należy pamiętać, że tenże pan, czcigodnej pamięci biskup Wawrzyniec, nadał temu klasztorowi w swej pobożności pewne dziesięciny, jednak nie z tą skwapliwością i obfitością, jak jego następca, którego dobrodziejstwa opiszemy w swoim miejscu.

Po wyżej wspomnianym panu Wawrzyńcu nastąpił w godności biskupiej mąż szlachetny śp. mistrz Tomasz. Wyświęcony został w r. P. 1232. Umarł r. P. 1268 w nocy Kancjanów⁹³ (30 maja). Ten oto mistrz Tomasz pochodził z bardzo szlachetnego rodu tej ziemi, a nauką i dostojnością obyczajów tak godnie się odznaczał, iż sława jego cnót błyszczała za jego życia jak najjaśniej na

⁹² Mowa o kościele katedralnym krakowskim na Wawelu.

⁹³ Na dzień 31 maja przypadają, św. Kancjusz, Kancjanus i Kancjanilla, których łącznie nazywano Kancjanami. W katedrze wrocławskiej znajdowały się relikwie jednego z tych męczenników jako podstawa ich kultu.

dworze rzymskim i na wielu innych miejscach wśród dostojnych mężów. Dobrodziejstwa wyświadczone przez tego przesławnego ojca temu klasztorowi powinniśmy we właściwym miejscu pisemnie podać do wiadomości naszym następcom, lecz najpierw winniśmy naszym braciom opowiedzieć także o dobrodziejstwie wyświadczonym temu klasztorowi przez pana Piotra, prepozyta wrocławskiego,

O wyświęceniu pana Piotra, prepozyta wrocławskiego, i o jego nadaniu. Zważyć należy, że w owych dniach, gdy właśnie ów mistrz Tomasz wyświęcony został na biskupa, był w kościele św. Jana prepozytem mąż pewien, pan Piotr, bardzo szlachetny imieniem, rodem i obyczajami. Był on wujem pana Tomasza, wyżej wspomnianego biskupa. Otóż ten Piotr, ponieważ był mężem roztroptym i odznaczał się bardzo zacnością obyczajów, zrazu po wyświęceniu pana biskupa Tomasza rządził biskupstwem przez kilka lat, w sprawach doczesnych. Gdy tenże pan Piotr prepozyt piastował tę władzę, przybył tu pewnego czasu do klasztoru na odpoczynek nocny. A należy zważyć, że w owym czasie, gdy się to działo, klasztor był takim niedostatkiem przyciśnięty, iż owego dnia, gdy pan prepozyt przybył ze swoim orszakiem na nocleg, nie było w klasztorze więcej jak 4 chleby. Dlatego pan opat Bodo natychmiast posłał do folwarków i do pustelni, zgromadził tyle chleba, że tegoż prepozyta i jego służbę mógł jak najgodniej podejmować owej nocy i następnego dnia na śniadanie. Gdy się to stało, pan Piotr, prepozyt, rzekł: „Panie opacie, ponieważ ugościłeś tak dobrze mnie i moich, wyświadczę i ja wam jakieś dobrodziejstwo, jak długo będę żył. Rozejrzyjcie się i zważcie pilnie, czy pan mój biskup posiada jakieś dziesięciny koło waszego klasztoru do was przylegające, wyjednam je dla waszego klasztoru za ten nocleg”. To rzekłszy pan prepozyt odjechał. Potem pan opat Bodo udał się w następnym tygodniu do Wrocławia do tegoż prepozyta, mówiąc, że wyszukał takie dziesięciny; prepozyt natychmiast je wyjednał od biskupa dla klasztoru, a pan biskup zatwierdził je tamże pieczęcią swoją i swojej kapituły. W tej sprawie wydany został wówczas dla klasztoru przez biskupa i jego kapitułę przywilej, którego treść taka jest dosłownie:

Przywilej w sprawie tych dziesięcin. W imię Pana. Amen. My, Tomasz, z Bożej łaski biskup wrocławski, czynimy wiadomym wszystkim, iż zważywszy pobożność i ubóstwo braci zakonu cysterskiego z Henrykowa, przyznaliśmy im i ich klasztorowi z miłosierdzia wieczyste za zgodą braci naszych, kanoników naszego kościoła, dziesięciny z całej owej części ujazdu henrykowskiego, z której zwykł był pobierać dziesięcinę pan Wawrzyniec, kustosz naszego kościoła, z tytułu swojej kustodii, podobnie jak i jego poprzednicy; wartość tejsze dziesięciny oceniona

została na 8 grzywien srebra. W zamian za tę dziesięcinę wyznaczyliśmy temuż kustoszowi z tytułu jego wspomnianej wyżej kustodii dziesięcinę z trzech wsi, mianowicie z Muszkowic, z Głębowic i ze wsi Czesławie, a pomieniony pan kustosz przyjął to i pod każdym względem się zgodził. Nadaliśmy także pomienionym braciom i ich klasztorowi dziesięcinę z dwóch wsi, mianowicie z Wadochowic i Niecieplej Izby, które posiadał ich kapelan Mikołaj z łaski naszego poprzednika. Dodaliśmy im także dziesięcinę ze zrębu Tomasza Okrzesica, który przylega do ich ról, a także z Bukowiny, jako że jej część posiadają od księcia pana, a drugą część kupili od Stefana z Kobylej Głowy. To wszystko więc, co wyżej wymieniono, zatwierdzając im, jako nadane za zgodą naszej kapituły, na świadectwo prawdziwie tę kartę poleciliśmy umocnić pieczęcią naszą, naszego kościoła i wspomnianego kustosza. Dan roku Pańskiego Wciele-
nia 1237. Koniec przywileju.

Wiedzieć należy, że pan Tomasz był w kościele św. Jana XIII biskupem, lecz tego imienia Tomasz pierwszym. Oto, panowie i bracia, jak wiele dobrego może zdziałać życzliwa gościnność, bo za jeden nocleg gościnny klasztor nasz posiadał pomienione dochody.

O dobrotliwości wspomnianego pana biskupa więcej opowiemy w tym piśmie. Za owych dni, gdy ksiązę pan Henryk Brodaty już wkroczył na drogę wieczności i syn jego, również Henryk, zatwierdzony został po ojcu przy władzy, z podniety szatana powstała niezgoda między biskupem a księciem do tego stopnia gwałtowna, że pan biskup nie śmiał nikogo w ogóle ze swej służby gdziekolwiek wysłać w swych sprawach. Gdy zaś to i wiele innych podobnych złych rzeczy działo się w kraju, pan biskup przesiadywał wówczas w Głogowie za Przychową. Podczas tego, jak ta niezgoda trwała, pan biskup stanął w Głogowie ze swą służbą i wysłał do opata tegoż klasztoru list swój przez pewnego posłańca w te słowa: „Przyślijcie do mnie któregoś mnicha spośród waszych braci, przez którego mógłbym bezpiecznie moje interesy załatwić, a ten mnich niech przybędzie do mnie jakoby przysłany przez was dla załatwienia spraw waszego klasztoru”. W owym czasie był tu w klasztorze pewien mnich, którego imię oby było zapisane w księdze żywota. Ten to mnich w owym czasie był piwnicznym w tym klasztorze. Ówczesny opat, pan Bodo, wysłał tego właśnie mnicha do Głogowa do biskupa. A biskup polecił wówczas temu mnichowi pięciokrotnie raz po raz jeździć z Głogowa do Otmuchowa jakoby dla załatwiania spraw niniejszego klasztoru. Gdy ta rzecz załatwiona została i pan biskup już się pojednał z księciem, rzekł biskup do owego mnicha: „Jeśli pożyję, to usługę, jaką mi oddałeś, wynagrodzę w swoim czasie tobie i twojemu

klasztorowi". Na to odrzekł mnich biskupowi: „Panie, o żadne podarki was nie proszę dla siebie, lecz pokornie błagam, byście klasztorowi mojemu w stosownym czasie, w swej łaskawości udzielili jakiejś pomocy”.

Taki jest powód, dla którego pan biskup Tomasz zobowiązał się wielkimi obietnicami do dobroczynności dla tego klasztoru. Gdy się to stało i upłynęło wiele lat, zdarzyło się, że pomieniony mnich wybrany został na opata w tym klasztorze⁹⁴. Gdy go tenże pan biskup konsekrował na opata, przypomniał i prosił osobiście i przez innych ludzi bliskich biskupowi, aby pan biskup dopełnić zechciał obietnicy złożonej temuż klasztorowi w Henrykowie.

Obecnie napiszemy o panu Ekhardzie i jego dobrodziejstwie wyświadczonym naszemu klasztorowi. Niechaj wiadomo będzie panom i braciom naszym obecnym i przyszłym, że gdy się to działo, był w katedrze św. Jana pewien kanonik, imieniem Ekhard, mąż błyszczący wielkimi cnotami. Był zaś bardzo bogobojny i pobożnie zapobiegliwy około korzyści dla ubogich. Ten to pan Ekhard był ze względu na swój niepomierny rozsądek po panu Piotrze, wspomnianym wyżej prepozycie, najwyższym we wszystkich sprawach doradcą przy panu biskupie Tomaszu. Przeto gdy tenże pan kanonik Ekhard posłyszał, że pan biskup związany jest tak zbożnymi obietnicami w stosunku do naszego klasztoru, z jaką mógł gorliwością przypominał w odpowiednich chwilach i nalegał, ażeby pan biskup tę rzecz, tj. swą obietnicę na rzecz tego klasztoru, raczył doprowadzić za swego życia do skutku; i tak długo to czynił, aż skłonił do tej sprawy swobodną wolę pana biskupa. Po czym pan Ekhard posłał po opata tutejszego klasztoru, mówiąc, że wola pana biskupa, by temu klasztorowi uczynić dobrze, już jest gotowa w całej pełni. Tenże pan Ekhard u siebie w Otmuchowie zatrzymał opata wraz z jego czeladzią podówczas przez trzy dni na swoim własnym koscie i z niewiarogodną usilnością pracował nad tym, by pana biskupa odciągnąć od innych spraw i starać się dopełnić naszej sprawy. Wreszcie trzeciego dnia po ukończeniu obiadu pan Ekhard, usunawszy wszystkich gości z grodu, polecił zamknąć gród otmuchowski i poprosił pana biskupa, by spokojnie siedział w swoim wirydarzu, a zawoławszy tutejszego opata Piotra począł pan biskup dyktować przywilej dziesięcinny, który w tej książeczce będzie poniżej przytoczony. W tym przywileju są pewne wsi i włości wymienione imiennie; imiona tych wsi mianowicie usłyszał pan biskup z ust Piotra, podówczas opata tego klasztoru, i wymienił je, pisząc przywilej zatwierdzenia dziesięcin.

⁹⁴ Autor księgi mówi tu o sobie.

Oto, bracia, jak niestrudzenie pracował pan Ekhard, by za jego życia dane. zostało temu klasztorowi zatwierdzenie dziesięcin od biskupa i kapituły wrocławskiej. Panowie i bracia obecni i przyszli, starajcie się gorliwie modlić za pana Tomasza, sławnego biskupa i jego kapitułę; w swoim miejscu będziemy się starali tego biskupa polecić jeszcze dokładniej modlitwom braci.

Teraz następuje odpis przywileju w poniższy sposób. W imię Pana. Amen. My, Tomasz, z Bożej łaski biskup wrocławski, wiadomo czynimy pamięci potomnych, że gdy wśród innych domów zakonnych powstał za łaską Bożą za czasów poprzednika naszego, szczęsnej pamięci biskupa Wawrzyńca, dom braci z Henrykowa zakonu cysterskiego, dla zbawienia dusz tamże Bogu służących i dla dania przykładu szlachetności innym, a założony w ścisłym ubóstwie, jak najbardziej potrzebował dla swego utrzymania i korzyści, by go użyźniły miłosierne dobrodziejstwa prałatów popierających miły Bogu zakon, klasztor ten, jak nam wiadomo, wspomóżony został przez wspomnianego naszego poprzednika, męża wielkiej pobożności, a w pewnej części i przez nas pewnymi zasiłkami, mianowicie dziesięcinami przynależącymi do stołu biskupiego, do czego przyłączyła się zgoda naszych kanoników. A chociaż nadania w różnych czasach zostały im wyświadczone, przecież my na prośby braci wspomnianego klasztoru uznaliśmy za stosowne szczegółowo je wymienić, łącząc je w mniejszym piśmie w jedną całość z różnych dokumentów autentycznych, które własnymi oczyma oglądaliśmy, jako należycie wystawione. Są zaś, one następujące: najpierw z nadania poprzednika naszego mają oni dziesięciny z Kołaczowa, pod którą to nazwą zawierały się te wsie: Jaworowice i Skalice, Rączyce, Witostowice, które chociaż niegdyś nadane były kościołowi parafialnemu, przecież z naszego uzasadnionego zarządzenia przyłączone zostały do pożytków wspomnianych braci. Prócz tego powinni posiadać i posiadają dziesięciny wsi pewnej Rychnów obejmującej 100 łanów wielkich, a my dodaliśmy im tamże dziesięcinę z innej wsi, położonej koło tamtej, która się nazywa Nowy Rychnów. Mają tam także własną wieś Kwalisdorf z dziesięciną obejmującą 50 wielkich łanów. Dalej, w innym miejscu mają koło Barda 100 łanów wielkich we wsi Schönwald, w której granicach zamknięte są małe wioski: Budziszów, Rudno. Pisarzowice, wraz z zatwierdzoną im dziesięciną. Dalej — dziesięciny całego ujazdu Henrykowa, których pewna część należała do kustodii wrocławskiej; jako odszkodowanie za nią daliśmy tej kustodii za czasów kustosza Wawrzyńca dziesięciny ze wsi Muszkowice, Głębowice, Czesławice, ocenione na 8 grzywien srebra, na co tenże kustosz chętnie się zgodził. Nadaliśmy także pomienionym braciom i ich klasztorowi dziesięcinę z dwóch wsi,

mianowicie: Wadochowice i Nieciepła Izba, które posiadał ich kapelan Mikołaj z łaski naszego poprzednika i naszej. Dalej, należy do nich dziesięcina z pewnej wsi, która nazywała się Brukalice, a w której obecnie założyli swój folwark. Dalej — dziesięcina ze zrębu Tomasza Okrzesica, który obecnie jest w obrębie ich włości. Dalej, z Bukowiny z łąką, jako że ją mają od księcia pana Henryka starego, a część jej kupiono od Stefana z Kobylej Głowy; jeśli kiedyś ten las zostanie wykarczowany, dziesięcina zeń należeć będzie do tegoż klasztoru. Oświadczamy, że to wszystko, co wyżej wymieniono, wspomniany klasztor z Henrykowa posiada prawnie z nadania naszego poprzednika i naszego i zatwierdzamy je temuż klasztorowi wieczyście za zgodą naszej kapituły, prosząc, by ci bracia miłościwie w modlitwach swoich w dobrej nas zachowali pamięci, ku wspomnieniu duszy naszej a na pomnożenie miłości swojej. Dan we Wrocławiu, w kaplicy św. Idziego, roku Pańskiego Wcielenia 1263, 31 sierpnia w obecności takich świadków: pana Mikołaja, dziekana wrocławskiego, Gerlacha, prepozyta lubuskiego, Grzegorza, prepozyta opolskiego, Marcina, Ekharda, Wolкера, Bogusława, Leonarda, Hartwika, Walentyna, Leonarda, Tomasza, magistra Franka, magistra Piotra, Pietrka, kanclerza, Wierzchosława, Mikołaja Dymitrowego, kanoników wrocławskich. Ku trwałej zaś pamięci tej rzeczy niniejszą kartę umacniamy pieczęcią naszą i naszej kapituły. Pisana ręką Andrzeja, naszego pisarza. Koniec przywileju dziesięcinnego biskupa i kanoników.

Statut w sprawie modlitw za kanoników. Obecnie wiedzieć powinni wszyscy obecni i przyszli, w tym klasztorze służący Bogu wedle zasad zakonu, że trzech opaci, którzy tutaj kolejno po sobie następowali, a mianowicie: Piotr, Godfryd i Roland⁹⁵, postanowili i zarządzili, ażeby urządzana była wieczysta kommemoracja pana biskupa Tomasza i jego kapituły, mianowicie osób wymienionych w powyższym przywileju po ich śmierci, we mszach za zmarłych, w świętych wigiliach i innych modlitwach, ażeby Bóg Wszechmocny wynagrodził ich żywotem wiecznym za ich dobrodziejstwa dla nas. Amen.

Dalej, aby pan Tomasz, wielokroć wspomniany biskup, wraz z panem Ekhardem zawsze na wieki wymieniani byli przez każdego z księży w kanonie mszy. Ponieważ pan Tomasz biskup i wspomniany pan Ekhard wiele uczynili dla tego klasztoru, wspomniani opaci postanowili, by wszyscy księża obecni i przyszli zawsze czynili wspominki imienne pana Tomasza biskupa i pana Ekharda, wyżej wspomnianego kanonika, zawsze i wieczyście w kanonie mszy.

⁹⁵ Lata ich rządów opackich w klasztorze henrykowskim 1259-1269, 1269-1273, 1273 — 1276, więc zarządzenia ich wydane zostały w tej sprawie w latach 1263—1276.

Ażeby ten statut dla nikogo w przyszłych czasach nie był uciążliwy i nie wywoływał sprzeciwu, napiszemy jeszcze nieco naszym następcom o pobożnej życzliwości tych mężów. Abyście przeto wiedzieli, w jakim roku lub czasie każdy z tych, którzy dobrze czynili temu klasztorowi, dokonał tego żywota, należy zaznaczyć, że pan Piotr, prepozyt wrocławski, zasnął w Chrystusie w r. P, 1240. Od tego roku jego rocznica niechaj będzie odprawiana corocznie, w jakimkolwiek dniu lub czasie za pomocą wigilii i mszy i innych żałobnych nabożeństw za niego w klasztorze. Pan Tomasz, trzynasty biskup wrocławski a pierwszy w tejże katedrze pod tym imieniem Tomasza, umarł r. P, 1268, w nocy Kancjanów. Ponieważ on swoją hojnością utwierdził służbę Bożą w tym klasztorze, wzywamy i prosimy panów i braci naszych obecnych i przyszłych, by jego rocznicę pamiętali uroczystie obchodzić na wieki w podanym wyżej dniu, w wigiliach i mszach solennych.

Którego dnia i w jakim czasie umarli pan Ekhard i Leonard, kanonicy kościoła wrocławskiego. Wiedzieć należy, że pan Ekhard z Kałkowa odszedł z tego świata r. P. 1273, dnia 23 marca. Pan Leonard, kanonik wrocławski, umarł tegoż roku, dnia 2 kwietnia⁹⁶.

⁹⁶ Ta notatka dopisana odmiennym charakterem pisma, ale współcześnie.